Proletariuszu wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 102.607

GAZETA BIAŁOSTOCKA MAGAZYN

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 252 (4422) 23 — 24. X. 1965 r. Cena 70 gr

ZA TYDZIEŃ W „MAGAZYNIE"

...zamieścimy m. in. ciekawą publikację E. Redlińskiego „Paragrafem jak kłonicą". Dedykujemy ją wszelkiego autoramentu pieniaczom przesiadującym permanentnie w sądach;

...na stronach 4, 6 i 7 znajdziecie dokończenie opowieści o walce z bandą „Burego" w powiecie sokólskim;

...na stronie 8 szukajcie artykułów omawiających nasz stosunek do przyrody, szczególnie zaś do jej zabytków oraz do roślin chronionych. Na tej samej stronie zamieścimy także bardzo ciekawą korespondencję z Grodna poświęconą hodowli ziół leczniczych.

Ponadto jak zwykle szereg publikacji kulturalnych, felietony, ciekawostki, a na stronie ostatniej większy fragment sensacyjnej powieści A. C. Doyle'a oraz krzyżówkę.

Zaczęła się kampania ziemniaczana. W tym roku po raz pierwszy bierze w niej udział nowoczesna krochmalnia w Łomży, której zdolność produkcyjna wynosi 1000 ton na dobę.

CAF

Po IV Plenum

MIEJSCE DLA RZETELNEJ INICJATYWY

Wszelki nakaz wyklucza inicjatywę; na duże przykrości narazi się kierowca, jeśli po dostrzeżeniu znaku „jedź prosto", spróbuje eksperymentalnie jazdy w lewo lub w prawo. W równym stopniu, na podobieństwo znaków drogowych, aczkolwiek nie tak kategorycznie, ograniczały inicjatywę przedsiębiorstw nakazy gospodarcze, zawarte we wskaźnikach planu.

STO WSKAŹNIKÓW I VETO DLA KSR-ów

W jednym ze zjednoczeń doliczono się ponad stu wskaźników absolutnie determinujących jakikolwiek (produkcyjny, techniczny, inwestycyjny, kadrowy, płacowy) sposób postępowania podległych mu wytwórni. Ponieważ jednak kierowanie branżą przemysłu, planowanie jej działalności jest zajęciem o tysiąckroć wyższym stopniu komplikacji niż prowadzenie samochodu (zresztą i Kodeks Drogowy nie sili się na wykoncypowanie i skodyfikowanie wszystkich sytuacji, poprzestając często na stwierdzeniach ogólnych i wierze w inteligencję kierowców), prawo od wielu już lat trwają próby pogodzenia praktyki centralnego rozdziału zadań centralnego planowania, z lokalną korektą tych planów, przeprowadzaną w przedsiębiorstwach. Próby te miały (i mają) uzasadnienie ideowe i praktyczne, bo w równym stopniu cenne jest aktywne zaangażowanie robotników i pracowników w sprawy własnego warsztatu, co i materialne efekty wykrycia, nieuniknionych przecież, błędów w planowaniu.

Różne były dotąd próby nakłonienia przedsiębiorstw do odkrywania własnych, prawdziwych możliwości wytwórczych, których wykorzystanie można by im później zlecić w postaci nakazu, różne były też próby zachęcenia zespołów robotników i pracowników do przejawiania inicjatywy w realizacji tych nakazów. Były więc narady wytwórcze, były sporządzane w fabrykach „kontrplany". Zauważmy jednak, że działo się to w okresie ilościowego rozwoju naszej gospodarki i udzielane załogom prawo nie upoważniało nawet do wyboru środków w realizacji zawartych w planie zadań, lecz pozwalało im jedynie na zwiększanie produkcji ponad założenia planu za skromną rekompensatą w postaci premii dla personelu kierowniczego za produkcję ponadplanową. Podany tu wywód jest mocno uproszczony, lecz dość wiernie oddaje istotę rzeczy: przedsiębiorstwo miało prawo dostarczenia więcej produktów niż wymagał tego plan. Wielkość produkcji uważana była za zadanie minimalne, wszelkie inne środki (robocizna, płace, inwestycje) za maksymalne.

Przez wiele lat przedsiębiorstwa nie brały więc udziału w planowaniu dla siebie zadań i środków. Pewien postęp przyniosło utworzenie instytucji samorządów robotni-

Ciąg dalszy na str. 4

Nowy Białystok. Fragment osiedla przy Curie-Skłodowskiej.

Fot. Z. Zaremba

DZIEŃ POWSZEDNI PŁOCICZNA

Było to jeszcze ubiegłej zimy. Znajomy, młody metalowiec z suwalskiej Wytwórni Płyt Włókrowych powiedział: wyjechałem z Płociczna, bo tam nie miałbym żadnych perspektyw. Prawda, że zarobić można — dodał jakby na usprawiedliwienie — fachowców potrzebują w tartaku i w kolejkach. Ale poza pracą? Umilkł na chwilę i wydawało mi się, że teraz błądzi myślami w tym miejscu, gdzie się urodził, wychował, zdobył zawód i skąd musiał wyjechać. — Popatrz, ożywił się nagle. Suwałki tak blisko Płociczna! Możesz pójść do kina, kawiarni, jest jakieś życie kulturalne, ludzie wiedzą, co mają robić wieczorem i światło nie gaśnie w nieoczekiwanym momencie.

O, nie. Mój znajomy wcale nie chce w Płociczne luksusowego kina, domu kultury, ani tych wszystkich urządzeń, na które może pozwolić sobie miasto powiatowe. Przekonałem się o tym w trakcie rozmowy. Wymagania znajomego, a także wielu mieszkańców Płociczna, których niedawno odwiedziłem, są naprawdę bardzo skromne i sprowadzają się do... poznania tego, co będzie jutro, pojutrze, co czeka Płociczno za miesiąc, rok.

*

Władysław Tulicki, dyspozytor na stacji Kolejek Leśnych, odłożył słuchawkę telefonu i odnotował na karcie odjazd parowozu. Ma teraz czas na papierosa, bo za kilkadziesiąt minut parowóz znajdzie się na 14-tym kilometrze i odtąd trzeba go będzie pilotować dalej telefonicznie. Tulicki wie, że na 14-tym kilometrze będzie czekał brygadier załadunku **Milewski**, na 20-tym ładowacz **Józef Szymkowski**, a na 36-tym i ostatnim **Stanisław Żabicki z Zelwy**. Po południu parowóz przyciągnie długi zestaw wagonów załadowanych drewnem. Część surowca pochłonie od razu miejscowy tartak. Tartak ma być rozbudowywany. A więc w perspektywie trzech — czterech lat będzie potrzebował dwa razy tyle surowca. Czy kolejki, które w tej chwili pełnią rolę transportu załadowego, podołają zwiększonym zadaniom?

Władysław Tulicki cieszy się z rozbudowy tartaku, bo to przecież jedna branża i dla osady zaszczyt nie byle jaki. Nowoczesny zakład przemysłowy! Jest to ta jedyna wiadoma, o której w osadzie głośno, choć prawdę mówiąc, nikt z moich rozmówców nie umie umiejscowić jej dokładnie w kontekście codziennych spraw.

*

Dlaczego? Przyznaję, że nawet w gabinecie sekretarza Komitetu Gromadzkiego partii — **Antoniego Komiszczy** trudno o jednoznaczną odpowiedź na to pytanie. Ludzie wiedzą o tej jedynej przemysłowej perspektywie Płociczna, ale do sekretarza przychodzą ze sprawami, które na pewno w jakiś sposób warunkują powodzenie przyszłej inwestycji. Właściwie cała osada Płociczna

Ciąg dalszy na str. 3

24 GODZINY NA ŚWIECIE

PRAGA — Z okazji 20 rocznicy I Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej rozpoczęła się w Pradze, 21 bm., czterodniowa międzynarodowa konferencja, zwołana przez redakcję czasopisma „Problemy pokoju i socjalizmu" wspólnie z Komitetem Centralnym Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Konferencja ma na celu dokonanie wymiany poglądów na temat znaczenia I Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej i rozwoju międzynarodowego ruchu komunistycznego, w walce o pokój i zjednoczenie sił antyfaszystowskich. W obradach konferencji biorą udział przedstawiciele 26 partii komunistycznych i robotniczych ze wszystkich części świata.

SOFIA — W Sofii rozpoczęło się w piątek 8 posiedzenie Rady Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej. W posiedzeniu biorą udział przedstawiciele Bułgarii, Czechosłowacji, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

RZYM — W toku obrad Opółnokrajowej Rady Włoskiej Partii Socjalistycznej Jednoczącej Proletariackiej zapadła uchwała zwołania pierwszego zjazdu w Rzymie w dniach od 16 do 18 grudnia br.

KAIR — Po dwudniowej oficjalnej wizycie premiera Iraku Al Bazzaza, opublikowano wspólny komunikat, ogłaszający, że Zjednoczona Republika Arabska i Irak są zdecydowane zrealizować uzgodnioną wspólnie kierownictwa polityczno-wojskowego w sprawie stopniowego doprowadzenia do unii między obu krajami.

LONDYN — Londyński korespondent UPI Thomas Ainsworth donosi, że USA i W. Brytania forsują obecnie plan utworzenia konwencjonalnych ruchomych sił NATO, których zadaniem byłoby niezwłoczne interwenjowanie w wypadkach ogrożonych starć wzdłuż granic zachodniego sojuszu.

PARYŻ — Francuskie Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło kredyty wojskowe na rok 1966. Minister Sił Zbrojnych Pierre Messmer podał do wiadomości, że wydatki wojskowe w 1966 r. osiągną kwotę 22 miliardów franków, tj. o 189 milionów więcej niż w roku bieżącym.

KAIR — Tysiące demonstrantów wyszło na ulice i place Damaszku, aby zdecydowanie zaprotestować przeciwko zbrodniom kolonizatorów syjonistycznych w Adenie.

W demonstracji wzięli udział członkowie rządu syryjskiego, przywódcy związków zawodowych, robotników i chłopów oraz organizacji studenckich.

LONDYN — W pobliżu Peszawaru w Pakistanie zawalił się niestpodziewanie most, pod którego zwałami pogrzebanych zostało 80 robotników. Akcja ratunkowa została opóźniona, gdyż most znajduje się w gęstej dżungli. Most zawalił się na skutek eksplozji, której urzyczyna nie podano.

MIEJSCE EKONOMISTY

Często można spotkać prasowe ogłoszenia, w których oferuje się pracę ekonomistom, z wyższym i średnim wykształceniem, długoletnią praktyką. Oczywiście wiąże się to z organizowaniem w przedsiębiorstwach służb ekonomicznych, w wielu zakładach służby takie od pewnego czasu już działają. Sądzę, że czytelników na pewno zainteresuje praca służby ekonomicznej w jednym z większych zakładów przemysłowych w naszym mieście, a mianowicie w Białostockich Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Sierżana.

NIE POSZLI NA FORMALIZM

Rozpocznę może od samej organizacji służby ekonomicznej. To jest niezmiernie ważna sprawa. Chodzi bowiem o to, że w wielu przedsiębiorstwach polecenia uchwały Rady Ministrów zalecające utworzenie służb ekonomicznych potraktowano formalnie. Po prostu mechanicznie przemianowano dotychczasowych dyrektorów administracyjno-handlowych na dyrektorów ekonomicznych, podporządkowując im w zasadzie te same komórki i działy.

Towarzysze z BZPW im. Sierżana nie poszli na formalizm. Wyraźnie rozgraniczyli pion ekonomiczny i administracyjno-handlowy, określając dokładnie zakres ich obowiązków i zadań. Pion administracyjno-handlowy prowadzi sprzedaż wytworzonych towarów, zaopatruje zakłady w niezbędne środki produkcyjne oraz załatwia niektóre sprawy socjalne. Działalność służby ekonomicznej idzie głównie w dwóch kierunkach: analizowania wszystkich poczynań gospodarczych oraz usprawniania stanu organizacyjnego przedsiębiorstwa.

W ślad za tym poszło ustalenie obowiązków wszystkich komórek funkcjonalnych istniejących w przedsiębiorstwach. Opracowano tzw. księgę służb, która wyraźnie określa uprawnienia i obowiązki poszczególnych komórek organizacyjnych oraz pracowników. Każdy wie, co ma robić, zna swoje miejsce w przedsiębiorstwie. Pozwoliło to prawidłowo ustawić służbę ekonomiczną, która działa sprężyście i może się już pochwalić sporym dorobkiem.

BIUROKRACJA NIE POTRZEBNA

Zmiany organizacyjne nastąpiły zresztą nie tylko w tzw. zarządzie, ale także w ruchu, działach produkcyjnych. Poprzedziła je wnikliwa analiza, dokonana przez służbę ekonomiczną. Zmianom tym przyświecał w zasadzie jeden cel: wyeliminowanie uciążliwej, pracochłonnej biurokracji, która czyniła z pracowników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji zwykłych urzędników, rejestratorów faktów.

Tak działo się np. w biurach wydziałowych, które podliczały wykonanie planów, a następnie zebrane dane przekazywały działowi planowania, ten z kolei dyrekcji. Dopiero jeśli tutaj stwierdzono jakieś nieprawidłowości wydawano niezbędne decyzje, przekazywane do wykonania kierownikom wydziałów, mistrzom, robotnikom. Często zdarzało się tak, że chociaż decyzje były słuszne, to jakoś już nieaktualne, spóźnione.

W miejsce biur wydziałowych w zakładach utworzono biura zakładowe. Wiąże się pociągnęło to za sobą zwiększenia zatrudnienia, a wprost przeciwnie, zamiast ośmiu biur wydziałowych obecnie istnieją tylko cztery biura zakładowe. W biurach tych znaleźli się także ekonomiści, na bieżąco analizujący realizację planowych zadań, co stanowi podstawę do podejmowania szybkich decyzji przez kierowników wydziałów, mistrzów, którzy odciążeni zostali od prac administracyjnych.

Podobne efekty przyniosły inne zmiany organizacyjne, zaproponowane przez służbę ekonomiczną. I tak zreorganizowanie magazynu usprawniło składowanie i pobieranie przędzy oraz przyczyniło się do lepszego jej wykorzystania w produkcji. I tutaj do minimum ograniczono biurokrację, a jednocześnie — co może pozornie wydawać się sprzeczne — usprawniono ewidencję i rozliczenia.

PRZYKŁAD — DZIANINY

Służba ekonomiczna w BZPW im. Sierżana wykonała szereg analiz ekonomicznych, zarówno kompleksowych jak, też wycinkowych. Oczywiście nie sposób omówić ich w jednym artykule. J-dno trzeba stwierdzić: opracowania te charakteryzują się dokładnym, wszechstronnym doborem materiałów, wnikliwym ich przeanalizowaniem oraz wyciągnięciem wniosków i postulatów, które po zrealizowaniu okazały się na ogół trafne.

Ciekawa jest np. analiza dotychczasowych cen wysortowanych dzianin wełnianych. Okazało się, że ceny te były ustalone mechanicznie, niewłaściwie, co z kolei powodowało, iż nieraz, np. fikcyjne były koszty sporządzanej mieszanki. Pracownicy nie byli zainteresowani w oszczędnym i właściwym gospodarowaniu surowcami. Służba ekonomiczna zaproponowała więc gródnicowane ceny dzianin, uzasadniając to dokładnymi wyliczeniami, a więc rachunkiem ekonomicznym.

O poziomie służby ekonomicznej w BZPW im. Sierżana świadczy m. in. fakt, że jednocześnie polecił jej przeprowadzić analizę rynku w oparciu o działające w kraju sklepy wyprzedaż „Moplen". Wnioski tej analizy są bardzo ciekawe. Stwierdzono np., że sklepy zakładowe posiadają lepsze rozeznanie aktualnego zapotrzebowania klientów na artykuły tekstylne. Wzorzędzia ona w tym zakresie Centrale Tekstylno-Odzieżową o 6—12 miesięcy.

Obecnie służba ekonomiczna w BZPW im. Sierżana zamierza zająć się zagadnieniami, które wynikają z uchwał IV Plenum. Oczywiście nie będą to rozwiązania teoretyczne, ale ściśle powiązane z aktualną sytuacją zakładu. Przewiduje się więc opracowanie własnego projektu planu w oparciu o nowe mierniki ekonomiczne, ustalenie wielkości środków własnych przedsiębiorstwa, zorientowanie się, jakie efekty w zakładach może przynieść wprowadzanie niektórych zmian w planowaniu i zarządzaniu wysuniętych na IV Plenum.

DOSKONALIĆ METODY PRACY

Oczywiście, wcale to nie oznacza, że służba ekonomiczna w BZPW im. Sierżana nie boryka się z różnymi kłopotami. Wiadomo przecież, że to co nowe, często spotyka się z oporami. Do niedawna w ekonomistach dostrzegano kontrolerów, a nie pomocników, sojuszników. Poczucia służby ekonomicznej spotykały się z rzadkim zjawiskiem, co tu dużo ukrywać — podejrzliwością. Istnieją także pewne sprzeczności pomiędzy służbą ekonomiczną a personelem inżynieryjno-technicznym.

Na szczęście okres ten już mija. Coraz częściej kierownicy wydziałów mistrzowie zwracają się do służby ekonomicznej ze sprawami, których sami nie potrafią rozwiązać. Interesuje jest przecież wspólny. Coraz lepiej układa się także współpraca pomiędzy służbą ekonomiczną a samorządem robotniczym oraz instancją partyjną. Materiały opracowane przez ekonomistów są przedmiotem obrad KSR i komitetu zakładowego partii.

Służba ekonomiczna musi jednak doskonalić metody i formy swej pracy. I w tej dziedzinie coś się zmienia. Przykładem może być rozesłanie ankiety w 1-dnym z zakładów, którego stało się głośno. Już można stwierdzić, że uzyskano ciekawe materiały, bezpośrednio od ludzi, które staną się podstawą do przeanalizowania sytuacji zakładu i podjęcia odpowiednich środków zaradczych.

Wydaje się, że służby ekonomiczne nie mogą poprzestawać wyłącznie na materiałach, które otrzymują od administracji. Towarzysze z „Sierżana" zamierzają kontynuować metodę ankietowania, uważnie przysłuchiwać się głosom, wymieniane na naradach wytwórczych, rozmawiać bezpośrednio z ludźmi. W ten sposób można odnajdywać się od załogi i zawdzięczą swoje przy do dociekań „ekonomicznych".

Konieczna jest także mechanizacja prac biurowych. Obecnie trudno mówić o jakiejś mechanizacji, jeśli zakłady posiadają kilka przymocetrów i maszyn 4-działaniowych. Powodzie to że sporządzanie analiz trwa stosunkowo dłużej tym samym wzrasta ona na swej wartości. To jest zresztą zjawisko powszechne w naszym województwie i wymagające generalnego zastawienia. Pieniądze wydane na ten cel szybko się zwrócą. Zresztą uzasadnić to mogą sami... ekonomiści.

STANISŁAW ŚWIERAD

Na stalowych konstrukcjach przyszłych domów towarowych na wschodniej stronie ulicy Marszałkowskiej pracują spawacze. Montaż konstrukcji stalowych zakończy się jeszcze w tym roku. W miejsce — nowy wzorcowy hotel „Metropol—Orbis", który ma być wkrótce oddany do użytku. CAF

Nasz margines

SIŁA... DOBREGO NA JEDNEGO

Kiedy parę lat temu ogłoszono po raz pierwszy konkurs czytelniczy „Złoty kłos dla twórcy — srebrny dla czytelnika" powitaliśmy to wielojotyce z uznaniem. Nareszcie jakaś zachęta dla osób, które z czytania chcą mieć coś więcej poza wewnętrzną satysfakcją! No i przy okazji coś w rodzaju plebiscytu na najpopularniejszych pisarzy współczesnych.

Konkurs „chwycił", czego dowodem były liczne ankiety napływające do bibliotek powiatowych. Co prawda ludzie złośliwi, wtajemniczeni w kulisy konkursu różnie mówili o metodach używanych przy „masowej produkcji" ankiet. Opowiadano na przykład o urlopach spędzanych przez bibliotekarzy na wypełnianiu ankiet, które nie chcieli z różnych powodów wypełniać czytelnicy, o „współzawodnictwie" bibliotek polegającym na tym, że jeśli jedna z nich miała np. 100 ankiet, to druga za wszelką cenę „produkowała" 120 itd. itp. Wszystko to są oczywiście plotki i daleki jestem od tego, by w nie wierzyć bez zastrzeżeń. Ale, jak się to mówi, nie ma dymu bez ognia...

Mimo wszystko konkurs „chwycił" z czego różne instytucje parające się popularyzacją książki wyciągnęły wniosek, że właśnie organizowanie konkursów najskuteczniej może się przyczynić do wzrostu czytelnictwa. W ślad za tym wnioskiem pospadły się konkursy jak z rogu obfitości. Każda z instytucji organizuje je wspólnie z bibliotekami, bo ostatecznie komu powinno zależeć na wzroście czytelnictwa, jak nie bibliotekom właśnie?

A no, bibliotekom zależy na tym. Nie pomyślano jednak, że w rezultacie prawie cała praca spadnie na barki bibliotek miejskich i gromadzkich. To tam posłano przecież ankiety, pracownicy tych właśnie najniższych ogniw mają je doręczać czytelnikom, zachęcać ich do czytania książek wymienionych w regulaminach konkursów, potem zachęcać do wypełniania ankiet, do ich zwrotu itd. Nie pomyślano też o tym, że w tych najniższych ogniwach, w bibliotekach gromadzkich, pracuje... jeden człowiek! I to na jego barki zwalono całą pracę.

Czy ludzie ci wywiążą się należycie z tych obowiązków? Wątpię... Rozmawiałem z kilkoma bibliotekarzami. Kiedy ich pytałem, jak mają zamiar poradzić sobie z tymi konkursami naraz — wzruszali tylko ramionami. Mówili też o tym, że mają przecież także inne obowiązki i że nie mają najmniejszej ochoty wypełniać ankiet za setki swoich czytelników.

A więc już w tej chwili wygląda na to, że konkursy nie zdadzą egzaminu dlatego prosty, że jest ich za dużo. Czy nie lepiej więc pomyśleć o zorganizowaniu jednego konkursu, ale solidnego? Takiego, który by obejmował literaturę współczesną i klasykę, książki o wojsku i o tzw. o tzw. młodzieży, na wsi i w mieście? Czy naprawdę każdej tematyce trzeba poświęcać odrębny konkurs?

Konkursy — to dobra rzecz, ale nadmiar dobrego też może obrzydnąć.

BIAŁOSTOCZANIN

MIEJSCE DLA RZETELNEJ INICJATYWY

Ciąg dalszy ze str. 1

czych, uprawnionych do opiniowania i zatwierdzania planów. Przywilej ten nie przyniósł jednak pełni korzyści społecznych: ponieważ KSR-y nadal nie brały udziału w ustalaniu zadań, korzystały często-gęsto z prawa veta w stosunku do przyznawanych przedsiębiorstwu środków, najczęściej płacowych i inwestycyjnych. A więc w miejsce konfliktu między respektowaniem nakazu a postulowaniem inicjatywy zrodził się nowy, w którym partykularne cele przedsiębiorstw kłóciły się z dobrem społeczeństwa.

PRÓBA UCZESTNICTWA WYPADŁA ZACHĘCAJĄCO

I oto, gdy gospodarka rozpoczęła realizację zadań jakościowych, gdy przystąpiono do ekonomizacji stosunków wewnątrz przemysłu i wewnątrz przedsiębiorstw, przywracając sens pojęciu „rozrachunek gospodarczy" i wprowadzając kryterium rentowności jako miarę efektów pracy każdej fabryki, raz jeszcze stanął na porządku dziennym problem świadomego zaangażowania załóg w staraniach o pracę najbardziej efektywną, przynoszącą tanim kosztem jak najlepsze produkty. I wtedy to zdecydowano przyznać przedsiębiorstwom prawo do współudziału w planowaniu.

Próbę uczestnictwa w planowaniu wieloletnim ma już przemysł poza sobą. Zbilansowano już propozycje przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów zgłoszone na przyszłe pięciolecie. Porównano je z wytycznymi przesłanymi do przedsiębiorstw szlakiem: Komisja Planowania — resort — zjednoczenie, wykorzystano przy układaniu projektu planu pięcioletniego, przygotowywanego pod obrady Sejmu. Materialne wyniki tej próby, pierwszej w naszej praktyce planistycznej, wypadły wielce zachecająco: okazało się, że górnicy mogą w ostatnim roku przyszłego pięciolecia dać o 5 milionów ton węgla więcej niż ustalono w wytycznych, że metalowcy mogą dostarczyć produktów wartości o 5—6 miliardów zł wyższej bez żadnych dodatkowych środków.

Nie w tych jednak efektach należy dopatrywać się głównych walorów nowego systemu planowania: oto efektem niewymiernym, lecz niezmiernie cennym, jest możliwość kształtowania planów — i to zarówno w dziale zadań, jak i środków — przez samego przedsiębiorstwa. W nowym układzie stosunków między instytucjami biorącymi udział w planowaniu, w okresie układania planu, wytyczne ministerstwa dla zjednoczenia, zjednoczenia dla przedsiębiorstwa nie są nakazem, lecz propozycją. I propozycją są również plany alternatywne zjednoczenia i przedsiębiorstwa — ministerstwu. W niu i przez zjednoczenie — ministerstwu. W tej sytuacji na placu boju pozostaje lepsza propozycja, koncepcja bardziej uzasadniona. Ścieranie koncepcji, rozpatrywanie różnych wariantów rozwiązań jest zawsze najlepszym sposobem eliminowania błędów i osiągnięcia najlepszych efektów; prawda ta znajduje szczególne potwierdzenie w praktyce planistycznej.

I jeszcze jedno: współudział przedsiębiorstw w planowaniu, przyznanie im prawa do propozycji oznacza też pogodzenie centralnego planowania niosącego zawsze sporo bagaż nakazów (okrojony obecnie do niezbędnego minimum) z postulowaną od dawna aktywną postawą przedsiębiorstw wobec planu. W tym układzie jest miejsce na inicjatywę załóg w okresie konstruowania planu i w czasie jego realizacji. Zwłaszcza, że uprawnienia przedsiębiorstw w sferze planowania wsparte zostały znanymi decyzjami w zakresie mierników i zachęt.

KRYTERIUM WŁASNEJ I SPOŁECZNEJ KORZYŚCI

Po generalnej próbie dojrzałości planistycznej przedsiębiorstw, jaka miała miejsce w czasie prac nad alternatywnymi planami pięciolatki, IV Plenum zadecydowało o wprowadzeniu wielowariantowej metody budowania planu do stałej praktyki planistycznej. Odtąd przedsiębiorstwa i zjednoczenia mają prawo do sporządzania, w oparciu o propozycje nadsyłane z wyższych instancji, wariantów planów rocznych. Przy sporządzaniu własnych przyszłych, odbieżących od wytycznych, wymagane jest jedyne kryterium: własnej i społecznej korzyści. Władze zwierzchnie mają obowiązek dokonania wyboru według tegoż kryterium. Najbliższe miesiące wniosą niewątpliwie nowe doświadczenia do praktyki optymalizacji planów i doskonalenia metod planowania. Zachęcenie przedsiębiorstw do starań o wysoką rentowność kryje w sobie zawsze potencjalne niebezpieczeństwo podwyższania zysków, lub obniżenia kosztów wytwarzania — kosztem niewątpliwie trzeba się liczyć z tym, są zjawiska takie może wystąpić i przy układzie planów w przedsiębiorstwach, i przy ich realizacji. Ale przecież ujawnienie tego systemu uznane zostało za proces ciekły.

W. WESOŁOWSKI

DZIEŃ POWSZEDNI PŁOCZNA

Ciąg dalszy ze str. 1

należy do dwóch zakładów przemysłowych: tartaku i kolejek. W tartacznych domach mieszkają pracownicy tartaku i kolejek. W domach należących do kolejek mieszkają leśni kolejarze i ludzie z tartaku. Trudno, jeden resort i nie ma o co się spierać. Tylko że wraz z rozbudową tartaku wzrośnie zatrudnienie. Część będzie miejscowych, ale inaym należy wybudować mieszkania.

Interesanci sekretarza mówią więc o tym, o czym zapomniano planując inwestycje dla Płocicznia. O mieszkaniach. Interesanci nie chcą wygodnych willi, tylko woleliby mieszkać w wyremontowanych domach. Tartak administruje prawie 40 budynkami. Mniejsza o te nowe, murowane. Na remonty drewników potrzeba było aż 2 mln złotych. Otrzymano tylko 400 tys. Jak to więc będzie z zapleczem socjalno-bytowym przyszłego tartaku? Przyda się nowy obiekt przemysłowy. Ba! — jest nawet konieczny, choć w warunkach osady to tylko połowa owej perspektywy.

★

Kierownik Kunicki pokazał mi stertę cegieł zwiezionych jeszcze w czerwcu. Drogowcy z Suwałk postanowili wybudować w Płocicznie poczekalnię PKS. Niechby powiedzieli wyraźnie, że nic z tego, a zrobilibyśmy sami. Robotnicy z kolejek są chętni. Zresztą w Płocicznie żywe są jeszcze tradycje społecznego działania. Kunicki pamięta jak w czasach szkolnych przyszedł do niego Marian Bokuniewicz i zaproponował wybudowanie boiska sportowego. Zakasali rękawy i wspólnie z innymi zbudowali stadion jak się patrzy. Prawda, że od tamtych lat minęło sporo czasu i obecna młodzież raczej do Suwałk ciągnie. Ale cóż pan myśli, starszym już na niczym nie zależy? Proszę, oto chodnik na głównej i jedynej w osadzie ulicy. Gromadzka Rada miała dać płyty i fachowca, a my już resztę... Ale w ostatniej chwili zabrakło radzie niendzy i zostaliśmy sami z nasza inicjatywą.

Mni rozmówcy twierdzą, że wcale nie chcą jałmużny i wiele rzeczy naprawdę potrafią zrobić sami. Deklarują wcale pokaźny kapitał społeczny pracy i mimo nawału zajęć zawodowych potrafią jak trzeba, zakasać rękawy. Zapytajcie o to trakowych Antoniego Pietrewicza, Stefana Mikulaka, Jana Grzędzińskiego, czy Zygmunta Kondratowicz albo Franciszka Karbowskiego. Chodzi tylko o to, by społecznej inicjatywie mieszkańców Płocicznia ktoś wyszedł naprzeciw, powiedział, co i jak zaplanowano dla osady, jaki powinien był podział pracy. Jak dotąd, tego nie uświadczyse w osadzie.

★

Ilościowo bilans potrzeb jest bardzo skromny i może być wyrecytowany jednym tchem. W tej samej wersji prezentuje go kierownicza klubu „Ruchu" i spawacz z kolejek. Przede wszystkim chodzi o rozbudowę ośrodka zdrowia. Istniejące pomieszczenie wystarcza z trudem dla mieszkańców osady. Tymczasem gromada jest tak usytuowana, że wsie z jednego krańca chodzą mają najbliżej do Suwałk, muszą korzystać z ośrodka gromadzkiego. Rozbudowa pozwoliłaby także na zwiększenie liczby godzin przyjęć.

Następna sprawa to uruchomienie zakładu gastronomicznego. Mieszkańcy Płocicznz są bardzo gościnni i jako główny argument przemawiający za budową tego obiektu przytaczają turystykę. Płocicno ożywia się latem. Ludzie sami nie reklamując na nadmiar zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby, ustąpią przyjezdnym miejsca w sklepie. Ustąpiliby też i w restauracji, choć o tej samej marzą od dawna. Osada przecież wybitnie robotnicza i nie zawsze znajdzie się czas na przyrządzenie obiadu w domu.

Jeszcze usługi. Fryzjerskie, szewskie, krawieckie, elektrotechniczne... Niech to będzie skromny pawilon suwalskiej spółdzielni. W przemysłowych zakładach Płocicna kierownicy nie dziwią się wcale, że delegowany do Suwałk pracownik zabawi tam nieco dłużej i skorzysta z usług... fryzjera.

Ostatni i najważniejszy postulat warunkujący powodzenie innych, to elektryfikacja osady. Rytm wieczorów Płocicna wyznacza wysłużona tartaczna lokomobila. Niech się tylko zakrztusi, pogasną światła w domach, zamilkną radia, zatrzymają się pralki. W połowie skończy się film. W niedzielę lokomobila zaczyna działać dopiero o 15-tej...

Czy te potrzeby znają rozumienie u władz zamiedzy? Jako przedwyborcze postulaty zostały skrupulatnie zanotowane i za pośrednictwem Gromadzkiej Rady w Sobolewie przekazane dalej. Na niektóre jest już miglista odpowiedź. Byli w Płocicznie przedstawiciele suwalskiej spółdzielni, Powiatowej Rady. Obiecali pomóc.

Jak dotąd jednak najbliższe dni Płocicna są dla jego mieszkańców niewiadoma. Myślę o dniach powszednich, w których trzeba po pracy zasiąść do milczącego radia, odłożyć dobrą książkę. Ciekawe, kto podzieli role, podpowie **co, gdzie i kiedy**, skonfrontuje planowane zamierzenia z rozmiarami miejscowej inicjatywy społecznej?

Dyspozytor Tulicki wie dobrze, co dzieje się na odległym przystanku, ale nie wie, jak potoczą się losy osady jutro. Gdy wreszcie ktoś mu o tym powie, dyspozytor Tulicki, trakowi: Grzędziński, Mikulak, Pietrewicz zełoszą swój udział w pracach. Bo osada Płocicno musi tętnić życiem nie tylko latem.

WIRGILIUSZ MŁYŃCZYK

KRONIKA KULTURALNA

Na Białostocczyźnie bawiła przez pięć dni delegacja działaczy i pracowników kulturalno-oświatowych z obwodu grodzieńskiego. W skład jej wchodzili: Włodzimierz WIERCHAĆ, zastępca kierownika Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego partii, Włodzimierz KURUTA, zastępca kierownika Wydziału Kultury Prezydium WRN, Paweł MIELNICZONOK, dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Grodnie, Wasyl HUSZCZYN, kierownik Wydziału Kultury Prezydium PRN z Wołkowyska i Helena BIENICEWICZ, kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej w Smorgoniach. Od 15 do 19 bm. goście z Grodzieńszczyzny zwiedzili placówki kulturalno-oświatowe w Tykocinie, Nowogrodzie, Łomży, Hajnówce i Białowieży oraz spotkali się z przedstawicielami władz wojewódzkich i powiatowych w Łomży i Hajnówce. Wkrótce białostocka delegacja działaczy i pracowników kulturalno-oświatowych złoży rewizytę w Grodnie.

★

W wielu powiatach odbywają się obecnie posiedzenia Powiatowych Komisji Koordynacyjnych, w czasie których omawia się formy dotychczasowej działalności kulturalno-oświatowej oraz kierunki dalszego rozwoju kultury. Posiedzenia komisji miały miejsce 6 bm. w Grajewie i 15 bm. w Gołdapi. 23 bm. będzie obradować Powiatowa Komisja Koordynacyjna w Łomży.

★

Artyści plastycy z całego kraju uczczą Tysiąclecie Państwa Polskiego wielką ekspozycją, która stanie się przeglądem dorobku tego środowiska. Ekspozycja otwarta zostanie 22 lipca 1966 r. Ogólnopolska wystawę poprzedzą wystawy wojewódzkie. Białostocy plastycy poczynili już pierwsze przygotowania do tej interesującej imprezy. Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Okręgu ZPAP postanowiono, że gromadzeniem prac na wystawę zajmą się artyści plastycy: Dorota ŁABANOWSKA, Jerzy LENGIEWICZ i Antoni SZYMANIUK.

★

Ostatnim akcentem, trwającego od dwóch lat współzawodnictwa bibliotek i bibliotekarzy o tytuł najlepszej placówki bibliotecznej w XX-leciu PRL, będą dwudniowe uroczystości w Olsztynie, 26 i 27 bm. spotkają się w tym mieście przedstawiciele bibliotek z całego kraju, by pogratulować Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie zajęcia pierwszego miejsca we współzawodnictwie. Przewidziane jest również zwiedzenie placówek bibliotecznych w województwie olsztyńskim oraz wysłuchanie kilku referatów i prelekcji m. in. na temat miejsca i roli książki w przemianach kulturalnych w naszym kraju.

★

Konkurs „Wieś bliżej teatru" trwa. Placówki kulturalno-oświatowe zgłaszają do Wydziału Kultury Prezydium WRN swój udział w konkursie, wiedząc, że termin zgłoszeń mija z dniem 31 bm. Dotychczas zgłoszeń nadesłało m. in. pięć świetlic z powiatu suwalskiego w Wiżajnach, Filipowie, Raczkach, Przerośli i Rutce Tartaku, trzy Kluby Prasy i Książki „Ruch" z pow. augustowskiego — w Sztabinie, Kolnicy i Lipowcu, dwie augustowskie świetlice w Prusce Wielkiej i Solistówce, klub-kawiarnia w Krasnymborze oraz świetlica w Krynkach i biblioteka w Kamionce Starej w pow. sokólskim.

★

Ponad 50 bibliotekarzy z naszego województwa wyjechało 23 bm. autokarem do Warszawy. Celem wycieczki, zorganizowanej przez Zarząd Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, jest zapoznanie białostockich bibliotekarzy z pracą trzech warszawskich placówek bibliotecznych oraz zwiedzenie Warszawy i Wilanowa.

★

W serwisie informacyjnym Pracowni Sztuk Plastycznych, wydawanym przez dyrekcję w Warszawie, ukazała się ostatnio obszerna informacja o dwóch białostockich imprezach: wystawie sztuki użytkowej i I Ogólnopolskim Plenerze Białowieskim. Informacja podkreśla, że białostocczy artyści plastycy mają spore osiągnięcia we wszystkich dziedzinach twórczości plastycznej.

★

Dom Nauczyciela w Augustowie odgrywa coraz większą rolę w życiu kulturalnym miasta. Z imprez, organizowanych przez kierownictwo tego domu, korzystają przede wszystkim nauczyciele, ale nie brak również na wieczorach artystycznych, dyskusjach i prelekcjach młodzieży oraz dorosłych mieszkańców miasta. Duże zainteresowanie wywołały np. dwa wieczory: poświęcony twórczości Stefana Żeromskiego, na którym tłumaczył wielu znana recytatorka warszawska, Helena ROGOYSKA oraz poświęcony ochronie przyrody. (k)

W Muzeum Śląska Opolskiego otwarto wystawę archeologiczną obrazującą wyniki badań w minionym XX-leciu. W czasie tegorocznych prac odkryto wiele ciekawych przedmiotów z X—XIII wieku świadczących o wysokiej kulturze mieszkańców opolskiego Ostrówka.

CAF Okoński

TRZECI „SZCZYT" CZARNEGO LĄDU

W CZWARTEK w stolicy Ghany rozpoczęły się obrady szefów rządów i szefów państw kontynentu afrykańskiego. Jest to już trzecie spotkanie na szczycie. Spotkanie to nie przysłuży, który zupełnie oba jest sprawa jedności i solidarności narodów tego kontynentu. Jak łatwo się domyślić, są to po prostu byli kolonialiści i ich miejscowi sługusi.

To oni właśnie doprowadzili do powstania separatystycznego ugrupowania 14 państw pod nazwą Wspólnej Organizacji Afryki i Madagaskaru (OCAM). To oni spowodowali przyjęcie do tej organizacji reżimu Czombego, pogardzanego i potępianego przez postępową opinię publiczną nie tylko w Afryce. To oni wreszcie prowadzą obecnie kampanię przeciwko prezydentowi Ghany, Nkrumahowi, zmierzającą do jego izolacji. Czynią tak dlatego, że Nkrumah jest gorącym zwolennikiem i orędownikiem wolności i jedności narodów Czarnego Lądu, że jest nieprzejednanym przeciwnikiem imperializmu i jego odmiany — neokolonializmu.

Ale wszystkie te zamachy na Organizację Jedności Afrykańskiej (OJA) są zbyt grubymi nićmi szyte, aby mogły ujść uwadze poszczególnych rządów i narodów. Nie te czasy, panowie!... mówią Afrykańczycy. Potrafiliśmy zjednoczyć się w szeregach walki o zniesienie rządów rasistowskich, a razem obronić, w obozie separatystów dochodzi do zgrzytów. Poszczególne jego ogniwa zaczynają pękać. Oto Mauretania, w której stolicy powołano na początku tego roku ową separatystyczną organizację, zrezygnowała ze swego w niej udziału. Oto skompromitowany sługa imperializmu, Czombe, został pozbawiony fotelu premiera. W związku z tym nieprzypadkowo chyba prasa zachodnia, a zwłaszcza amerykańska, tak bardzo dziś, że odszedł człowiek „całkowicie lojalny wobec Zachodu". Czyżby Czombe, rząd Konga-Leopoldville zapowiedział udział swego przedstawiciela w trzecim afrykańskim „szczycie". I nie

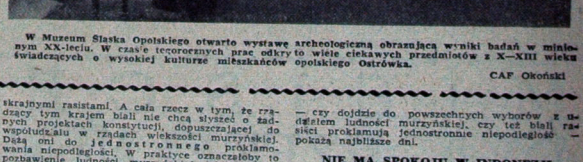

W artykule redakcyjnym, poświęconym wydarzeniom w Indonezji, moskiewska „Prawda" m. in. pisze: „Prawicowe siły wykorzystują obecną sytuację dla porachunków z przeciwnikami politycznymi — lekceważąc interesy jedności narodowej i antyimperialistycznej walki ludu indonezyjskiego. Ta rozpętana kampania przeciwko siłom lewicy jest wodą na młyn imperialistów w Azji".

Tymczasem z Djakarty donoszą, że prezydent Sukarno zwołał na sobotę, 23 bm., naradę gubernatorów prowincji, na której ma udzielić „doniosłych dyrektyw".

Wiele agencji i dzienników zagranicznych jest zdania, że naród indonezyjski zdoła jednak rozwiązać obecny kryzys polityczny w sposób demokratyczny.

W PAŃSTWIE BOŃSKIM BEZ ZMIAN

Zachodnioniemiecki Bundestag wybrał ponownie na kanclerza Erharda. Jego program polityczny, przedstawiony na forum frakcji parlamentarnej CDU/CSU, jest jota w jotę podobny do tego, jaki reprezentują rządy bońskie od lat. A więc nadal dominują w nim hasła militarystyczne, rewizjonistyczne i odwetowe.

MIECZYSŁAW CHAŃ

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

przysłuży się sprawie jedności krajów afrykańskich.

KŁOPOTY BRYTYJCZYKÓW

Jeśli już jesteśmy przy Afryce, to nie od rzeczy będzie zatrzymać się przy Rodezji południowej, która przysparza sporo kłopotów W. Brytanii.

Zresztą nie tylko Rodezja.

Jak pamiętamy, przed kilkoma miesiącami jeden z czterech członków wchodzących w skład Malajzji, a mianowicie Singapur, oderwał się od tych, którzy wysiłkiem skleconej przez Brytyjczyków. Inne dwa państwa, wchodzące kiedyś w skład Korony Brytyjskiej, India i Pakistan, toczą ze sobą walki o terytorium Kaszmiru. W Adenie natomiast miejscowi partyzanci walczą z uciskiem kolonialnych rządów brytyjskich.

O ile jednak w Adenie Brytyjczycy walczą z Arabami, o tyle w Rodezji południowej muszą występować przeciwko swym białym potomkom, którzy — utrzymują białsi kontakt z Wilsonem. Większość nich ponownie wezwała W. Brytanię do zapobiec proklamowaniu niepodległości Rodezji. Ale nie tylko to. Przeciwko rządom rasistowskim wypowiadają się zdecydowanie „szczycie". Głosy ostrzegające Anglię płyną również z innych kontynentów, a także z trybuny ONZ. Głosy te podkreślają jedno — w obliczu solutnie, jakie spowoduje powstania drugiego państwa rasistowskiego, na wzór istniejącej już Federacji Afryki Południowej. Głosy te są zbyt silne, by można je było lekceważyć. Stąd też ostatnie dni były niezwykle trudne dla rządu premiera Wilsona. Między nim a rasistami Rodezji, których faktycznym przywódcą jest Smith, trwa od pokilku dni dramatyczna wymiana listów i depesz. Z ostatnich doniesień agencyjnych wynika, że Smith przyjął po długich targach propozycję Wilsona na odbycie rozmów w stolicy Rodezji. — czy dojdzie do powszechnych wyborów z udziałem ludności murzyńskiej, czy też biali rasiści proklamują jednostronnie niepodległość — pokażą najbliższe dni.

NIE MA SPOKOJU W INDONEZJI

Mimo kilkakrotnych apeli Sukarno o zachowanie jedności i spokoju, w Indonezji nadal panuje chaos i zamieszanie. Oznacza to, że prawica społeczna, reprezentowana przede wszystkim przez armię, niezbyt się liczy z głosem prezydenta. W dalszym ciągu trwa tu antykomunistyczna nagonka. Grupy szowinistów demolują lokale komunistyczne. Wojsko zaś i policja prowadzą aresztowania członków KPI i działaczy lewicowych.

Jest taka poradnia...

CZY TYLKO TRUDNE DZIECI?

Najczęściej nie jest jeszcze za późno. Toteż sprawy, których rozwiązania szuka się z dużą troską i umiejętnością tutaj, bardzo rzadko znajdują ostateczne rozstrzygnięcie w sądzie dla nieletnich. Tu się usuwa pierwsze objawy zła, nie dopuszcza dę jego narastania. Tu się dąży do porozumienia i wzajemnych kompromisów. Zawiera się sojusze: między dzieckiem i rodzicami, dzieckiem i szkołą, rodzicami i szkołą, między matką i ojcem w sprawie dziecka. Sojusze niezbędne, zapobiegające tragediom.

Oto dlaczego tak trudna i odpowiedzialna jest praca dwóch pedagogów, psychologa i lekarza — w Poradni Społeczno-Wychowawczej Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W skromnym pomieszczeniu tej placówki, przy ul. Warszawskiej 63 w Białymstoku, codziennie niemal toczą się zmagania o czyjeś szczęście. Nieraz jedna życzliwa rozmowa decyduje o dalszym losie dziecka. Bywa, że rodzice trwający od lat w „wojnie domowej", wychodzą stąd pogodzeni i sprzymierzeni...

*

Zaczyna się zwykle od stwierdzenia, że dziecko jest „trudne". W szkole lub w domu ma się z nim ciągłe kłopoty, czasem wystarczy jeden wybryk. Wówczas najczęściej przychodzą do poradni matki. Zwłaszcza te samotne, zarabiające na utrzymanie rodziny. Nie mają zbyt wiele czasu dla dziecka. Powierzchowna znajomość dziecięcej psychiki, charakteru własnego syna czy córki, uniemożliwia wzajemne zrozumienie. Chwilowe trudności z niesfornym dzieckiem najpierw powszednieją, stapiają się z dziesiątkiem innych codziennych spraw. „Takie tam, zwykłe, domowe kłopoty, któż ich nie ma"... I nagle któregoś dnia, ten jeden spośród kłopotów staje się najważniejszy.

— Sama już nie daję rady, słyszałam, że tu, w poradni są specjaliści...

Doświadczony pedagog, pani Julia Siemion, rozmawia z zatroskaną kobietą. Cierpliwie wysłuchuje szczegółów, robi pierwsze notatki, które pomogą wniknąć w sedno sprawy. Trzeba będzie przecież znaleźć przyczyny, dlaczego 13-letni chłopiec znęca się nad swym młodszym bratem. Poczatkowe poszturchiwania i dokuczanie przeszło w regularne bicie małego, a nawet w sadystyczne wyskoki zagrażające zdrowiu dziecka. Matka wie tylko tyle, że starszy syn jest bardzo nerwowy. Ojca nie ma w domu już prawie od 10 lat. Pieniędzy nie przysyła, musi sama na wszystko zarobić. A chłopcy chciałaby wychować jak na najlepiej, młodszego-nawet zapisała do baletu...

Pedagog już łapie pierwsze wątki przyczyn rodzinnego konfliktu. Ale to nie wystarcza. Domysły muszą się potwierdzić na bardziej konkretnych faktach. Potrzebne będą odwiedziny w domu, rozmowy z chłopcami, a zwłaszcza z tym „nerwowym". Być może, będzie on musiał spędzić kilka popołudni w świetlicy przy poradni, gdzie nad odrabianiem lekcji i nad zabawą podopiecznych czuwa lekarz — psycholog.

Inna prowokacyjna sprawa „na warsztacie" poradni: dwunastoletni chłopak stał się — zdaniem matki — „nie do zniesienia". Kłamie, nie słucha, ucieka z domu, uczy się coraz gorzej. Matkę najbardziej trwoży ucieczki. Nie wie, z kim chłopak przystaje, co robi, i gdzie przebywa. Po jakimś czasie dziecko tłumaczy, że chodzi do pewnego pana, który jest bardzo dobry, bo z nim dużo rozmawia, spaceruje, interesuje się, a nawet pomaga chłopcu. Matka zaniepokoiła jeszcze bardziej ów tajemniczy dobroczyńca. Zmartwiona przyszła do poradni. Oczywiście, pedagog-psycholog będzie mógł wyjaśnić, co jest naprawdę przyczyną ucieczek jej syna. Wszystko wskazuje na to, że chłopak tęskni za ojcowską przyjaźnią. Nie znajduje jej w domu. Ojca w ogóle nie zna. Wielu, o których opowiada, mogą być tylko fantazją. Równie dobrze jednak może w tym być ziele prawdy. Trzeba wyjaśnić nie tylko przyczyny nieporozumienia i rozwiązać „zagadkę" postawioną przez „trudne" dziecko, ale też — trzeba zapobiec dalszym następstwom konfliktu między matką i synem.

*

Najbardziej typowe wypadki trafiające do poradni z tzw. porządnych domów, są zwykle wielkim zaskoczeniem dla obojga rodziców. Szukają zwykle rady psychologa na polecenie szkoły i wtedy zastrzegają się z góry, że to chyba jakieś nieporozumienie... Albo też matka przychodzi do poradni w wielkiej tajemnicy przed mężem.

„Trudne" dzieci kradną pieniądze, wagarują, uciekają z domu... Dlaczego? — Uciekłem, musiałem uciec do tamtego miasta, bo tam, w domu dziecka, jest mój młodszy braciszek, a kto się nim zaopiekuje jak nie ja? Mama i tato nie zajmują się nami wcale, oni nic nie rozumieją! Skarga innego skierowanego do poradni „trudnego" chłopca: — ja się chcę uczyć, proszę pana, siedzę bardzo długo nad książkami, ale wciąż myślę, dlaczego mój tatuś nie odzywa się do mnie, jak spotykamy się na schodach? Ja rozumiem, że on nie może mieszkać z nami i musi być u tej pani z pierwszego piętra, ale dlaczego on mnie nienawidzi?

Duże dramaty małych dzieci. Rzadko w nie wnikamy. Nie mamy czasu zastanawiać się nad ich wagą, nad tym, że konflikty rosną wraz z dorastaniem dzieci. Po prostu — wygodniej jest poprzestać na wydaniu lakonicznych ocen: „Staszek jest trudnym chłopcem", „Hanka jest trudna, może by przenieść ją do szkoły specjalnej?"

I dopiero tutaj, w poradni, dorośli mają czas, aby zrozumieć nie tylko Staszka, czy Hankę, ale i nauczyciela, ojca i matkę „trudnych" dzieci. Układy o nawiązanie poprawnych, jeśli już nie serdecznych stosunków między „stronami" trwają niekiedy długo. Nie tylko bowiem dzieci bywają trudne. Ale też i nie rezygnuje się z nawiązania porozumienia, jak długo są możliwości i choć trochę dobrych chęci u zainteresowanych.

*

Gdy mówimy o rezultatach pracy wychowawczej w wypadkach, które wyszły już poza dom czy szkołę i trafiły tutaj, kierownik poradni, pan Tadeusz Ciupa, sięga po teczkę z listami. Nadchodzą z różnych stron województwa. Pisane są przez rodziców i przez dzieci.

— Z niektórymi prowadzimy stałą korespondencję. To daje dobre wyniki. Dzieci są z zasady wrażliwe na okazywanie im troski, nawet na odległość. Jeżeli nasza pomoc nadeszła w porę, możemy się spodziewać i takich listów jak ten. (Pisze 13-letni uczeń, który kradł, zacynał pić wódkę, terroryzował matkę, a przy pierwszej rozmowie w poradni, usiłował wszcząć awanturę).

„...Odjeżdżając przyrzekłem do pana napisać list, więc piszę. Od czasu pobytu u pana zachowanie moje się zmieniło. Opamiętałem się, że robię źle. Robiłem wiele przykrości rodzicom i nauczycielom. Jednak robiłem to nieświadomie. Słuchałem kolegów. Teraz postanowiłem poprawę. Częściowo mi się to udaje. Nie uciekam z domu, słucham się rodziców. Do harcerstwa jeszcze się nie zapisałem, bo zbiórka się nie odbyła... W I okresie miałem dwóje, ale drugi okres wypadnie mi lepiej. Na tym kończę i pozdrawiam pana kierownika i proszę o dalsze porady jak mam postępować i zachowywać się w szkole i poza szkołą. Wraz z pozdrowieniem Edek Z.".

W kolejnym liście, po niecałym miesiącu, Edek donosi: „Napotykam na wiele trudności i nieraz załamuję się, bo nie chce mi się uczyć. Ale w szkole idzie mi lepiej, mam lepsze stopnie i uzupełniam zeszyty".

Czytam podobne listy i coraz lepiej rozumiem, dlaczego specjaliści z Poradni Wychowawczej nie sumują swej pracy w procentach czy innych liczbach. Tu istotniejsze są wyniki badanych spraw, z których każda ma wagę społecznie niewymierną. Jak przywracanie ludziom zdrowia, spokoju lub czegoś jeszcze droższego.

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Jedno z najpopularniejszych uzdrowisk polskich — Kudowa Zdrój — nawet jesienią ma wiele kuracjuszów z kraju i zagranicy. CAF — fot. Langda

NIE AWANSUJCIE MOJEJ ŻONY

Idealna żona powinna gotować, sprzątać, prać, cerować, wychowywać dzieci, powinna być ładna, zgrabna, elegancka, kobieca, pogodna, oszczędna i gospodarna, powinna dbać o męża, kochać męża, szanować męża, podziwiać męża — to tylko pobieżne streszczenie wymagań, postawionych idealnej żonie przez 150 respondentów ankiety Ligi Kobiet, rozpisanej wśród mężczyzn różnego wieku, zawodu i stanu cywilnego na temat kobiety XX wieku.

Pytacie gdzie tu XX wiek? Że takie same marzenia snuł romantyk pradziadzio?

Cierpliwości, zaraz się okaże, że jednak wcale nie takie same. Pradziadek poprzestawał na zacytowanej powyżej liście cnót i powinności. Mężczyźni XX wieku, jak wykazała ankieta, dopisują jeszcze na tej liście: „Idealna żona powinna pracować zawodowo, ale nie na kierowniczym stanowisku".

Stanowiska kierownicze to zajęcia wybitnie i ze wszech miar szkodliwe dla kobiet — co do tego wypowiedzi ankiety są zadziwiająco zgodne. Różna natomiast bywa ich motywacja.

ONE TEGO NIE LUBIĄ

„Kobieta z natury jest podwładnym i w tej roli najlepiej się czuje" — stwierdza jeden z anonimowych zniechęców dusz kobiecej, zwolennik niemącenia dobrego samopoczucia kobiet awansowaniem zawodowym. „Pełnienie przez kobietę funkcji kierowniczych nie jest korzystne dla niej samej" — daje słowo honoru Inżynier.

Jeszcze inny opiekun kobiet, znów podpisujący się Inżynier (cóż ta inteligencja techniczna!) tak to formułuje: „Wolałbym kobietę pracującą na niezbyt odpowiedzialnym stanowisku i, oczywiście, dobrą gospodynię. Po prostu uważam, że kobieta, która ma być matką, nie powinna prowadzić zbyt nerwowego życia".

ONE NA TO NIE MAJĄ CZASU

Są i inne równie mocne argumenty: „Kobieta potrzebuje więcej czasu na potrzeby ściśle osobiste, na higienę i estetykę codzienną niż mężczyzna, o którego potrzeby dba kobieta". „Nie dajmy się zwarioować" — chciałoby się zawołać. To nic, że te czasochłonne, a ściśle osobiste potrzeby kobiety okazują się w końcu dbaniem o mężczyznę. Tu nie o logikę chodzi, ale o przeszkodę na drodze do kierowniczego stanowiska.

„Są zbyt zajęte domem i sprawami dnia codziennego, by myśleć o dokształcaniu, co w obecnej dobie jest nieodzowne" — ale zamiast pomyśleć o pomocy i odciążeniu w tychże ciężkich sprawach codziennych, niejeden mąż wybiera... sprzeciw przeciwko awansowi żony.

ONE SIĘ DO TEGO NIE NADAJĄ

„Nie powierzyłbym kobiecie ważnego stanowiska w życiu politycznym lub gospodarczym, jako ze dominującym aspektem u kobiety jest uczucie. Niechęć do przyjaciół, niejszej koleżanki doprowadza nieraz do nieprzyjemnych komplikacji" — pisze Realista. Tu na marginesie co by to było, gdyby tak dla nasz dorobił się ze dwóch tysięcy kobiet w randze premierów? Te konflikty międzynarodowe — rzeczywiście strach pomyśleć!

„Co do oceny kwalifikacji zawodowych swoich koleżanek to nie mam zastrzeżeń — przyznaje Urzędnik — ale musi jednak kierować nimi w większości mężczyzna".

„Żona na stanowisku to zaryzyto w domu. Żonę na stanowisku może zastąpić inna żona. Lub młody elektronowy. Dobrej gospodyni nikt i nic nie zastąpi".

I wreszcie wypowiedź, podpisana inicjałami W. R., do której — jak to się mawia — nic dodać, nic ująć: „Nie chcę, żeby żona górowała nad mną. Mężczyzna musi kobiecie imponować. Jak nie rozumiem — to siłą fizyczną".

KWIATY DLA LIGI KOBIET...

...należą się za tę ankietę. Chociaż rozpisana została na temat, jaka powinna być kobieta XX wieku, ankieta przyniosła bogaty i źródłowy materiał na temat, jacy żyjący dzisiaj mężczyźni XX wieku. Problem, kto ustoi czy nie ciekawszy.

KSANTYPA

N. Z. Pick

SZTYLET „BUREGO"

Rozbrojeni żołnierze wrócili do swoich. Po kilku minutach wyszedł z lasu niewielki oddział wojska. Na przodzie jechał konno żołnierz, który trzymał oburącz kij z białą koszulą przywiązaną u góry za rękawy. Rozkaz oficera zatrzymał plutony w miejscu i uformował je w dwuszereg z kawalerzystami oraz dowództwem na skrzydle. Potem wyjechały wozy załadowane workami. Chłopskie konie nie ochłonęły jeszcze z przerażenia po salwie. Strzały uszami, co chwilę inny zrywał się do ucieczki, ale mocne wodze i ciężar wozu utrzymywały je w ryzach. Zjeżdżały kolejno z osi traktu i jeden za drugim stawały w sznur tuż nad rowem.

— Dowódca konwoju do mnie! — zawołał „Rekin", gdy wszystko to doprowadzone do porządku. Oficer zamarło w bezruchu.

Oficer podjechał cwałem

— Pan porucznik Saraniecki, tak? Porucznik „Rekin" jestem! Przyjmujecie warunki?...

— Nie mamy przecież innego wyjścia. Jesteśmy okrążeni.

— Jasne. Wasi żołnierze odłożą broń i oddalą się od niej. Oficerowie zachowają tylko pistolety. Dowództwo obejmuje ja! Kto spróbuje oddalić się bez mego zezwolenia — zostanie zabity! Po zakończeniu formalności udajemy się prosto do sztabu naszej armii. Rozbrojenia dopilnuje mój adiutant podporucznik „Jastrząb". Przystępuj pan do wykonania!

— Rozkaz! — rzekł Saraniecki.

Odjechał już dość daleko, gdy usłyszał za swoimi plecami ten sam głos:

— „Piast"!... Ściągnij na galopem szwadrony. Musimy się teraz szybko uwinąć. Mogą nam się napatoczyć samochody wojskowe.

Saraniecki pośpieszył konie ostrogami i zatrzymał się przed dwuszeregiem.

— Żołnierze! Warunki rozbrojenia zostały potwierdzone. Na moją komendę — drugi szereg trzy kroki w tył... marsz!!! Pooołóż broń! Całość — w tył zwrot! Pięć kroków naprzód — marsz!!

— Dwa kroki od broni?... To za blisko — zaprotestował „Jastrząb".

— Pozwoli pan, że wrócę do szeregu. Dalej będziemy wykonywać pańskie rozkazy! — odrzekł Saraniecki, po czym zwrócił się do żołnierzy:

— W tył zwrot! Od tej chwili dowództwo obejmuje pan porucznik „Rekin". Rozkazy w jego imieniu będzie wydawał pan porucznik „Jastrząb". Spocznij!

Spiął konia i wrócił na swoje miejsce.

Tymczasem ostatni jeźdźcy bandy opuszczali już las. Czoło ich wyciągniętej linii docierało już do pierwszego wozu kolumny.

Wszystko to odbywało się w zupełnej ciszy. Nawet stuk kopyt końskich tłumiła świeża, wiosenna trawa. W czystym powietrzu dźwięczały tylko ostre słowa komend. Postronny obserwator mógłby przysiąc, że to odbywa się jakaś uroczysta parada wojskowa, której harmonię psują tylko te furmanki załadowane workami zboża i przeprószone z wierzchu niedbale słomą.

Ppor. „Jastrząb" uniósł się lekko w siodle.

— Oddział na moją komendeeee... — zawołał głos na chwilę i nadwerężając gardło, rzucił: — dziesięć kroków w tyyył... marsz!!!

— Paal! — wrzasnął Saraniecki co sił w płucach. Jak za pociągnięciem czarodziejskiej różdżki wszystko od razu się poplątało. Woźnice wyszarpnęli spod siedzeń pepesze. Powietrzem wstrząsnęły serie trzydziestu dwóch automatów. Worki na wozach drgnęły dziwnie i opadły. Z każdego z nich wysunął się żołnierz z pepeszą wycelowanym wprost w kawalerzystów. Tuż przy lufami drgały języczki ognia, a huk stał się ogłuszający. Z kilku wozów strzelały karabiny maszynowe. Rozbrojeni dopadli swojej broni włączając się z miejsca do walki. Nie szosie zaroiło się od wojska. Banda za wszelką cenę usiłowała dopaść lasu, ale wszelkie próby „Rekina" oraz jego podwładnych aby opanować ogólną panikę przejść do zorganizowanej walki — spełzły na niczym. Efekt sprytnie zorganizowanej pułapki był iście piorunujący. Sierżant Rynkiewicz obsługiwał osobiście ckm, który ogniem kindżałowym odcinał bandytów od zbawiennego ukrycia. Sześciu ludzi mocowało się z „Jastrzębiem" by go rozbroić i związać. Silny był jak tur, lecz w końcu musiał ulec wobec przewagi. Stał teraz z opuszczoną głową i ponuro patrzył spode łba na kompletne fiasko tak pięknie zapowiadającej się wygranej.

Tymczasem kłąb bandyckich szwadronów zbity w jedną masę zmienił kierunek, nie mogąc osiągnąć upragnionego lasu. Szaleńcy chcieli rzucić dwie wyczarowane z worków kompanie do przodu, ale stała się rzecz nieprzewidziana. Po kilku godzinach śledzenia w kucki żołnierze nie mogli wy-

Rolnikiem być...

NOWOCZESNOŚĆ W CIASNYCH BUTACH

„Ja wybrałem swój zawód. Przedtem pracowałem w powiatowej radzie w wydziale pokrycia, później byłem instruktorem pokrycia roślin, następnie instruktorem powiatowym żywieniowego przy spółdzielni mleczarskiej. Ówcześni moi współpracownicy jeżdżą dziś służbowymi „Warszawami", mają mieszkania w blokach, paradują w garniturach. A skłamałbym, gdybym powiedział, że byli ode mnie zdolniejsi czy wyżej kwalifikowani. W chwilach rozgoryczenia piję sobie w brodę, że nie zostałem z nimi. Ale bywa, gdy coś mi się powiedzie w gospodarstwie, czy choćby uda mi się z ostatnią furą zboża umknąć przed deszczem do stodoły — jestem szczęśliwy. Wtedy ich wrzędnicze przewracanie papierków, sporządzanie sprawozdań wydaje mi się czymś jałowym i śmiesznym. Choć za to płacą dwa tysiące.

Wróciłem na gospodarstwo w najgorszym okresie — podczas ofenzywy na „kułaków". Czym prędzej podzieliłem się ziemią z siostrą. Mnie przypadło 12 hektarów. Wziąłem się na całego do roboty. Miałem wtedy 20 lat!"

Tyle **Władysław TEKIN** o sobie. Pozwólcie, że sam poprowadzę dalszy opis gospodarstwa i gospodarza. Wyjaśnian, że chodzi o rolnika ze wsi **Kazimierowo** koło Michałowa. Podstawą jego dzisiejszych sukcesów jest roczna, ale solidna szkoła rolnicza w Kutnie, ukończona w 1937 roku. Po wojnie doszły do niej okazyjne kursy, wycieczki oraz nieustanna lektura książek i gazet.

JAK MIESZKA?

Mieszka w dużym, drewnianym domu, trzy pokoje z kuchnią i łazienką. Tak, z łazienką. Przed paru laty Tekin założył w domu wodociąg i centralne ogrzewanie. Jeśli sądzicie, że to coś nader kosztownego — myylicie się bardzo.

Oto ze studni wiedzie rura, pod piwnicą, do małeńkiej indeksi w mieszkaniu. Tu stoi specjalny 150-litrowy zbiornik, zwany hydroforem, a obok niego śliniczek elektryczny. Z hydroforu prowadzą przewody do dwóch kranów w mieszkaniu oraz trzech kranów i poidła na gumnie. Odkręcisz kran — woda wypływa pod ciśnieniem z hydroforu. Ciśnienie spada — automatycznie włącza się śliniczek, dopompowujący wodę. Proste? — Proste. O łazience powiem tylko tyle, że mieszkańcowi kwaterunkowych bloków, gdyby ją zobaczył, oko zbielałoby z zazdrości.

A centralne ogrzewanie? Nieskomplikowane. Oto palenisko w piecu wygląda jakby kotłisko w metalowym kotle. Od góry jest przyczyłki normalnymi płytami kuchennymi. W kotle woda. Gdy wodę podgrzewać, powstaje w nim para pod ciśnieniem. Płynie ona górą, rurą z kotła, przechodzi przez kaloryfery w pokojach ogrzewając je, a opadłszy, się spływa z powrotem do kotła. I tak w kółko. Gotuje się posiłki — ena, pomaga. W najwyższe mrozy do utrzymania ciepła w mieszkaniu wystarczy lekki płomyk w piecu. Nie marnuje się ani jednego grama opału. W łazience ciepła woda z kranu. I co wy na to? Jak wyglądają tu wasze drogie i modnie piece „fizyki", jakie tudzież z ogłę i kafli pokrzątane są jak modne?

Piece elektryczne w Tekinów nie ma. Kiedy nawiązał co tydzień wiele godzin czasu, jeśli chleb można kupić w sklepie. Karmę dla bydła gotuje się nie w garach na płycie, nie w samolonym parnika węglowym, lecz w parnika elektrycznym. 100-litrowy kosztuje 2500 zł. Jednocześnie uzgodnienie fazowy pobiera kilowatów za 2,5 złotego boczą jeszcze taniejąc.

— No dobrze — powiecie — to musi strasznie dużo kosztować...

Centralne ogrzewanie kosztowało 15 tysięcy zł, wodociąg z łazienką też 15 tys. zł, wliczając materiał i robociznę. Sam inwestor nawet palcem nie ruszył. Oczywiście, kosztowałoby znacznie taniej, gdyby o byle rurkę czy kran nie trzeba było pisać podań i padać płackiem przed magazynierami. Cóż, niech więc ci wszyscy, którzy budują nowe domy, pomyślą, czy nie warto dołożyć jeszcze 30 tysięcy złotych i mieszkać po ludzku.

Oczywiście, wodociąg wiejskowy byłby o wiele tańszy i łatwiejszy do zrealizowania. Tylko — kiedy? W ciągu 10 lat wodociągi wybudowano „aż" w czterech wsiach województwa. Na przyszłość planuje się więcej, bo co roku 30 wodociągów. Nawet gdyby ten plan zrealizowano, ostatnia w województwie wieś miałaby krany i łazienki w 2070 roku. Wiedzcie optymistycznie, prawda? Zwłaszcza

rowo nawet na elektryfikację nie czekało. Gospodarze zacięli zęby, złożyli się po 28 tysięcy — i proszę — elektryczność mają o 15 lat wcześniej niż im zaplanowano.

Ale wróćmy do Tekina. Więc mieszka na wsi jak człowiek cywilizowany. Na ścianach obrazy. Pod ścianami nowe, gustowne meble. Na stole telewizor „Koral". Biblioteczka. Pokój dla dzieci do nauki.

Z CZEGO ŻYJE?

Nie za dolary z Ameryki, nie z „lewych dochodów". Z ziemi. Z rąk. I... z głowy.

Na wszelki wypadek wyjaśniam, że po-

Ciąg dalszy na str. 9

KONKURS LITERACKI TRWA

Jak już informowaliśmy i w tym roku ogłoszono konkurs na opowiadanie oraz reportaż z Białostocczyzny. Organizatorzy konkursu pragną w ten sposób wpłynąć na ożywienie twórczości o naszych ziemiach. Nagrody są dość atrakcyjne, ale jak dotąd do Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku, gdzie mieści się sekretariat konkursu wpłynęło zaledwie pięć kopert z pracami. A czas nagli. Pozostał już tylko miesiąc na napisanie i przesłanie prac, gdyż po 25 listopada br. ani opowiadania, ani reportaże nie będą już przyjmowane, zacznie natomiast swą pracę jury, by jeszcze w grudniu ogłosić wyniki.

Przypominamy, że opowiadania nadesłane na konkurs winny być podpisane hasłami. Te same hasła należy umieszczać w zaklejonej kopercie zawierającej imię i nazwisko oraz dokładny adres autora. (er)

„RAPSOD" jak... zając - może uciec

Pisaliśmy tydzień temu, że Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Artystycznych przejęło patronat nad Teatrem Poezji „Rapsod". Z informacji Wydziału Kultury Prezydium WRN wynikało bowiem, że sprawa ta jest już całkowicie załatwiona i że wkrótce „Rapsod" da o sobie znać licznymi występami w białostockich szkołach. Okazuje się jednak, że ta cała dobra atmosfera wokół zespołu, o której się mówi, to tylko dymna zasłona, a „Rapsod" jak borykał się dotąd z trudnościami, tak boryka się nadal.

Teatr Poezji „Rapsod", którego twórcą i jedynym wykonawcą jest aktorka Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki, **Karina Waśkiewicz**, jest teatrem najbardziej nadającym się dla młodzieży szkolnej. Trzy dotychczasowe programy: „Śmierć na Wybrzeżu Artemidy" Brandstaettera, „Mindowe" Słowackiego i montaż poetycki „Jak tu prawdę o Polsce wypowiedzieć", przygotowane pod egidą Zarządu Wojewódzkiego ZMS, spotkały się z żywym oddźwiękiem wśród młodzieży szkolnej. Uczniowie domagali się występów, a później długo dyskutowali z Kariną Waśkiewicz na temat teatru, prezentowanych spektakli, odbioru sztuki itp. Każde spotkanie aktorki z młodymi widzami było sukcesem. Było też potwierdzeniem, że właśnie teatr poezji, właśnie teatr jednego aktora najbardziej odpowiada młodzieży. Pisaliśmy o tym wielokrotnie, sądząc, że zabiorą głos w tej sprawie przedstawiciele Kuratorium Okręgu Szkolnego, że doprowadzą do uznania Teatru Poezji „Rapsod" za zespół stale współpracujący ze szkołami i nauczycielstwem.

Niestety. Nie doczekaliśmy się ani wypowiedzi na łamach prasy, ani definitywnego załatwienia sprawy „Rapsodu". Kuratorium milczy, a Wydział Kultury Prezydium WRN umywa ręce. Uważa, że skoro przekazał Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Imprez Artystycznych pieniądze na prowadzenie „Rapsodu", jego rola zakończyła się. Przedsiębiorstwo — jak to przedsiębiorstwo — ma być rentowne, więc jak handlowiec podchodzi do kontrahentów. A poezja, wiadomo, zaufania nie wzbudza. Co innego „mocne uderzenia" czy operetki. Trudno się więc dziwić, że przedsiębiorstwo nie pali się do przejęcia „Rapsodu" pod swoje skrzydła. Raczej trzeba się dziwić Wydziałowi Kultury Prezydium WRN, że nie jest w stanie przeciąć wreszcie tego kołowrotka i oficjalnie zadecydować: czy „Rapsod" powinien istnieć, czy też nie?

„Rapsod" bowiem jak... zając, może uciec. Może się wykonawcom (aktorka, akustyk, suflerka) wreszcie znudzić to wieczne zabieganie o uznanie swojej pracy.

K. MAR.

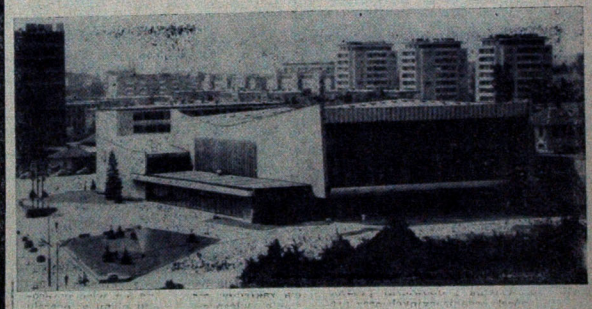

Istotę — to nawa nowej dzielnicy mieszkalnej we stolicy Bułgarii — Sofii. Jak widzimy na zdjęciu jest to dzielnica nie tylko nowa, ale na wskroś nowoczesna. Mieszka w niej już kilka tysięcy ludzi, a dzielnica wciąż rośnie... CAF

Na półkach z książkami

Mówi się: ktoś zrobił karierę. Jedni to mówią z uznaniem, inni z dezaprobatą. Mówi się: ktoś jest karierowiczem. Jedni to stwierdzają obojętnie, inni — z oburzeniem. Często mówi się u nas o tych sprawach. Wiele na ten temat krąży różnych opinii i sądów. Dlatego też warto przeczytać ciekawą książkę **Zygmunta Baumana**, znanego socjologa polskiego pt. **„KARIERA"**(*), poświęconą różnorodnym aspektom tego zjawiska społecznego. W omówieniu treści tej książki zwrócimy uwagę jedynie na zagadnienia dotyczące kariery w naszych warunkach.

AWANS SPOŁECZNY — SOCJOLOGIA

Autor książki stwierdza, że w warunkach kraju socjalistycznego, jakim jesteśmy, słowo „kariera" powinno być zastąpione określeniem „awans społeczny". Opisywane bowiem zjawisko w naszych warunkach społecznych jest pod wieloma względami różne od tego, co w warunkach ustroju kapitalistycznego jest określane jako kariera.

Awans — to znaczy „ruch w górę", społeczny — a więc „ruch w górę" mający sens tylko w odniesieniu do społeczeństwa. Sposób przydatności społecznej jednostki oraz zasób szacunku w środowisku — oto kategorie określające awans społeczny.

Użyteczność społeczna i szacunek społeczny określonych stanowisk czy pozycji — tylko pozornie wydają się ułatwiać określenie społecznej hierarchii stanowisk. Jak zaznacza autor — rewolucja socjalistyczna obaliła hierarchiczną drabinę starego społeczeństwa. Kształtuje się nowa hierarchia społecznych pozycji i zawodów, która jest przez socjologię badana.

Szukając kryteriów do określenia „wyższości" lub „niższości" tej czy innej pozycji społecznej — aby uchwycić zjawisko awansu społecznego — socjologowie ustalili takie mierniki: prestiż społeczny stanowiska, zakres władzy ze stanowiskiem związany, zasób kwalifikacji i wykształcenia przez dane stanowisko wymaganych, stopień pewności utrzymania się na danym stanowisku i poziom dochodów zapewnionych przez to stanowisko.

Stosowanie tych kryteriów w praktyce jako mierników awansu społecznego nie jest jednak łatwe. Oceny wysokie danego stanowiska z punktu widzenia jednego kryterium — nie zawsze pokrywają się z równie wysokimi ocenami z punktu widzenia innego kryterium, inaczej mówiąc — prestiż społeczny nie zawsze idzie w parze ze zasobami, zakres władzy np. z pewnością utrzymania się na danym stanowisku itp. Socjologia staje tu przed wielkimi trudnościami i wieloma pytaniami, na które trudno ostatecznie odpowiedzieć.

AWANS SPOŁECZNY — IDEOLOGIA

Awans społeczny — jest również terminem ideologicznym, gdyż oznacza indywidualne modele życiowego sukcesu, kształtujące kierunki ludzkiego działania. Autor bierze tu pod uwagę tylko jeden atrybut ideologii — motywację ludzkiego działania.

Człowiek działa dlatego, bo przez to chce zrealizować określony cel. Nie każdy potrafi ten cel jasno sprecyzować i pisać, ale każdy ma swój osobisty model życia. Model ten kształtuje się na tle społecznego systemu wartości. System wartości społecznych — jak pisze autor — to „odpowiedź na pytanie, jaka jest hierarchia społecznych instytucji i dóbr, co stoi wyżej a co niżej, co lepsze a co gorsze".

O modelach życia jednostki w naszym społeczeństwie autor pisze wiele i ciekawie. Interesująco wypowiada się na ten temat w odniesieniu do naszej młodzieży. Pisze o jej możliwościach wyboru atrakcyjnego modelu

ANATOMIA KARIERY

życiowego i o jej złudzeniach czy pomyłkach w tej dziedzinie.

„...Wbrew rozpowszechnionym poglądom — pisze Z. Bauman — tylko stosunkowo drobna część ludzi pragnie naprawdę kariery; znakomita większość chce po prostu społecznego pokwitowania wartości swej społecznej pozycji, pokwitowania doniosłości codziennie wykonywanej pracy. Bardzo często właśnie brak takiego społecznego uwitości w sferę snów o karierze, o wybiciu się, o wzniesieniu się ponad współtowarzyszy i współsiomków na taką wysokość, z której można by im bezpiecznie pokazać język; uzyskując w zamian ich pełne szacunku uśmiechy...".

AWANS SPOŁECZNY — ETYKA

W swej ideologicznej roli — awans społeczny jako zespół motywów ludzkiego postępowania — podlega ocenie moralnej. Awans społeczny w naszych warunkach jest „wyrazem zespolenia interesów jednostki i społeczeństwa". Ocena moralna awansu społecznego jest więc pozytywna.

Społeczeństwo odnosi korzyść z tego, gdy jednostki zdolne do sprawowania coraz to wyższych stanowisk czy funkcji, pragną te stanowiska uzyskać i przygotowują się do ich sprawowania. Jednostki takie więc nie mogą być poddawane ujemnej ocenie moralnej. Chodzi jednak o takie jednostki, które świadomie i jawnie dążą do awansu w sposób uczciwy, zgodny z socjalistycznymi normami i zasadami stosunków międzyludzkich. Na pozytywną ocenę moralną zasługuje więc jednostka, która dąży do awansu poprzez solidną pracę, sumienność i pilność oraz samokształcenie, podnoszenie kwalifikacji.

Zdarza się jednak czasami, że jednostka dąży do awansu w inny sposób: przez „rozrabianie" konkurencyjne czy zwierzchników, wygryzanie, oszczerstwo, czy kumoterską protekcję z zewnątrz. Trafiają się jednostki, dążące do awansu za wszelką cenę. I tacy nazywani są karierowiczami.

Autor zaznacza, że rozróżnienie człowieka dążącego uczciwie do awansu od karierowicza nie jest często łatwe. Niekiedy sam zainteresowany „dorabia" sam dla siebie moralnie pozytywną motywację swych dążeń, ukrywając przed sobą i innymi moralnie szpetną, rzeczywistą motywację swego postępowania.

PORTRET KARIEROWICZA

„...Głęboko zakorzenione do dziś w umysłach ludzkich nawyki myślenia kategoriami indywidualnego sukcesu... — pisze Z. Bauman — uparte tradycje „karierowe" niektórych środowisk, nie wypieniona jeszcze plaga kumoterstwa i wiążące się z nim nieuprawnionego rozdziału dóbr i przywilejów, kacykostwo, faworyzujące Ripsów i dyskryminujące ludzi o samodzielnej postawie i niezależnych poglądach — wszystko to i wiele innych przyczyn sprzyja rodzaniu się u niejednego człowieka dążeń do „wybicia się" środkami niekoniecznie czystymi i moralnymi... sprzyja rozkwitu się postaw karierowiczowskich...".

Jednostka opanowana taką żądzą kariery przestaje się liczyć z normami moralności. Jest — a raczej udaje — moralną tylko wtedy, gdy to sprzyja w dążeniu do kariery.

„Karierowicz pragnie sprobować tylko tych, od których zależą losy jego kariery — pisze Z. Bauman — Aprobata jego kolegów, jego środowiska, jego współpracowników, nie jest mu potrzebna... Rezultat? Jeśli karierowiczowi noga się moralna, jeśli nie zmiażdży go panująca opinia mogą rozgryźć naturę jego gorliwości — karierowicz osiąga pozycję wyższą, niżby go do tego mogane przez swoje kwalifikacje, wykwalifikacjach moralnych...".

W sumie książka Z. Baumana, z której omówiliśmy tu krótko tylko niektóre problemy, jest pozycją interesującą. Tym bardziej że napisana jest w sposób bardzo przystępny i żywy, nie wymagający od czytelnika znajomości problematyki socjologii. (kn)

(*) Zygmunt Bauman — „Kariera" — Iskry — Warszawa 1965 r. — Wydanie II uzupełnione — str. 188 — cena 6 zł.

SUKCES „DOZORCY" W STOLICY

Nie ma już chyba do mnie pretensji dyrektor Zegalski za owe cotygodniowe „szpanie" — jak sam to określił — stale przypominanie o potrzebie pokazania się naszego teatru na ekranie bądź na deskach któregoś z warszawskich teatrów. Ostatnia wizyta w stolicy nie potwierdziła obaw, jakie wiązała dyrekcja naszego teatru z przedstawieniem „Dozorcy" Pintera, stanowiącym bądź co bądź swego rodzaju eksperyment i repertuarowy („Studia 65"), i reżyserski (warsztat reżyserski Izabelli Cywińskiej Adamskiej, absolwentki Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie). Zarówno publiczność jak i prasa przyjęły białostocki teatr niezwykle serdecznie. Dowodem tego są wypowiedzi, jakie ukazały się pod koniec ubiegłego tygodnia, na łamach popularnych dzienników.

JASCZC pisał 14 bm. w „Trybunie Ludu" w publikacji pt. „Teatr białostocki gości w Warszawie"... *„wyposobona sztuka Pintera... zagrana jest sprawnie i zespołowo, zagrana jest mówiąc po prostu — dobrze. Pewną surowość środków wynagradzają obaj młodzi aktorzy (Kazimierz Borowicz i Aleksander Iwanicz) szczerą ekspresją i bardzo staranną dykcją; opowiadanie o leczeniu elektrowstrząsami chorego umysłowo Micka podał Borowicz nader sugestywnie, w sposób zasługujący na duże uznanie. Realistyczny portret starego angielskiego clocharda — ukazany przez Stanisława Jaszkowskiego — spotkał się ze zgodnie pozytywną oceną".*

August GRODZICKI opatrzył swą publikację w „Życiu Warszawy" z 16 bm. tytułem „Awangarda z Białegostoku" uzasadniając, że to wcale nie jest przesada, ani megalomania. Teatr z Białegostoku — twierdzi autor — chce grać nowy repertuar i umie to robić. *„Przedstawienie, z którym przyjechał* — pisze Grodzicki, — *nie powstydziłaby się żadna scena stołeczna". Ze „Dozorcą"* — czytamy dalej — *działa komunikatywnie ze sceny to zasługa, obok autora, także teatru. Egzamin warsztatu reżyserskiego Izabelli Cywińska Adamska zdała celująco. Przedstawienie było utrzymane w konwencji naturalistycznej z naturalistyczną scenografią Teresy Ponińskiej, ale równocześnie stwarzało nastrój poetycki, miało rytm sceniczny i przejrzysty wyraz. Z trójki aktorów zwłaszcza Stanisław Jaszkowski, jako włóczęga, stworzył postać niezmiernie prawdziwą i ludzką. Kazimierz Borowicz bardzo ładnie pokazał tragiczną samotność chorego Micka i w sposób sugestywny opowiedział o doświadczeniach szpitalnych. Aleksander Iwanicz był jego brutalnym, ale nie pozbawionym ludzkich uczuć bratem".*

Artykuł w „Expressie Wieczornym" z 15 bm. nosi tytuł „Samotność człowieka". Po omówieniu sztuki I. OCHNIO-LUBASZEWSKA podkreśla zasługi Stanisława JASZKOWSKIEGO, który potrafił zagrać trudną rolę świetnie i wyposażyć ją w bogatą motywację psychologiczną. Dozorca wyróżnia również o osiągnięciach artystycznych Kazimierza BOROWCA i Aleksandra IWANCA. *„Ambitne przedsięwzięcie* — pisze autorka o białostockim przedstawieniu „Dozorcy". *Jeśli można radzić* — dodaje — *proponowałbyśmy popracować nad skróceniu. Przedstawienie tylko zyska przez kondensację akcji, wyrazistość scen, wypunktowanie dialogów".*

Niezależnie od pewnych omyłek, jakie wkradły się do recenzji (popłątane role Micka i Astona) oraz nierealnych, wydaje się, propozycji (kondensacja akcji spowodowałaby niewątpliwie redukcję poetyckich nastrojów, które tak uderzyły recenzentów) — sam fakt pozytywnej oceny przez stołeczną prasę jest dla nas bardzo istotny i ważny. Pierwsza dobra prezentacja Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki w stolicy otworzy nam z pewnością drogę do dalszych występów na scenach warszawskich teatrów, a być może i zapewni dostęp do telewizji.

Ten pierwszy sukces nie powinien nas jednak całkowicie zadowalać ani też skaliować do przypuszczeń, że i następnym razem wszystko pójdzie tak łatwo i dobrze. Przypominamy o tym z tego względu, że chodzą słuchy o projektowanym wystawieniu w Warszawie białostockiej realizacji „Antygony". O ile nalegaliśmy na wyjazd z „Dozorcą", o tyle nie radzimy próby z „Antygoną". Wydaje się, że nie skończy się ona sukcesem. Chyba, że reżyser, Jerzy Zegalski przemyśli raz jeszcze sprawę obsady i zaproponuje innych wykonawców głównych ról. Po tego rodzaju innowacji pokazanie „Antygony" w stolicy byłoby chyba hroźliwe. Czy opłaci się jednak skórka za wyprawkę? — To już kwestia dyskusji. (k)

Grodzieński teatr dramatyczny zainaugurował dwudziesty sezon teatralny sztuką P. Czerednczenki „Córka Rosji".
NA ZDJĘCIU: jedna ze scen sztuki (od lewej) J. Kimber grający rolę Karola Marksa, L. Surożewa jako Liza oraz W. Demin — jako Fryderyk Engels.

Fot. J. Krawczenko

Zza kulis wywiadu II wojny światowej

HAPPYENDU NIE BYŁO?...

W początkach 1941 roku przybył do Portugalii, jako przedstawiciel wielkiego koncernu szwedzkiego, specjalizującego w urządzeniach telekomunikacyjnych — Paul Anderson. W urocze wilii, na przedmieściu Lizbony, gdzie mieszkał z żoną i dwoma synami wydawał częste i wesołe przyjęcia, na których bywali wybitni przedstawiciele finansjery portugalskiej, dziennikarze, przemysłowcy i zaprzyjaźnieni dyplomaci. Z czasem krąg towarzystwa, w którym obracał się Anderson, powiększył się o kilku członków rządu i parlamentu portugalskiego.

Dobrze przyjmowany w najlepszych towarzystwach stolicy Portugalii, zyskał sobie wkrótce sławę doskonałego automobilisty. Jego błękitna „Alfa-Romeo", dwunastocylindrowa maszyna wyścigowa wzbudzała powszechny podziw, nie mniejszy od uznania dla brawurowej jazdy jej właściciela. Stał się również znaną sylwetką na boiskach sportowych, gdzie z entuzjazmem śledził przebieg ubóstwianych przez Portugalczyków rozgrywek w piłce nożnej.

Tak więc, już po upływie kilku miesięcy, Anderson, przed którym stały otworem najwytworniejsze i najelitarniejsze domy Lizbony i szeregu zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych, — należał do ludzi, o których udział w towarzystwie gorąco się ubiegano. Nie odmawiał nigdy zapraszającym. Przystojny, wysportowany Szwed i jego urocza, rudowłosa żona — byli ozdobą każdego party, coctailu, weekendu czy bankietu.

SPOTKANIE NA AZORACH

Była późna jesień 1941 roku. Gdzieś „daleko" w Europie wschodniej trwała wojna, wojska hitlerowskie parły mocno na wschód, w krajach Europy środkowej i południowej szalał terror okupanta. Natomiast na małej wysepce Sao Jorge, wchodzącej w skład Wysp Azorskich, pławiło się w słońcu i falach południowego Atlantyku kilkunastoosobowe towarzystwo, przybyłe tu luksusowym jachtem jednego z portugalskich magnatów przemysłowych, „króla" korka. I jak zwykle ośrodkiem uwagi towarzystwa był Paul Anderson.

Petra miała dwadzieścia lat. Była dziewczyną pełną wdzięku, córką jednego z dyplomatów portugalskich, będącego od lat na placówce w Anglii. Młoda, kruczowłosa Petra od roku 1940 przebywała w Portugalii. Tak zdecydował jej ojciec, nie chcąc, by córka dzieliła trudne wojenne chwile, które przeżywały Wyspy Brytyjskie. Korzystała więc z absolutnej wolności i swobody, dysponowała dowolnie swoim czasem. Kokieteryjna, urodziwa, o błyskotliwej inteligencji wpadła w oko Andersonowi.

— Nasze azorskie spotkanie, musimy uczcić w Lizbonie — powiedział pewnego dnia Anderson do Petry.

— Jeśli tylko obowiązki rodzinne panu na to pozwolą...

— No, cóż — odpowiedział lekko zaskoczony Paul — można to urządzić dyskretnie...

— Przepadam za dyskretnymi spotkaniami...

— A więc?

— Czekam na pański znak, a tymczasem idźmy do reszty towarzystwa, bo się już za nami oglądają — odpowiedziała, uśmiechając się radośnie.

UDANA PRÓBA

Petra okazała się rzeczywiście dyskretną dziewczyną. Umiała doskonale organizować spotkania z Andersonem. Początkowo były to zaciszne alejki parku lizbońskiego, później „przypadkowe" spotkania w ogrodzie zoologicznym (do dobrego tonu high lifu lizbońskiego nie należało odwiedzanie ogrodu zoologicznego), wreszcie parkingi na szosie z Lizbony do Porto.

Anderson wyczuł — niemal instynktownie — że Petra, to doskonały materiał na agenta. Wzajemna sympatia zbliżała ich do siebie. A wiedy łatwo już było zwerbować Petrę do wywiadowczej służby. Petra była łakoma na pieniądze, których nigdy nie było dla niej za dużo. To zaś stało się mocnym atutem w grze, którą rozpoczął Anderson. Interesowały go transporty portugalskiego wolframu, rudy uranowej i pirytu. Choć w tej wojnie Portugalia była krajem neutralnym, to jednak nie dla potrzeb portugalskiego rynku zwiększono w tym czasie wydobycie tych cennych strategicznie surowców.

Anderson wydawał instrukcje, Petra je wykonywała, chowając w zamian do torebki kopertę pełną banknotów. Anderson lubił zadowolonych, więc za usługi płacił dobrze.

Pewnego razu postanowił wypróbować Petrę. W jednym ze starych młynów w podlizbońskiej wiosce Petra miała wydobyć ze skrytki małą paczkę i następnie doręczyć ją osobiście Paulowi.

Dziewczyna wykonała polecenie. Anderson uważnie oglądnął małe pudełeczko i uśmiechnął się z zadowoleniem. Pudełeczko było tak urządzone, iż można było się zorientować, czy ktoś próbował je otworzyć. Petra okazała się agentem godnym zaufania.

NIK SUSZYĆ WŁOSÓW MASZYNKĄ

Od tego czasu Anderson polecał jej wypełnianie coraz bardziej ważnych i odpowiedzialnych zadań. Na Nowy Rok Petra otrzymała w prezencie od swego kochanka i szefa luksusową, nowoczesną maszynkę do suszenia włosów. W wnętrzu tej maszynki znajdował się malutki, precyzyjny nadawczy aparat radiowy. Petra miała go dostarczyć osobiście mężczyźnie, któremu znała tylko z opisów Paula i z fotografii, którą jej pokazał.

Nieznajomy mężczyzna, który miał odebrać aparat, nie zjawił się wyznaczonego dnia. Zaniepokojony meldunkiem Petry, Anderson postanowił na razie czekać. Upłynął miesiąc — agent w dalszym ciągu nie dawał znaku życia. Na początku marca 1942 roku Paul decyduje się odebrać u Petry aparat nadawczy. Wysyła do niej list z kilkoma banalnymi zdaniami. Specjalny plan ujawnia na otwrocie listu króciutką dyspozycję: „Przyjdź w sobotę, w tym samym jak zawsze czasie i przynieś ze sobą paczkę, którą miałaś doręczyć znajomemu".

Wieczorem, w przeddzień wyznaczonego dnia, do willi Paula Andersona przybyła trzej nieznani mężczyźni. Poprosili Paula do gabinetu i tam, okazawszy swe legitymacje, zażądali, by natychmiast udał się wraz z nimi. Legitymacje pracowników portugalskiego kontrwywiadu nie pozwalały na żadne iluzje. Będąc bacznie obserwowany — Anderson musiał bez chwili zwłoki opuścić swe mieszkanie.

Petra była dziewczyną bardziej sprytną aniżeli ocenił to Anderson, rezydent wywiadu brytyjskiego. Urocza dziewczyna prowadziła bowiem od początku podwójną grę. Od pierwszego spotkania z Andersonem była w służbie portugalskiego kontrwywiadu. Ojciec Petry nieprzypadkowo pozostawał w Anglii, wysyłając córkę do rodzinnego kraju...

A Anderson do końca wojny „podziwiał" musiał piękny krajobraz jednej z małych wysepek na Azorach. Nie była to wysepka, na której spotkał się z Petrą, ale na pewno w długich chwilach odosobnienia miał okazję do czynienia porównań...

JERZY DAGOBERT

JESIEŃ W KLUBACH

Ciąg dalszy ze str. 7

ba władz gromady jest w pobliskim Nierośnie. Tam jest koło ZMW, są nauczyciele. Nikt jednak nie zainteresował się pracą klubu. Wystarczy im, że istnieje...

Dodajmy, że Łozowo leży przy ruchliwej szosie, niedaleko miasta powiatowego, a więc nie jest to tak zagubiona i zapomniana wieś jak Minkowce. Czy się coś zmieni na lepsze w tamtejszym klubie? Na to nie otrzymałem odpowiedzi.

*

W rozkładzie mojego rekonesansu miał jeszcze dwa kluby.

Bierwicha, powiat sokólski. Klubem kieruje Maria Szrajbowska. Pomaga jej w pracy mąż, kierownik miejscowej szkoły i on informuje o pracy tej placówki.

Klub istnieje od sierpnia ubiegłego roku. Jest 11-osobowa rada klubu. Dobrze pracuje. Zorganizowano m. in. kurs gotowania, który ukończyło 30 kobiet. Raz w miesiącu urządzamy pogadanki z dziedziny prawa, rolnictwa, światopoglądowe, polityczne. Wyświetla się też filmy rolnicze. Po ciekawszych audycjach telewizyjnych robią dyskusje. W klubie prowadzi zajęcia z dziewczętami. Oglądą się program telewizyjny dla młodzieży, dyskutuje się, organizuje rozrywki. Istnienie klubu zachęciło tutejszą młodzież do organizowania zespołów. Koło ZMW uaktywniło swoją działalność.

Chociaż to krótki okres klubowej działalności, ale dostrzega się już jego wpływ i na zachowanie młodzieży, sposób życia, zainteresowanie sprawami politycznymi, postępem w rolnictwie. Gdyby ktoś chciał nam teraz zabrać klub, to we wsi byłby chyba bunt. Chcemy powiększyć klub o drugą salę, którą wyremontujemy społecznie. Jest to jedyna pierwsza we wsi i okolicy placówka kulturalna, dbamy więc o nią.

W tym dniu odwiedziłem też Śniezany w pow. sokólskim. To także zagubiona, leżąca daleko od traktu wieś, bez światła elektrycznego, telewizji. Od lata 1962 roku jest klub. Irena Jarmoszko, kierowniczka klubu informuje.

Działalność klubu? Oto notatki w moim dzienniku. Były wieczory literackie o Stefanie Żeromskim i Marii Dąbrowskiej, a ponadto odczyty lekarza, agronoma, zażądzgadula na XX-lecie PRL, występy zespołu PDK z Sokółki. Urządziliśmy wycieczkę na przedstawienie teatralne do Sokółki i jeździliśmy też do Augustowa. Pracuje przy klubie 15-osobowa sekcja wiedzy, odbywa się szkolenie rolnicze. Rada klubu dobrze pracuje, nauczyciele pomagają.

Dostrzegalnym wynikiem kulturalnej pracy naszego klubu jest założone niedawno Koło Gospodyń Wiejskich, które zorganizowało m. in. kurs gotowania, co wpłynęło na urozmaicenie potraw na stołach gospodarskich. Organizowaliśmy też konkurs na najładniejszy ogródek i na najczystszą zagrodę. Wynik pogadanek rolniczych — to masowe sianie lucerny, założenie siedmiu silosów.

Prowadzę tu również punkt biblioteczny. Stwierdzam znaczną poczytność książek, prasy. Bardzo kulturalnie odbywają się u nas wieczorki towarzyskie.

*

Czas kończyć rekonesans. Niepełny byłby materiał bez „podsumowania". A więc panowie malkontenci nie jest tak źle. W ogóle nie jest źle! Że tu i ówdzie jeszcze niewiele się robi — to fakt. Ale przecież pracy klubisię robi — to fakt. Ale przecież pracy klubu nie wolno mierzyć tylko papierkiem sprawozdawczym. Samo ich istnienie dokonuje przemian w psychice mieszkańców wsi. Rzekłbym nawet, że kluby dokonują tam swoistej rewolucji kulturalnej. Przykłady z Minkowic, Śniczan, Bierwicha mówią o tym chyba dość wyraźnie. Dzieje się to szczególnie w dalekich zagubionych wsiach, pozbawionych świata elektrycznej, telewizji. Wydaje mi się, że mniej należy dyskutować o klubach, a więcej im pomagać. Apel ten kieruję do domów kultury, do zarządów ZMW, LOK-u, bibliotek, do wszystkich tych, którym sprawy kultury na wsi leżą na sercu.

A. OSIPJANOWICZ

MIESZANKA FILMOWA

We wrześniu zakończył się w Bergamo międzynarodowy Festiwal Filmów o Sztuce. Wyróżniono nas 124 filmy, ale do konkursu dopuszczono jedynie 25. Polskę reprezentował film „Interpretacje" reżyserii Jerzego Bossakiego. Zdobył on nagrodę specjalną jako najlepszy utwór w kategorii filmów o sztuce teatralnej i współczesnej sztuce.

*

Tony Richardson (ekranizacja [illegible]) [illegible] Kobiety w Dreznach [illegible] „Mademoiselle", według scenariusza [illegible] kiego dramaturga Jeana Genota. [illegible] gra Jeanne Moreau. Jak mówi [illegible] być historia nauczycielki, która [illegible] kochuje się w pyszałkowatym [illegible] raz po ukończeniu tego filmu, Richardson [illegible] stąpi do nakręcania dawno zapowiedzianej [illegible] ty jeckiej brygady". Scenariusz napisał [illegible] Osborne („Miłość i gniew") na podstawie [illegible] mata Tennysona.

*

Dziewczyna [illegible] Dziewczyny nie [illegible] [illegible] [illegible]

JESIEŃ W KLUBACH

Człowiek ma inne wyobrażenie o wielu rzeczach i zjawiskach, kiedy je obejrzy sam i wyrobi swój pogląd. Ostatnio postanowiłem odwiedzić kilka klubów w powiatach sokólskim i dąbrowskim i napisać o blaskach i cieniach w ich pracy. Celowo wybrałem kluby w tych powiatach, bo od dawna utarło się powiedzenie (sądzę, że krzywdzące i niesłuszne), iż powiaty te są jeszcze dużym odłogiem kulturalnym. Swój rekonesans klubowy zacząłem od Sokólki, celem uzyskania tam opinii kompetentnych czynników o tych placówkach.

Mówi **Otto Antonowicz** — zastępca kierownika oddziału „Ruch" w Sokółce:

— Administrujemy klubami w powiecie sokólskim i dąbrowskim. Razem posiadamy w tych powiatach trzydzieści klubów. Wyposażenie jednego klubu kosztuje ponad 30 tysięcy złotych, a więc zainwestowaliśmy w nie około miliona złotych. Umowy zawarte między „Ruchem" a prezydiami gromadzkich rad w sprawie opieki materialnej nad klubami, są na ogół dotrzymywane. Rzecz zrozumiała, że nasze przedsiębiorstwo — a co za tym idzie i pracownicy etatowi w klubach — większy nacisk kładą na działalność handlową. Pierwsze miejsce w sprzedaży zajmują w klubach papierosy, środki piorąco-kosmetyczne, artykuły piśmienne i książki. Na przykład w dwóch kwartałach bieżącego roku sprzedano w klubach książek na sumę ponad 15 tysięcy złotych, a obrót handlowy w tym czasie wyniósł ponad 550 tysięcy złotych.

A działalność kulturalna? Statystycznie rzecz biorąc wygląda to następująco. Przy naszych klubach działa w bieżącym roku osiem zespołów artystycznych, dziewięć kółek zainteresowań, zorganizowano tam 65 różnych wystaw, 30 prelekcji, odczytów, spotkań autorskich. Cała działalność kulturalno-oświatowa klubów spoczywa na pracownikach etatowych.

Rady klubów w zasadzie nie działają. Pomoc innych organizacji klubom na wsi — a szczególnie ZMW — jest prawie żadna. Cały ciężar pracy kulturalnej spoczywa więc na etatowych pracownikach, którzy za tę działalność nie mają żadnego wynagrodzenia. Możemy w pewnym sensie finansować działalność kulturalno-oświatową, a więc odczyty, spotkania, imprezy artystyczne, ale w organizowaniu ich muszą przyjść z pomocą koła ZMW, biblioteki, aktyw gromadzki...

A jakie zdanie o klubach ma **Bolesław Filipowicz** — kierownik Wydziału Kultury w Sokółce?

— Kluby, zjawisko nowe na wsi i zjawisko bardzo potrzebne — to nie ulega dyskusji. Mówiąc w przenośni kluby przeorują odłogi kulturalne na wsi. Mankament w działaniu? Tylko przy ośmiu klubach są rady społeczne, a więc nie ma komu pomagać pracownikom klubów w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej. Brak aktywnego udziału ZMW w organizowaniu życia kulturalnego w klubach. A przecież organizujemy kluby przede wszystkim z myślą o młodzieży.

Do końca br. przy wszystkich klubach zostaną powołane rady. Dom Kultury w swoich planach zwiększy opiekę instruktażową w klubach. Do organizowania życia kulturalno-oświatowego wciągną się świetlicy, biblioteki. Sądzę, że i ZMW zrozumie swoją właściwą rolę w stosunku do klubu.

Obecnie opracowuje się w gromadach i w powiecie perspektywiczny plan rozwoju kultury. Poczesne miejsce w tym planie zajmują sprawy życia kulturalno-oświatowego w klubach...

Tyle działacze powiatowi. A teraz czas ruszyć w teren, zobaczyć kluby w ich działaniu.

Minkowce — 30 km od Sokółki, „Głęboki" teren. Klub „Ruchu" mieści się w prywatnym domu. Prowadzi go **Czesia Woronowicz**. Relacja o działalności kulturalno-oświatowej klubu mile mnie zaskakuje.

— W naszej wsi nie było ani świetlicy, ani biblioteki. W maju br. — z inicjatywy naszej młodzieży, a ściślej koła ZMW, którego jestem przewodniczącą — powstał klub. Pracę w klubie utrudnia brak światła elektrycznego. Wszystkie imprezy odbywają się u nas przy lampie naftowej i świecach.

Jakie imprezy? Działa przy klubie 13-osobowy zespół artystyczny, kierowany przez nasze nauczycielki — **Honoratę Kołowską** i **Wiercę Oniszczuk**. Zespół wystawił szereg sztuk. Prowadzę też klub dziecięcy. Trzy razy w tygodniu uczę dzieci piosenek, wierszyków, zachowania się. W lecie prowadziłam również dzieciniec.

Klub ma jedyne we wsi radio na baterię. Słuchamy zbiorowo audycji. ZMW otrzymało małą bibliotekę, prowadzę więc punkt biblioteczny. Gram w zespole, występuję w tutejszym chórze. Były w klubie odczyty: lekarza, agronoma, kierownika. Z klubu korzystają wszyscy mieszkańcy Minkowiec, a nawet przychodzą ludzie z okolicy

Powołujemy radę klubu. W najbliższym czasie nasz zespół wystawi sztukę „Narzeczony". Zakupimy akordeon, bo śpiew bez muzyki nie tak „idzie". Organizuje się szkołę zdrowia. O, gdyby był prąd, telewizor, przezrocza... Ale na to trzeba jeszcze poczekać.

Szczycimy się naszym klubem. Bierzemy udział w konkursie na najlepszy klub 1966 r.

Zróbmy przeskok do **Łozowa** w powiecie dąbrowskim. Klub „Ruchu" prowadzi tu **Stanisław Hryńko**, pomaga mu jego córka **Halina**. Mają telewizor, adapter, komplet płyt. Co dzieje się w klubie? Ogląda się telewizję, słucha płyt, czyta się prasę i to wszystko. Nigdy nie było tu żadnych odczytów, prelekcji, żadnych występów artystycznych. Nie ma rady klubu, nie istnieje też zespoły czy kółka zainteresowań. Siedzi-

Ciąg dalszy na str. 8

Z WIZYTĄ U JANUSZA SIDŁY

Znają go największe stadiony świata. Wielki oszczepnik, pogromca dosłownie wszystkich sław, jakie pojawiły się na świecie w tej konkurencji na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. A jednocześnie wielki pechowiec, jeśli chodzi o Igrzyska Olimpijskie. W Melbourne był „tylko" srebrny medal. Rzym i Tokio — bez medalu. Nie wychodził mu nigdy na Igrzyskach Olimpijskich jego słynny pierwszy rzut, którym zwykł nokautować każdego rywala.

Janusz Sidło, absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, wychowawca młodzieży rozentuzjazmowanej w sporcie, a w rzucie oszczepem szczególnie, wzór koleżeństwa, wieloletni kapitan polskiej reprezentacji lekkoatletycznej, imponujący spokojem, opanowaniem...

Ojciec 5-letniej Romeczki, mąż przystojnej pani Ewy — poza swą rodziną i oszczepem uwielbia sport samochodowy i łowiectwo.

Czy będzie startował w Mexico City? Bardzo tego pragnie, nie zaprzestaje treningów ani udziału w zawodach. Wszyscy w Polsce życzą mu tego startu i przełamania olimpijskiego pecha.

Tekst: J. Ł.
Zdjęcia: T. RADECKI

prostować zdrętwiałych nóg; nie byli zdolni do ruchu. Uciekający zaś znajdowali się coraz dalej poza zasięgiem broni automatycznej. Czuli to, bo kawaleryjski tłum zwalniał, porządkował się w biegu, zaczynał nabierać wyglądu zorganizowanego. Gdyby teraz spróbowali przedostać się okrężną drogą i uderzyć na tyły konwoju...

Ppor. Łubiński uświadomił sobie nagle co się święci. Skrzyknął kawalerzystów ochrony, rozwinął tyralierę i ruszył w pościg. Dopiero za Złotą Wsią zorientował się, że „Rekin" stracił definitywnie ochotę do walki.

Porażka była kompletna.

Ze względu na szybko zapadające ciemności pozbierano tylko rannych i tych, którzy nie zdążyli uciec lub schować się. Tuż przed północą por. Saraniecki wraz ze swoim zastępcą ppor. Łubińskim wrócili do Sokółki przywożąc pod konwojem 27 jeńców. Turkot wozów na kocich łbach rynku ożywił śpiące miasteczko. Pierwsi wybiegli ze świetlicy właściciele furmanek. W obawie o całość zaprzęgu, który oddali w obce ręce, nie mogli zasnąć. W ciemności szukali swoich koni, dotykali ich, sprawdzali uprząż, głośno dawali wyraz swojej radości stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku. Potem płatnik wydał pieniądze za wypożyczenie podwód, za obrok i ekwiwalent wyrównawczy. W sumie wypadło zupełnie znośnie. Wprowadzono do sali jeńców, weszli żołnierze.

— Dzisiaj przekonaliśmy się, że „Łupaszko" nie jest nieuchwytnym duchem — powiedział kapitan Piątkowski z zaimprowizowanej trybuny.

*

Cios pod Złotą Wsią był celny. Major „Łupaszko" oddał „Rekina" i „Piasta" do dyspozycji dowódcy plutonu egzekucyjnego podporucznika „Wiktora" i kazał mu przeprowadzić szczegółowe dochodzenie. Wiadomość o rozmiarach klęski i stratach bandy podziałała deprymująco na całą kadrę oficerską, nie mówiąc już o szeregowych bandytach. Aż do ostatniej chwili nikt nie wątpił w zwycięstwo. Wniosek nasuwał się sam: należy możliwie szybko opuścić na pewien czas obszar północnej Białostocczyzny, dopóki ludność okoliczna nie dowiedziała się jeszcze o sukcesie Waszkiewicza, bo w tym wypadku nie uda się już żadne potajemne przesunięcie sił w którymkolwiek kierunku. Dlatego „Łupaszko" po wysłuchaniu meldunku zarządził nie zwlekając alarm. O północy banda oddaliła się już o około 30 km od rejonu Janowa, minęła Bukszel, aby obchodząc Supraśl, przez Michałowo i Nową Wolę znaleźć się następnego dnia w głębi Puszczy Ladzkiej. Na starym miejscu została tylko sekcja rozpoznawcza z plutonu porucznika „Wiktora" dla wyjaśnienia okoliczności klęski. Ale i ci zaraz po odejściu głównych sił bandy schronili się zajmując najpewniejsze meliny...

*

...W drzwiach stanął wartownik.

— Panie majorze! Kapral „Pędzelek"... Do izby wpadł kapral.

— Panie majorze, melduję swój powrót z zadania. Mam pilną wiadomość. Dowódca plutonu ochrony lasów państwowych w Hajnówce jest ppor. Jerzy Góral.

— Wszystko?

— Nie. Podporucznik Jerzy Góral posiada nasz pseudonim organizacyjny „Bury"...

(Ciąg dalszy za tydzień)

Pisarz i czytelnik

ABY ODNALEŹĆ SIEBIE

Spotkania autorskie, rozmowa pisarza ze swymi czytelnikami, to zjawisko trwałe, istniejące od lat, śmiało więc można już mówić o doświadczeniach, wynikających z tej akcji, podejmowanej przez liczne organizacje społeczne oraz instytucje.

Nie ma wyznacznika, nie ma skali, które by pozwoliła z góry określić, jak przebiegać będzie spotkanie, co ono da obu stronom, a raczej trzem stronom — organizatorom, słuchaczom i pisarzowi, przybyłemu na spotkanie. Zdarzają się spotkania urządzane pod względem organizacyjnym, znakomicie, lecz mimo to wieczór jest niemrawy, nijaki, czasem wręcz przykry. Autor czuje, że nie posem trafił nawiązać kontaktu ze słuchaczami: oto ma przed sobą twarze zasłuchane, ale nieobecne albo obecne, lecz obce nie dające się nakłonić do uwagi. Innym razem organizacja nie dopisuje, ludzie schodzą się powoli, bibliotekarz lub kierownik Domu Kultury gubi się, ukazuje mroczną twarz, przeprasza, a potem odbywa się rozmowa żywa, niebanalna, wywołująca sprzeciwy, kontrowersje, dyskusję, toczącą się długo, aż do zmęczenia.

Ale bywają również placówki — zarówno na wsi, jak i w mieście, które dopisują pod każdym względem — zarówno organizacyjnym, jak i merytorycznym. Publiczność wypełnia salę, kontakt zostaje nawiązany od razu, autor czuje, że na sali są ludzie, którzy go znają, czyli przeczytali jego książki, a zjawienie się pisarza posłuży do prowadzenia rozmowy, w której toku wyjaśnione zostaną (lub nie) sprawy niejasne albo takie, z którymi czytelnik nie może lub nie chce się pogodzić. Wtedy mamy do czynienia z prawdziwą, nie pozorowaną dyskusją, wymianą zdań, nieraz ostrą i surową. Nieraz wystarczy, jeśli na sali znajdzie się kilka zaledwie osób, znających twórczość pisarza, aby ożywić resztę, tę przybyłą dla samej ciekawości.

Rezultatem takich spotkań jest wzrost czytelnictwa — mówią o tym bibliotekarze, którzy ustalili już niemal regułę, iż po każdym spotkaniu, nawet nieudanym, a cóż dopiero po udanym, ciekawym, zjawiają się nowi czytelnicy. Co nimi kieruje? Obudzona ciekawość? Niewątpliwie. Ale również — śmiem to stwierdzić — chęć skontrolowania, sprawdzenia, w jakim stopniu słowa wypowiadane pokrywają się z tym, co autor napisał; istnieje chęć weryfikowania wypowiedzi z tym, co zachowane zostało w druku, a więc z tym, co sprawdzalne, nie mijające.

Wydaje mi się, że jednak powinna obowiązywać organizatorów zasada urządzania spotkań wówczas, gdy czytelnicy są do spotkania w jakiś sposób przygotowani — to znaczy, jeśli przeczytali jedną bodaj książkę zaproszonego autora. Jest to jeden z głównych czynników skutecznego działania, ożywienia wymiany zdań. Nie jest to jednak jedyny czynnik, wywołujący wymianę poglądów. Znam dobrze środowiska, gdzie spotkania przebiegają niemrawo, ponieważ ludzie przybyli na spotkanie, boją się, wstydzą zabierać głos. Boją się lub wstydzą nie autora — on przecież po rodzinie wyjedzie. Wstydzą się znajomych, sąsiadów, bo a nuż powiedzą coś, co ich narazi na śmieszność, na niezrozumiałość, na przejaw braku rozsądku. Niepotrzebnie, niesłusznie. Słuchacze powinni przez chwilę pomyśleć również o autorze, który nie wstydził się lub nie bał przyjechać, mimo iż napisał taką książkę...

Istnieje pewien stereotyp pytań: jak autor pisze, czy ma hobby, dlaczego pisze, kiedy zaczął pisać? Z tych czterech pytań, wyłowionych spośród wielu innych, jedno zasługuje na baczną uwagę, bo pytanie, dlaczego autor pisze, potraktowane poważnie i szczerze, już stanowić może temat do ciekawej wypowiedzi i dyskusji.

Niestety, bardzo często pytania ograniczają się do sfery spraw prywatnych. Ale bywają i takie, które sięgają po samą istotę twórczości, jej znaczenie i rolę, jej funkcję, również w odniesieniu do piszącego. A ten, zanim zasiadł do pisania, musiał coś rozważyć, przemyśleć, zadecydować, musiał wybrać zarówno w sensie myślowym, jak i uczuciowym, musiał postanowić o swoim własnym miejscu, o sposobie patrzenia, oceniania zjawisk, bliźnich, otoczenia, a wśród nich i siebie. Ale to już nie rozmowa o pisarzu, to również rozmowa o czytelniku, o tym, kim jest, kim pragnie być, kim nie chce być w świecie, za który odpowiedzialność ponoszą wszyscy — ten, który pisze oraz ten, o którym pisarz mówi. Na tym chyba polega powaga tej akcji, przenikającej w głąb terenu — poprzez wielkie miasta aż po niewielkie osady, gdzie człowiek sięga po książkę, w której pragnie odnaleźć siebie, lecz niestety, często nie odnajduje.

STANISŁAW WYGODZKI

Korespondencja z Czeskich Budziejowic

DWA JUBILEUSZE

Czechosłowację reprezentują w świecie nie tylko duże miasta z rozwiniętym przemysłem, jak: Praha, Pilzno, Ostrawa i inne. Są tam i inne miasta, które w gospodarce odgrywają dużą rolę i pomagają w rozwijaniu socjalistycznej ekonomiki. Wśród nich jest także Iihoczeski Kraj z metropolią w Czeskich Budziejowicach.

Czytelnicy „Gazety Białostockiej" znają woj. budziejowickie oraz Czeskie Budziejowice z reportaży Mariana Suchożeńskiego. Również czytelnicy naszej gazety „Iihoczeska Prawda", która jest organem Komitetu Wojewódzkiego KPCz, poznali dużo interesujących spraw o Polsce, a przede wszystkim o woj. białostockim. Był to skromny początek naszej współpracy, służącej lepszemu wzajemnemu poznaniu ludzi pracy obu tych od siebie oddalonych regionów, które w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej mają wspólne cele. Lepiej poznamy nasze województwa, dzięki wymianie materiałów prasowych między naszymi redakcjami.

Niedawno, bo 12 września, obchodziliśmy jubileusz 700-lecia Czeskich Budziejowic. Były one założone przez czeskiego króla Przemysława Otakara II, między korytami rzek Welławy i Malsze, w roku 1265, jako gród obronny przeciw feudalnej szlachcie. Samo położenie wyznaczyło mu charakter wojennej twierdzy. Dzięki przywilejom, które dali miastu królowie, Czeskie Budziejowice rozwijały się szybko.

Jeszcze w I połowie XIX wieku były one niewielkim miastem, otoczonym obronnymi murami. Żyło tu około 9 tysięcy ludzi, a zamożniejsi mieszczanie byli niemieckimi kolonistami, którzy trudnili się głównie handlem.

Później miasto stało się centrum handlowym Południowych Czech. Sprzyjało temu wybudowanie pierwszej linii kolejowej (konnej) w Europie, która od roku 1828 łączyła Czeskie Budziejowice z austriackim Linzem, a tym samym i ważnym szlakiem komunikacyjnym — Dunajem. Dzięki temu w mieście zaczęły powstawać pierwsze zakłady przemysłowe.

W roku 1847 wiedeńska firma Hardmuth uruchomiła tu fabrykę ołówków, która w dalszych latach rozsławia Czeskie Budziejowice na całym świecie. Potem były budowane dalsze zakłady przemysłowe, a równocześnie rosła liczba mieszkańców miasta. Obecnie Czeskie Budziejowice mają przeszło 70 tys. obywateli.

Jeszcze jedna ciekawostka: Czeskie Budziejowice są jednym z miast, gdzie na serbsko-austriackim froncie walczył dzielny wojak Szwejk. Sam autor tej jednej z najpopularniejszych książek światowej literatury — Jarosław Haszek, odbywał w roku 1915 służbę w wojsku austriackim w budziejowickich koszarach.

W ciągu 700 lat swego istnienia największy rozmach przeżyła nasza metropolia w ostatnich 20 latach — w latach władzy ludowej. Obecnie istnieją tu różne zakłady przemysłowe, m. in. browar „Budwar" i fabryka papieru. Wyrosły także nowe fabryki, jak „Motor" — wytwórnia akcesorii do silników, „Tesla" — fabryka telefonów, „Igla" — fabryka igieł, „Koch-I noor", która wyrabia automatyczne ołówki. „Straż" — jeden z najbardziej nowoczesnych zakładów poligraficznych w Czechosłowacji oraz inne.

Największym zakładem przemysłowym w mieście jest prawie zakończona budowa dużej fabryki, będącej filią słynnej na całym świecie firmy „Skoda". Zakład ten ma 80 obiektów produkcyjnych, które zajmują 70 hektarów.

Rozwój przemysłu spowodował szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego, szkół i różnych zakładów usługowych. Ze względu na to, że centrum miasta jest pamiątką historyczną, nowe dzielnice są sytuowane na peryferiach. Największe dzielnice mieszkaniowe budowane są z dużych elementów prefabrykowanych (1.435 nowoczesnych mieszkań). Uznano je za najbardziej udane osiedle pod względem architektonicznym w całej Czechosłowacji.

Obecnie buduje się w drugim końcu miasta — na Praskim Przedmieściu jeszcze większe osiedle mieszkaniowe, gdzie najwyższe domy będą mieć 13 pięter. Nakłady wynoszą pół miliarda koron.

W roku bieżącym zaczęto budować cały kompleks budynków dla Wyższej Szkoły Rolniczej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej (nakłady 114 mln koron). To miasteczko akademickie będzie liczyć kilka tysięcy studentów.

Tym moglibyśmy zakończyć reportaż z Czeskich Budziejowic. Trzeba jednak dodać, że gospodarski rozmach budownictwa socjalistycznego nie dotyczy tylko metropolii województwa, ale jest prowadzony we wszystkich miastach — zarówno w przemyśle jak i rolnictwie.

WŁADYSŁAW KREJCHA
„Iihoczeska Prawda"

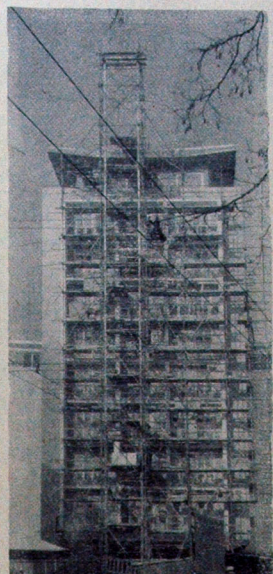

ODPOWIEDŹ „OBROŃCOM KULTURY"

Państwo stworzone przez brunatnych władców — zwano „Tysiącletnią Rzeszą". Oznaczało to, że hitlerowska forma rządów jest wieczna. Po 12 latach rządów Hitlera — III Rzesza rozsypała się w gruzy. Pozostały tylko pamiątki po niej. Pamiętam tym razem na myśli pamiątek bolesnych w postaci miejsc kaźni, zagłady milionów ofiar podbitych narodów Europy, i im podobnych. Niemcy lubowali się także w różnego rodzaju pomnikach, które symbolizowały ich podboje, ich zaborczość. Szczególnie po „wygranym" plebiscycie, (a co do wygrana, historia wie), stawiano pomniki we wsiach, osadach, miastach przynicznych i wypisywano na nich antypolskie hasła. Wiele z nich przetrwało do naszych czasów.

Tak np. do roku ubiegłego w Oraczkach pow. elcki, stał pomnik plebiscytowy. Dziwne, że władze miejscowe tak długo go tolerowały. Wreszcie jednak pomnik usunięto. W jego fundamentach znaleziono flaszkę z dokumentami. Coś w rodzaju akt erekcyjnego mówi, że pomnik stanął ku uczczeniu społeczeństwa Oracz i upamiętniającego zwycięstwo Niemców w plebiscycie. A pomnik zbudowano w 1922 r., a więc przed Hitlerem, którego ideologia przyjęta bez zastrzeżeń przez Prusaków i zmieszana z ich szowinizmem i ideą podboju wydała plony, o których do dziś zapomnieć nie możemy. Zostały tam również znalezione pieniądze specjalnej edycji elckiej z miesięczną ważnością obiegu, na których wypisano, że w Elku tylko 7 mieszkańców głosowało za przyłączeniem tych ziem do Polski. Ale zakłamana propaganda pruska mówiła o tym, ile Mazurów zamknięto wówczas w obozach więzienia, ilu pobito i wywędrowało bojówki, ilu sterroryzowano i jak fałszowano wyniki plebiscytu.

Dwa innego rodzaju pomniki pruskiej hańby zburzono w Grabniku i Elku. Jeden drugi poświęcone były pamięci Prusaków poległych w pierwszej wojnie światowej. Jak w jednym tak i drugim zburzonym pomniku znaleziono „akty erekcyjne", dzienną prasę, zdjęcia poległych, a szczególnie wiele zdjęć Hindenburga i Ludendorfa z opisami opiewającymi ich polityczne podboju Wschodu.

Może tego rodzaju „znaleziska" nie warte byłyby i wzmianki, chodzi jednak o to, że wydawana w NRF „Preussische Zeitung", gazeta przesiedleńców z byłych Prus Wschodnich i rewizjonistów — podnosi w pewnem czasie zarzut, że Polacy dewastują w b. Prusach Wschodnich zabytki kultury. Nie chciałbym przypominać tu tym „obrońcom kultury" o barbarzyńskim niszczeniu przez hitlerowców śladów kultury polskiej najpierw w Prusach Wschodnich, a potem na Białostocczyźnie. Niszczono nie tylko zabytki, pomniki, ale nawet cmentarze.

Legła w gruzy III Rzesza, ulec miała zniszczeniu i „pamiątki" po niej. Szczególnie takie, które powstały z ducha pruskiego szowinizmu, odwetu, idei podboju Wschodu i polakożerczych haseł. Takie właśnie, jak pomniki w Oraczach, Grabniku i Elku.

A. OMIELJANOWICZ

Jakub Patlatienko pracuje obecnie w kombinacie materiałów budowlanych w Grodnie, gdzie jest sekretarzem partyjnej organizacji. Ma w swojej pracy wiele ciekawych momentów, tym bardziej że stara się być zawsze tam, gdzie toczy się najaktywniejszy nurt życia. Lecz nie o tych dzisiejszych przeżyciach Jakuba Patlatienki chcieliśmy mówić. Chciałbym opowiedzieć o pewnym dniu w jego życiu, o dniu którego nie będzie mógł nigdy zapomnieć.

OSTATNIA PIĘDŹ ZIEMI

...Jakub Patlatienko pamięta tamte wydarzenia z najdrobniejszymi szczegółami. Bez trudności wylicza nazwiska swoich kolegów, tych żyjących do dziś i tych co zginęli, wylicza miejscowości, przez które przyszło mu odstępować, gdy miał 19 lat, z łatwością odtwarza plan rozmieszczenia poszczególnych pododdziałów. O tu, gdzie Krym wydłuża się w stronę kaukaskiego wybrzeża wąskim klinikiem Półwyspu Kierczeńskiego, w maju 1942 roku stali radzieccy żołnierze. Na wąskim przesmyku wciśnięci między dwa „tureckie wały" stłoczyli się piechurzy, kawalerzyści, miotacze min. A wśród nich bateria moździerzy, w której służył kapral Patlatienko.

Hitlerowcy spieszyli się. Chcieli jak najszybciej zepchnąć radzieckie wojska do Morza Czarnego, by móc się pochwalić jeszcze jednym zwycięstwem. 8 maja przerwali front i rozpoczęli manewr oskrzydlający. Ani straszliwe ataki pancerne ani ataki z powietrza nie potrafiły jednak oderwać naszych od ojczystej ziemi, minął straszliwy bezsenny tydzień a wróg wciąż stał w tym samym miejscu, nie mógł się posunąć poza tureckie wały. Wraz z pogranicznikami bili się odescy marynarze; dzwoniąc ostrogami po kamieniach szli do ataku spieszeni kawalerzyści. Szeregi obrońców Krymu z każdym dniem stawały się rzadsze... Z kompanii Patlatienki zostało już tylko 9 ludzi... Coraz bardziej zaciskało się koło wroga. Żołnierze coraz mniej ziemi mieli za plecami...

I oto przyszedł ten ostatni dzień. Jakub Patlatienko dobrze go zapamiętał: był 18 maja. Stojące wysoko krymskie słońce zalewało ziemię potokami wiosennych promieni, lecz żołnierze nie odczuwali jego ciepła: oddawali ostatnią ludzką siedzibę na Półwyspie Kierczeńskim. W wiosce tej zostawili wszystkie sanitariuszki. Przebrane po cywilnemu rozeszły się po chatach. Któryś z chłopów przygarnął dwóch wychowanków pułkowych, ostatecznie mogli ujść za synów. Szkoda się było z nimi rozstawać, pięknie grali na harmonii. Lecz wziąć ich ze sobą nie mogli. Wiedzieli przecież: dla tych, którzy pójdą dziś wraz z nimi słońce zajdzie po raz ostatni...

Na lewo płonęła Kiercz. Z prawej strony kipiała oświecona nieprzyjacielskimi rakietami przeprawa. Na wprost płonęła wieś, którą opuścili poprzedniego dnia. Tam już byli Niemcy. A tu gdzie wczepiło się w granit 82 żołnierzy — wszyscy którzy ocaleli z pułku — było ciemno i póki co cicho. Zalegli w wygrzebanych naprędce okopach, wśród kamieni, za krzakami. Twarzą w kierunku wroga. Z wielką uwagą i pieczołowitością przygotowywali sobie stanowiska będą tu przecież żyć aż do świtu, tu także przyjdzie im zginąć...

Wśród żołnierzy najstarsi rangą byli: lejtnant Stolarow, i trzej kaprale Patlatienko, Oieniuk i Szitow. Wszyscy byli młodzi, niemal nie zaznali jeszcze życia. Lecz byli na tej okrutnej skale komuniści, którzy scementowali doprowadzonych do rozpaczy ludzi.

Mimo wszelkich niepowodzeń pogranicznicy nie poddali się panice. I tu także, na ten ostatni kawałeczek ziemi krymskiej odeszli z bronią w ręku. Wyrzucali z ciemnych bunkrów koncertraty, chleb — jutro już im nie będą potrzebne, ładowali zaś naboje, granaty.

Wtem w ciemnościach nad dziką skałą rozległ się głuchy bas:

— Komuniści i komsomolcy — do mnie...

Było 37 komsomolców i 7 członków partii. Postanowili: skoro nie można się przedrzeć do swoich, zginiemy na tej skale, nie poddamy się. Z pustych beczek po paliwie, z samochodowych dętek zmontowali tratwę, spuścili ją na wodę, oddali swoje komsomolskie legitymacje lejtnantowi Stolarowowi i powiedzieli:

— Do mierzei tiemruckiej jest stąd cztery kilometry. Staraj się tam dostać wodą. I zawiadom: 37 komunistów przyjmuje ostatnią bitwę...

Wolno płynęły minuty. Płonęła Kiercz, płonęła przeprawa, z brzegu waliły baterie moździerzy i dział. Pogranicznicy oczekiwali na przyjście wroga. Miał przyjść od lądu. Nagle za ich plecami, na morzu pojawił się statek. Jego ciemna sylwetka ostro odcinała się od wody oświetlonej odbłaskami pożarów. Kto to? Z pewnością hitlerowcy. Swoi dawno już przecież odeszli do Noworosyjska...

Morze było niespokojne, sztormowa pogoda. Brzeg skalisty, stromy, nie można było podejść bliżej. Statek zatrzymał się trzysta metrów od brzegu, i wówczas doleciał głos z megafonu:

— Pogranicznicy z 95 pułku — do wody! Będziemy was wyciągać!

Trudno było uwierzyć, że to swoi. Skąd dowiedzieli się, że są tu radzieccy żołnierze? 12 ludzi zlazło ze skały, żeby się dowiedzieć, co to za statek. Do brzegu dobiły dwie szalupki, a wówczas ci z dołu zawołali:

— Chłopcy, to nasi!

Ze szczytu skały do powierzchni wody było pewnie z 10 metrów, ale pogranicznicy w ciągu minuty byli już w wodzie. A później marynarze niemal przez godzinę wyławiali ich z morza. Na pokładzie statku pogranicznicy dowiedzieli się, że ich wysłannika, lejtnanta Stolarowa, zniosło daleko w morze i że i jego także wybrawili z wody marynarze z dywizjonu noworosyjskiego. Gdy się dowiedzieli o losie 82 pograniczników zdecydowali się podejść do brzegu zajętego przez wroga, by ocalić żołnierzy.

Przed świtem odbili od brzegu. Pograniczników umieszczono w ładowni, zmęczeni żołnierze natychmiast pomdleli jak zabici. Nie słyszeli jak faszystowskie samoloty atakowały okręt, jak śmierć znów zawisła nad ich głowami. Nie widzieli, jak u tiemruckiej mierzei okręt został uszkodzony i marynarze resztkami sił starali się jak najszybciej go naprawić.

Tego samego dnia pogranicznicy wysiedli na kaukaskim wybrzeżu. Stąd też rozpoczęli swą drogę na zachód do granic naszej Ojczyzny. Wielu z nich doczekało zwycięstwa, wielu zginęło w zażartych bojach. Wśród poległych jest także i lejtnant Stolarow. Pochowali go na Litwie, w miasteczku Troszkuny.

W. ŁUKASZENKO
„Grodzieńska Prawda"

CIEKAWE ★ CIEKAWE

ACH, TE DZIECI!

Nagle ukazały się we Włoszech wspomnienia Ezio B. Mussoliniego. Między innymi czytamy tam, że Mussolini był uczniem, nauczyciel zaś napisał w klasie wypracowanie pt. „Czas to pieniądz". Po dwu minutach przyszły wódz „pobrał na stole nauczyciela kartkę i wyszedł z klasy. Na karcie był tylko dwa zdania: „Proszę, czas to pieniądz", idę się uczyć geografii. Legnano, nie?". Zgorszony nauczyciel zawiadomił Mussoliniego w obowiązkach ucznia na przeciąg 15 dni.

TO SIĘ NAZYWA REKLAMA

Na cześć największego nasilenia ruchu na ulicach Long Beach (USA), pojawiły się dwie istoty ludzkie, nie do zdarzenia. Wzrost ich dochodził do 3 m, na głowie mieli kule z antenami i żarówkami, nosili nóg stalowe pręty zakończone wielkimi ortopedycznymi sabotami. Istoty te swobodnie przechadzały przez jadące samochody, podnosiły co dziesiątsze dziewczęta na wysokość swych monstrualnych głów, rozpoczynały przechodniom kapelusze z głów itd. Ludzie uciekali w popłochu, jedna tylko policjant nie uląkł się dziwolągów i wezwał dokumentów. Okazało się, że byli to dwa cyrkowcy, którzy w ten sposób zareklamowali nowy program. Reklama okazała się skuteczna, gdyż w czasie trzytygodniowego pobytu cirkistki miejsca w cyrku były wyprzedane.

POCZEKAJĄ

Istnieje powiedzenie, że po śmierci wszyscy ludzie stają się sobie równi. Jednak Włosi twierdzą, że nawet śmierć nie zaciera różnic klasowych. Dowodem tego jest cmentarz Campo Verano w Rzymie, gdzie od 1921 r. około 10 tys. zwłok ludzkich czeka z braku miejsca na uczciwy pogrób. Tymczasem ciała nieboszczyków leżą w specjalnej hali — chłodni. Z tym chłodzeniem jest chyba też nie wszystko, jest w porządku, bo dachola budynku unosi się niesamowity smród. Wkrótce (w 1956 r.) władze znajdą rozwiązanie dla około 6 tys. zwłok, grzebiąc je na miejscach starych, to jest tam, gdzie przed pięciu laty pochowano podobnych biedaków. Reszta będzie musiała poczekać jeszcze przez 5 dalszych lat. To wszystko może nie byłoby tak bolesne dla rodzin, gdyby nie fakt, że na tymże cmentarzu znajdują się obszerne rodzinne grobowce oddzielone szerokimi alejami i otoczone rabatami kwiatowymi. (wo)

Ciąg dalszy ze str. 5

datki płaci regularnie, z dostaw wywiązuje się terminowo, ze składkami nie zalega. Dostarcza państwu i społeczeństwu tyle mleka, mięsa, zboża ze swoich 12 hektarów, że ma prawo być nazywany dobrym obywatelem. Więc z czego żyje?

Oto tajemnica: Tekin nie wlecze się na końcu. Znajduje się na czele i wyprzedza innych. To się nazywa „wyczuwać konjunkturę". Inaczej mówiąc: wiedzieć co i kiedy się opłaca.

Pierwszy w okolicy wziął się za hodowlę świń zarodowych. Dziś hoduje je 13 rolników w Kazimierowie. Niektórzy dostarczali i po 40 prosiaków rocznie, brali za nie 120 tysięcy złotych, w tym dochodu było kilkadziesiąt tysięcy. W ostatnich latach opłacalność spadła. Jeszcze hodują, ale już oglądają się za czymś nowym.

Kontraktacja. Weźmy trawy. Tekin kontraktował wichlinę łąkową. Mniej pracochłonna niż zboża, a z dwóch hektarów można było „zebrać" kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wichlina się spopularyzowała się, podaż zwiększyła się, popyt zmalał. Więc Tekin chwycił się mozgi trzcinowatej. Najpierw wypróbował na 20 arach. Wyszło. Wziął 6 tysięcy zł. Teraz zasieje pięć razy tyle, z hektara uzyska 30 tys. zł, albo i więcej.

Widzicie: Tekin jest gospodarzem myślącym. Próbuje, nie boi się ryzykować. Czyta czasopisma rolnicze, kupuje wszystkie najnowsze książki rolnicze, nie boi się wpaść do stacji doświadczalnictwa, po wyczytaniu interesującej kwestii jedzie nawet w Poznańskie, żeby zobaczyć rzecz osobiście, wypytać szczegółowo. Dzięki temu wszystko mu się udaje.

Hoduje 6 wysokomlecznych krów. Pochłaniają one znaczną część środków gospodarczych i sił rolnika. Czy zwiększać stado, kiedy w mleczarniach już pełno mleka? Tekin zastanawia się. „W porównaniu z krowami mało pracochłonna jest hodowla owiec. A popyt na wełnę — nieograniczony. Spróbuję. Hoduję już 12 owiec rasowych. Jeśli wykaża się opłacalnością, ruszę na całego..." — mówi.

Ma 4 silosy. W jednym już od wiosny leży 16 fur kończyny i trawy. W drugim — 11 fur lubinu pastewnego i kukurydzy. Trzeci czeka na liście buraczane. W zeszłym roku zrobił silos do kiszenia ziemniaków — kilkumetrowej długości rów betonowy. „Kosiniec z marnotrawstwem kartofli w jamach i piwnicy" — mówi. Czterech kazimierowskich rolników poszło w jego ślady. Właśnie przed wykopkami skończyli betonowe silosy.

Oto ogród. Pod szlachetnymi jabłoniami i truszami warzywa. Pani Tekinowa ma w domu tylko kapustę, marchew i buraki. Dziękim temu, menu w domu Tekinów — to nie monotonia ziemniaków, kartofli, zacierek, jak jest niestety, w większości domów wiejskich.

Kółko Rolnicze w Kazimierowie należy do najstarszych w powiecie. Powstało już w 1957 roku. Tekin od razu zrozumiał szansę. Zaagitował sąsiadów, założyli. Dziś aż kłócą się o maszyny, wyprzedają po koniu. On wciąż im przoduje.

Co to jest „wyczucie koniunktury" powiedział obrazowo sam Tekin: „Niech kapnie kropla miodu na stół. Trzy pierwsze muchy najedzą się do syta, ale następne o resztki muszą walczyć w tłoku. Na rolniczym stole są dziesiątki takich kropli miodu. Sztuka w tym, żeby widzieć je wszystko, a wybierać najstosowniejsze dla siebie". To znaczy dla gospodarstwa, żeby ziemia i praca rodziły jak najwięcej plonów. Na utrzymanie rolnika i wyżywienie społeczeństwa.

CO GO BOLI?

Tekin od 15 lat nie miał urlopu, nie był na żadnych wczasach. Do kina nie chodzi. Nie starcza mu czasu. Od 1950 r. nie szył nowego garnituru, bo tamten wkłada tak rzadko, że wcale mu się nie zniszczył. Niedawno kupił telewizor. Ale zasiada przed nim tylko w niedziele. W dni powszednie czasami po dwudziestej. Przerywają mu interesanci przychodzący w sprawach kółka. Spać chodzi przed dziesiątą, bo o pół do szóstej z rana trzeba wydoić krowy. W niedzielę — tak samo.

To interesujące: Tekin porównuje siebie nie tylko z urzędnikami i robotnikami, lecz także z prywatnymi rolnikami w Niedalekiej wsi. „Ma on 5 hektarów, uprawia było co i byle jak. Żniwa — to dla niego trzy dni machania kosą. Wykonki — cztery dni łażenia na kolanach. Młocka — jeden dzień przy agregacie. Dostawy niewielkie, podatek w znacznej części GRN umarza. Rolnik ten wiele popołudni spędza w pospodzie. Zima jest dla niego wprawdzie nudna, ale mało pracowita. Czasem zarobi coś okazyjnie. Jest ubrany lepiej niż ja, pije piwa i wódki dwa razy tyle, z nuców chodzi do kina. Więc — panie redaktorze — tak w samej rzeczy, kto z nas biedniejszy, on czy ja?

Dzieci (czworo, troje już w ogólniaku) spędzają każde wakacje na gospodarstwie. Zegnajcie obozy, harcerskie rajdy... Latem w domu roboty po uszy. Początku roku szkolnego wyglądają nie tylko z tęsknoty za książką.

Władysław Tekin ma dziś 45 lat. Liczy na synów. Trzecioklasista uzyska dyplom za 14 lat, ośmioklasista — za 10. Ojciec ma nadzieję, że jeden z dyplomów będzie pochodził z uczelni rolniczej. Wtedy pogospodarzą we dwójkę. Ech, pogospodarzą!

...A jeśli chłopcy po drodze zafascynują się czymś innym — mechanika, filologia, medycyną — wtedy co? Przecież im nie zabroni. Jakie będą losy osamotnionego, kochanego gospodarstwa?...

Tak, tak, nielatwo być rolnikiem. Nawet jeśli jest się pracowitym i mądrym Tekinem z Kazimierowa.

E. REDLIŃSKI

NOWOCZESNOŚĆ W CIASNYCH BUTACH

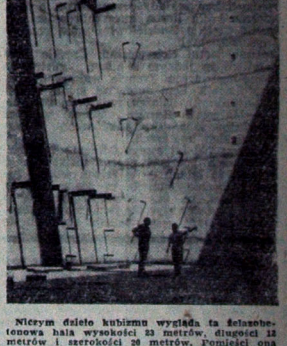

Niczym dzieło kubizmu wygląda ta żelazobetonowa hala wysokości 32 metrów, długości 12 metrów i szerokości 20 metrów. Pomieści ona wytwornicę pary pierwszej czechosłowackiej elektrowni atomowej w mieście Jasłovske Bohunice. CAP

W rocznicę powstania BWR-Hromada

W 40 rocznicę powstania Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady, 27 października br. w Białymstoku odbędzie się sesja popularnonaukowa poświęcona roli, nauczaniu i działalności tej rewolucyjnej organizacji. Inicjatorami i organizatorami tej sesji są Wydział Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz Zarząd Główny BTSK. W celu upamiętnienia tej doniosłej rocznicy i sesji publikujemy niniejszy artykuł, obrazujący fragment walki posłów BWRH na forum ówczesnego Sejmu.

W 1926 roku w Sejmie istniały ściśle współdziałające ze sobą skrajnie lewicowe grupy: Komunistyczna Frakcja Poselska, Niezależna Partia Chłopska i Białoruska Włościańsko-Robotnicza Hromada. Miały one też poparcie posłów Stronnictwa Chłopskiego, Klubu Białoruskiego i Ukraińskiego.

Sejmowa działalność rewolucyjnych posłów była rozległa. Wszystkie ich wystąpienia były przepojone głęboką troską o interesy ludzi pracy, ich prawa i sprawiedliwość. Na każdym posiedzeniu plenarnym posłowie ci w swoich wystąpieniach obnażali represje, ucisk i wyzysk robotników, chłopów i inteligencji.

Znamienne było posiedzenie Sejmu w dniu 10 grudnia 1926 r. Naocznym świadek, były poseł NPCh — **Alfred Fiderkiewicz** w swoim wspomnieniu m. in. tak charakteryzuje tę debatę: „Rozegrały się sceny tak burzliwe i wstrząsające, że poruszyły społeczeństwo całej Polski.

W związku z napadem policji na odbywający się 5 grudnia 1926 r. we wsi Stare Berezowo, powiatu bielskiego zjazd „Hromady", pięć klubów poselskich złożyło do Laski Marszałkowskiej wniosek nagły.

Posłowie zgłosili też interpelację do ministra MSW i Sprawiedliwości, w której m. in. czytamy: „...kategorycznie twierdzimy, że zachowanie się policji miało wszelkie cechy przygotowań z góry ukartowanego programu. Stwierdzamy, że we wsi było 5 karabinów maszynowych przy gmachu szkoły powszechnej, a dwa na końcu wsi".

Warto tu przypomnieć, że był to legalny zjazd odbywający się za wiedzą i zgodą starosty w Bielsku Podlaskim. Mimo to został rozpędzony przez liczne oddziały policji. Około 100 jego uczestników zostało mocno pobitych, w tym także posłowie „Hromady" P. Wołoszyn i P. Miotła. Masakra ta odbywała się w obecności powiatowego komendanta policji i wicestarosty.

Wołoszyn otrzymał dwie rany kastetem, Miotle potłuczono głowę. Wieczorem zmasakrowanych posłów chłopi odwieźli furmankami do Hajnówki.

Chłopi zorganizowali silną asystę, uzbrojoną w siekiery i kosy. Po drodze nikt im drogi nie przestanie. Posłowie zatrzymali się u Grzegorza Wołczyka.

Tegoż dnia pijani bojówkarze, tajni agenci policji i policjanci mundurowi napadli na dom Grzegorza Wołczyka w Hajnówce. Zdemolowano mu mieszkanie, zaś nad nim znęcano się w okrutny sposób.

Według słów Wołczyka został on pobity zeszłej nocy przez agentów policji, przy czym uderzali go buteliką w twarz i dużo razy pałkami po plecach i rękach. W czasie oględzin lekarskich stwierdzono:„1) na twarzy po prawej stronie nosa, nad górną wargą głęboką ranę długości 2,5 cm o gładkich brzegach, napełnioną zastygłą krwią, z której zostały wydobyte kawałki szkła od butelki; 2) na plecach, więcej po prawej stronie, długie i szerokie na 3 cm pręgi nasiąknięte krwią; 3) podobne pręgi znajdują się prawie na całym ciele. Pobicie zalicza się do kategorii bardzo ciężkich".

I właśnie, kiedy rząd próbował zignorować wniosek w tych sprawach i nie dopuścić, aby został on włączony do porządku dziennego sesji sejmowej, zabrał głos poseł NPCh **Stanisław Ballin.**

„W imieniu pięciu klubów poselskich — oświadczył St. Ballin — **które złożyły w tej materii wniosek nagły, proszę panów o wstawienie go do porządku dziennego i rozpatrzenia sprawy skatowania przez policję posłów Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady i około 100 uczestników zjazdu w powiecie bielskim. Mieliśmy już bardzo wiele wypadków pobicia posłów, ale ten wypadek dla dwóch szczególnych cech jest wyjątkowy i proszę o poszawienie go na porządku dziennym. Mianowicie cały przebieg kwetowania i tryb mordów popełnionych przez policję świadczą, że jest to zarządzone przez rząd obecny przestępstwo, podobne do przestępstwa popełnionego na Mazieciem (włoski socjalista zamordowany przez faszystów Mussoliniego — B. N)".**

Ze stenogramu sejmowego wynika, że w tym miejscu marszałek zwraca uwagę posłowi, żeby nie posądzał rząd o takie zamiary. Ale mówca nie zwraca uwagi, dalej przemawia.

„Drugą cechą tego wypadku jest, że takiego nieludzkiego katowania dokonano na posłach Białoruskiej „Hromady", przeciw którym od szeregu miesięcy prasa prowadziła obwiązaną, pełną oszczerstw i insynuacji akcję. Muszę więc riukną „Hromadę" do tego, żeby podjęła samoobronę.

Policja mundurowa i tajna została samochodami przewieziona do dalekiej wioski, co świadczy o planowanych z góry zamiarach. Pan Piłsudski pozazdrości laurów Mussoliniemu".

Marszałek przerywa St. Ballinowi. Między innymi wywiązuje się krótka polemika. Po czym marszałek udziela drugiego i trzeciego upomnienia i odbiera mu prawo głosu.

Energiczny St. Ballin nie zważa na to. Wśród wrzawy sanacyjnych posłów zdążył jeszcze powiedzieć:

„Wśród pobitych, a bito do krwi, niektórym łamano nawet ręce, bili też do krwi posłów Miotłę i Wołoszyna".

Tymczasem marszałek przekrzykując go oznajmia, że zamyka posiedzenie Sejmu.

Wtedy St. Ballin wyjął z teczki dowody rzeczowe. W stronę ław rządowych rzucił koszule splamione krwią zmasakrowanych delegatów zjazdu w Starym Berezowie, w tym także bieliznę oraz fotografię Grzegorza Wołczyka.

W Sejmie powstała wrzawa. Rozległy się różnorodne okrzyki. Posłowie lewicy urządzili tak zwaną obstrukcję, czyli bicie pięściami w pulpity i stukanie nogami.

Po przerwie Sejm wznowił obrady. Wówczas poseł Komunistycznej Frakcji Poselskiej — **Józef Skrzypa** podszedł do ław rządowych i przed wicepremierem **Kazimierzem Bartlem** położył zakrwawioną koszulę. „Składam panu, panie premierze, corpus delicti i czekam odpowiedzi" — oświadczył J. Skrzypa. Bartel milczał. Ale oto z ław poselskich zrywa się okrzyk:

„Panie premierze, inny premier wziąłby i i kazałby przeprowadzić śledztwo". Na co wicepremier hardo odrzekł: „Jak pan będzie ministrem, to pan będzie robił śledztwo". Rozległy się znowu głosy: „Niech rząd się tłumaczy". „Na pańskie wezwanie, nie mój panie" — z uśmiechem odrzucił Bartel.

Do dyskusji nad wnioskiem 50 posłów nie doszło. Ani Bartel, ani też ministrowie MSW, Sprawiedliwości, komendant KG PP, czy też prokurator generalny nie ustosunkowali się do podniesionych tak ważnych problemów.

Jedynie marszałek złożył oto tej treści oświadczenie: „Nie moja rzecz badać fakty przytoczone przez posła Ballina, czy zgadzają się z prawdą w całej rozciągłości, sądzę jednak, że jeżeli poseł oskarża rząd o pobicie posłów, to bez względu na to, kto jest poszkodowany, jest obowiązkiem Sejmu zająć się tą sprawą (oklaski na lewicy). Wniosek odsyłam do Komisji Administracyjnej i proszę p. prezesa, aby Komisja na pierwszym posiedzeniu swym wzięła te sprawę pod obrady (głos: „Ale premier nie chce prowadzić śledztwa"). Nie wątpię, że rząd na Komisji Administracyjnej da wyjaśnienie zgodnie z prawdą".

Był to jednak zręczny, taktyczny manewr. Nikt nie otrzymał żadnego wyjaśnienia w sprawie masakry w Starym Berezowie. Następne posunięcia rządu, zwłaszcza słów potwierdziły słuszność słów Ballina, że „da". (B.N.)

Opracowano w oparciu o wspomnienia A. Fiderkiewicza, żony G. Wołczyka, materiały ZHP przy KC PZPR i stenogramu posiedzenia Sejmu w dniu 10. XII. 1926 r.

KRWAWE KOSZULE W SEJMIE

OKIEM I PĘDZLEM WĘGRA

Na Białostocczyźnie bawił przez kilka dni węgierski literat i malarz **dr Tibor Csorba** od wielu lat osiadły w Polsce. Dr Csorba wygłosił w Białymstoku i Hajnówce prelekcje na temat polsko-węgierskich stosunków kulturalnych, a przy okazji zrobił w swoim szkicownniku sporo rysunków.

Jak nas poinformował w czasie wizyty w redakcji dr Csorba, jego obecne spotkanie z Białostocczyzną nie było pierwsze. Zna już Pojezierze Suwalsko-Augustowskie i Białowieżę. Kilka lat temu miał na Węgrzech wystawę malarską, na której pokazał akwarele i rysunki z Suwałk i Puszczy Białowieskiej. Do tematyki tej wracał również w swoich tekach poświęconych wielkim ludziom, m. in. w tece „Śladem Konopnickiej". Obecnie dr Csorba nosi się z zamiarem zorganizowania ekspozycji swoich prac malarskich o tematyce białostockiej w Białymstoku lub Hajnówce. Zamierza tę wystawę nazwać: „Okiem i pędzlem Węgra". (k)

MAGAZYNEK

SAŁATKA SPORTOWA

NA STADIONIE I W SZKOLE

Michaela Penes (1 m, 88 cm wzrostu, 92 kg wagi, ukończony 18 rok życia, mistrzyni olimpijska i mistrzyni Uniwersiady w rzucie oszczepem) rozpoczęła w tym roku studia na Akademii Wychowania Fizycznego. Po ich zakończeniu ma zamiar rozpocząć, trwające w Rumunii 7 lat, studia medyczne. „Jestem młoda, lubię się uczyć. Najlepiej czuję się na stadionie i na szkolnej ławce".

NASTĘPCZYNI

Tamara Press na zapytanie niemieckiego dziennikarza o możliwość przekroczenia w pchnięciu kulą 19 metrów — odpowiedziała: „Ta tej granicy w tym roku nie osiągne i może nikt z mojej generacji. Może tej oto dziewczynie się uda" — i wskazała wysoką, czarnowłosą 20-letnią miotaczkę... Nadiedzę Tsziszową.

PO OJCU

Irme Nemeth — mistrz olimpijski w rzucie młotem w 1948 roku — jest obecnie dyrektorem ludowego stadionu Budapeszcie, jednego z najpiękniejszych obiektów sportowych na świecie. Nazwisko Nemeth nie zniknęło ze sprawozdań sportowych, z boisk lekkoatletycznych. Do najbardziej utalentowanych młodych lekkoatletów Węgier należy syn olimpijczyka, Miklos Nemeth. Osiąga on w rzucie oszczepem 75 m 64 cm, w skoku w dal — 7 m 27 cm, biegnie sto metrów w 11,1 sek., a 7 i pół kilogramowym młotem rzuca ponad 50 metrów.

Skorzystali

Archeologowie z Mexico City (Meksyk) postanowili przepłacić do swej stolicy posąg boga deszczu, pamiętający czasy Majów. Posąg był wykuty w monolicie, znajdował się w odległości 200 km od miasta, a wagę jego oszacowano na 200 ton. Trzeba było wybudować specjalny pojazd (na 80 kołach), który umożliwiłby przetransportowanie boga deszczu. Wkrótce grupa robotników wraz z pojazdem znalazła się u stóp posągu. I tu nastąpiła nieoczekiwana trudność. Kilkuset uzbrojonych w noże, palki i kamienie Indian wystąpiło w obronie swego boga. Ekipa archeologów i robotników ledwie uszła z życiem, a koła pojazdu podziurawione na sito. Indianie kategorycznie zapowiedzieli, że nie oddadzą bóstwa, które sprowadza na ich ziemię sloodijny deszcz. Trzeba było rozpocząć pertraktacje pokojowe. Po długich tarcach mieszkańcy wioski w pobliżu której stał posąg zgodzili się oddać swoje bóstwo pod warunkiem, że władze Meksyku wybudują u nich szpital, szkołę, studnię głębinową i doprowadzą do każdej chaty wodociąg i elektryczne światło. Dziś bóg deszczu, podziwiany przez wszystkich, stoi nad sadzawką w Mexico City, a mieszkańcy wioski też nie narzekają na zmianę. (wp)

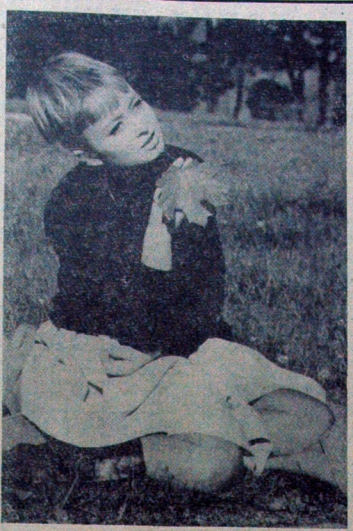

Jedna z najmłodszych aktorek polskich Magda Zawadzka odpoczywa po zdjęciach do nowego filmu „Pieczone gołąbki" realizowanego przez Tadeusza Chmielewskiego.

CAF — fot. Matuszewski

Złote myśli gwiazd filmowych

Michele Morgan: „Miłość jest talentem nie mniejszym niż teatr, film, taniec czy plastyka".

Curd Jürgens: „Droga do zaszczytów byłaby daleko krótsza, gdyby człowiek nie odpoczywał po drodze na czarujących przystankach".

O. W. Fischer: „Kompleks niższości to dobra rzecz, zwłaszcza wtedy, gdy posiada go odpowiednia osoba".

B. B.: „Jedyną korzyścią jaką daje sława jest to, że znają nas ludzie, których my nie musimy znać".

H. Rühmann: „Dawniej zdobywało się sławę dzięki własnym zasługom, dziś robią ją sztucznie impresariowie". (wp)

FRASZKI

W ZWIĄZKU Z DEFICYTEM PASZ

Projekt to ciekawy,
Wart, by go zbadano:
Może z mowy-trawy
Da się robić siano?

WŁAŚCIWOŚĆ ŚMIETANKI

Ta właściwość niekorzystna
Razi u niej dziś mnie,
Że śmietanka towarzystwa
Bardzo często kiśnie...

O JEDNYM NIEZWYKLE ZASŁUŻONYM...

Tak długo chodził w glorii
Z niezwykle wzniosłą miną —
Aż przeszedł do historii
I o nim słuch zaginął!...

POCHWAŁA KURY

Zdarzyć się może,
Że ładna kurka
Szybciej niż orzeł
Porasta w piórka.

POTRZEBNA INWESTYCJA

Kombinat przydałby się nowy:
Wytwórnia Oleju do Głowy...

Z. ZBOROWSKI

„Wspaniali mężczyźni na wspaniałych maszynach" — to tytuł nakręconego niedawno filmu angielskiego, poświęconego „pradziejom" lotnictwa.

CAF

Bić, czy nie bić?

Jakiś starszy mężczyzna, opalający się na plaży w Isle of Man (Anglia), poprosił grzecznie trzech młodzieńców, by zaprzestali używać ordynarnych słów. W odpowiedzi młodzi ludzie obrzucili mężczyznę stekiem obelg, przewrócili na ziemię i skopali go. Sędzia skazał ich na karę chłosty. Wyrok wykonano. Oburzeni młodzieńcy protestami, wolli wyrazić publiczny protest. Usiedli w wiadrze kąpielowych spodenkach, wyrażając na pokaz strady, posiniaczone rózgami pośladki. Wywołało to zacietrzewienie wśród tłumów wczasowiczów. Sędzia otrzymał tysiące listów z gratulacjami dla protestantów. Przeważ większość listy, w których autorzy domagają się przywrócenia zniesionej w 1946 r. kary chłosty. Młodzieńcy są wprawdzie oburzeni na sędziego, ale zgodnie twierdzą, że zastanowią się zanim znów popełnią czyn, który kwalifikowałby się do podobnej kary. (wp)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7) członek zespołu jazzowego, 9) jeden z działów fabryki włókienniczej, 11) strój, gardgroba, 12) bydlęcy „siennik", 13) jak się dać), to się zrobi..., 14) metal używany do wyrobu biżuu, 17) płot po nawanie, 19) potowiec, 20) „szturczny człowiek"), 22) urazu, pretensja, 23) antonim przodu, 25) ślad zwierzyny, 27) roślina zwrotnikowa rodząca tzw. słodkie ziemniaki, 29) roślina oleista, 31) krasnoludka, 32) chrzan plus buraki plus ocet, 33) zwierzę, które potrafi gwizdać, 35) nieziszczalne marzenie, 36) epi z otwartymi oczami, 37) brzeg, kant, 38) średnica prześwitu lufy.

PIONOWO: 1) drewno w prosku, 2) kwesta, apel lub sprzęt zboża, 3) może być wytrzeźwień, 4) ma nogi, ale nie chodzi, 5) instrument smyczkowy, nieco większy od skrzypiec, 6) pisarz angielski, autor powieści „Klub Pickwicka", 8) krzoł, 10) rywal muszki, 15) stracił życie w sobotę, 16) radlik imię Tadeusza", 17) cieśka obszaru, 18) uosobienie piękności, dobroci itp., 21) egzystencja, istnienie, 23) drążek łączący przednią i tylną część podwozia wozu konnego, 26) np. Polska, 27) środek lokomocji, wehikuł, 28) autor, 29) to samo, co krochmal, 30) koncertmistrz z „Pana Tadeusza", 34) ciężka kara, męka, 35) zmaltretowane zboże.

HALLES

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem redakcji (Białystok, ul. Wesołowskiego 1), z dopiskiem na kopertach: „Krzyżówka z nru 233".

Rozwiązanie szyfrogramu z nru 240: ŁATWO BYĆ SZCZERYM, KIEDY SIĘ NIE MÓWI CAŁEJ PRAWDY.

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki z nru 234 nagrody wylosowali: Stanisław Bhnkowski z Zambrowa, Zdzisław Narolewski z Grajewa, Józef Gierdowicz z Białegostoku, Barbara Komenda z Białegostoku i Mirosława Polaczek z Suwałk.

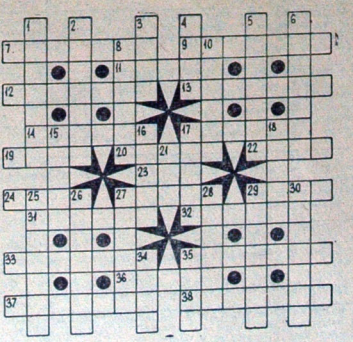

152

VI.

ZNIKNIĘCIE LADY FRANCES CARFAX

— Ale skądże ta moda na turecczyznę? — spytał Sherlock Holmes wpatrując się badawczo w moje obuwie.

Siedziałem w wygodnym trzcinowym fotelu, przerzucając jakieś pisma i wyciągnąłem daleko przed siebie nogi, które zwróciły widocznie zawsze czujną uwagę mego przyjaciela.

— Wcale nie tureckie — odpowiedziałem z pewnym zdziwieniem. — Kupiłem je u Latimera, na Oxford Street.

Holmes uśmiechnął się z wyrazem cierpliwej wyrozumiałości.

— Łaźnia! — powiedział — mówię o łaźni! Po co chodzić do kosztownej i odległej tureckiej łaźni, zamiast wykąpać się w domu?

— Ponieważ w ostatnich czasach dokuczał mi reumatyzm i w ogóle zaczęła mi dolegać starość. Łaźnia turecka jest tym, co my w medycynie nazywamy „wstrząsem" — odświeża i oczyszcza cały system nerwowy i ciało. Ale przy tej okazji, Holmesie — dodałem — jestem przekonany, że zwrócił między moimi butami a łaźnią turecką jest całkiem jasny dla twojego logicznego umysłu, byłbym ci jednak wdzięczny, gdybyś to wytłumaczył mojej tępej głowie.

153

— Moje rozumowanie jest zupełnie proste, Watsonie — powiedział z żartobliwym przymrużeniem oka. — Łączy się ono równocześnie z innym, elementarnym wnioskiem, który ci zilustruję zapytaniem, z kim jechałeś dorożką dzisiaj rano?

— Nie uważam, żeby nowa ilustracja jakiegoś faktu była dostatecznym wyjaśnieniem — odpowiedziałem dość cierpko.

— Brawo, Watsonie! Bardzo logiczna i pełna godności demonstracja! Pozwól, że się chwilę zastanowię... Weźmy najpierw ten drugi fakt — dorożkę. Widzę, że lewy rękaw twojego płaszcza i plecy są obryzgane błotem. Gdybyś siedział na środku siedzenia nie byłbyś prawdopodobnie obryzgany — a gdybyś nawet był, to plamy byłyby oczywiście symetryczne. Stąd jasny wniosek, że siedziałeś z boku. A więc jechałeś w jakimś towarzystwie.

— Tak, to zupełnie jasne!

— Absurdalnie proste, prawda?

— Ale buty i łaźnia?

— Także dziecinnie łatwe. Masz zwyczaj wiązania sznurowadeł swych kamaszków w pewien specyficzny sposób. Dzisiaj widzę, że zawiązałeś je inaczej, bardziej skomplikowanie z podwójnym węzłem — co nie jest twoim zwyczajem. Dowodzi to, że je zdejmowałeś. Któż mógł ci je tak zawiązać? Czyściciel butów albo chłopiec w łaźni. Czyściciel? — Wątpliwie, bo kamasze są prawie nowe — któż więc pozostaje? Łaźnia. Oto cała mądrość! W każdym razie twoja wizyta w tureckiej łaźni przyniosła pewien rezultat.

— Jakiż mianowicie?

— Powiedziałeś, że poszedłeś do łaźni, bo czułeś potrzebę odmiany. Pozwól, że ci zaproponuję taką zmianę. Co był tak powiedział, drogi Watsonie, na... Lozannę? Bilet pierwszej klasy i wszelkie wydatki pokryte w skali książęcej!

— Wspaniały pomysł! Ale w jaki sposób?

Holmes oparł się o plecy fotela i wyjął z kieszeni notes.

— Jedną z najniebezpieczniejszych klas ludzi na świecie są samotne, podróżujące kobiety. Może to być osoba najniewinniejsza a nawet całkiem przydatna, a mimo to bywa prawie zawsze podnietą do zbrodni dla przestępcy. Taka

154

dama jest bezbronna. Wędruje po świecie. Ma tyle pieniędzy, iż może sobie pozwolić na przenoszenie się z jednego kraju do drugiego, z jednego hotelu do drugiego. Zagubiona najczęściej w labiryncie podejrzanych pensjonatów i hotelików. Jednym słowem zagubione wśród wilków kurczątko. Jeżeli zostanie pożarte — nikt nawet nie spostrzeże jego braku. Obawiam się, że tak właśnie ma się rzecz z lady Frances Carfax.

Poczułem ulgę, że mój przyjaciel przeszedł wreszcie od ogólników do szczegółów. Holmes szukał czegoś w notesie.

— Lady Frances — mówił dalej — jest ostatnim potomkiem znakomitej rodziny hrabiów Rufton. O ile sobie przypominasz, majątki przeszły na linię męską — ona została z dość ograniczonymi środkami do życia, ale za to z cudowną starohiszpańską biżuterią, srebrami i pięknie szlifowanymi diamentami, do których była niezwykle przywiązana. Do tego stopnia, że nigdy nie zostawiała ich w bankowym sejfie, lecz woziła ze sobą po całym świecie. Wzruszająca postać owa lady Frances! Ciągle jeszcze bardzo piękna, mimo iż można ją uważać już za damę w średnim wieku...

— Cóż takiego się jej przydarzyło? — spytałem.

— Aha, co się przydarzyło lady Frances? Żyje czy nie? Oto nasz problem. Jest to osóbka o niezmiennych nawykach i od czterech lat miała niezłomny zwyczaj pisywania co dwa tygodnie listów do swej dawnej guwernantki, miss Dobney, która jest już dawno na emeryturze i mieszka w Camberwell. Właśnie owa miss Dobney zwróciła się do mnie o poradę. Minęło już pięć tygodni bez wieści od jej pupilki. Ostatni list pisany był z Hotelu National w Lozannie. Jak się zdaje, lady Frances wyjechała, nie zostawiając adresu. Rodzina jest mocna zaniepokojona, a ponieważ są to ludzie nieprawdopodobnie bogaci, nie będą szczędzić kosztów, jeśli nam się uda wyjaśnić sprawę jej zniknięcia.

— Czy jedynym źródłem informacji jest miss Dobney? Lady Frances na pewno pisywała jeszcze i do innych?

Ciąg dalszy nastąpi

Ełckie Zakłady Przemysłu Terenowego w Ełku, ul. Wojska Polskiego 120

kupią
każdą ilość rogożyny

Za jeden kilogram części podwodnej powietrznie suchej, w odcinkach nie krótszych jak 60 cm, płacimy 2 zł, za część nadwodną płacimy 30 groszy za 1 kg.

W sprawie pozysku należy natychmiast porozumieć się z dyrekcją w Ełku. k 1841-1

ROLNIKU!

Tylko kontraktując zboże w „PZZ" uzyskasz pożyczkę w najbliższym SOP-ie, kwalifikowane ziarno siewne, nawozy sztuczne w pierwszej kolejności oraz korzystne ceny zbytu. Za 100 kg żyta, jęczmienia i owsa do przetwórstwa o podstawowej jakości

300 zł.

Za dostarczone zboża w wykonaniu umowy kontraktacyjnej masz zagwarantowane prawo zakupu mieszanek paszowych w ilości 50 kg za 100 kg żyta i jęczmienia do przetwórstwa.

Nie zwlekaj więc z zawieraniem umów kontraktacyjnych w najbliższym GS-ie lub u wiejskich przodowników d/s kontraktacji na terenie całego województwa. k 1833-1

Ogłoszenia drobne

Studio nagrań dźwiękowych — ekspresowo nagrywa na poczekaniu wraz z melodią życzenia imieniowe, ślubne i inne — Warszawa, Grochowska 139. k 1917-1

Wózek nowoczesny — sprzedam. Białystok, Wiejska 78 m. 3. g 4304-1

„Wartburg" nowy — sprzedam. Zambrów, Świętokrzyska 4/7, tel. 31. g 4288-1

Wysprzedaż za odprowadzenie lub wskazanie miejsca pobytu psa wyżła, maści brązowo-czarnej bez ogonka, który zaginął 7 km. Zgłaszać: Białystok, Sonowo 64 a, tel. 56-16. g 4312-1

Globulki „ZET"

zapobiegają niepożądanej ciąży.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogeriach, kioskach „Ruch" i sklepach „Arged".

Cena zł 7.—, na receptę zł 3,10. k 1892-6

Zakłady Roszarnicze w Ełku zawiadamiają plantatorów lnu, że

wykup słomy lnianej

prowadzony będzie:

w Grajewie, w Ełku, w Suwałkach do dnia 30. X. 1965 r.,

w Wąsoszu w dniach od 26. X. do 30. X. 1965 r.

SPRZEDAŻ PLEW plantatorom prowadzona będzie od 1. XI. 1965 r. na umowy z roku 1965 i za okazaniem umowy na rok 1966. Sprzedaż odbywać się będzie od godz. 10, z wyjątkiem poniedziałku i soboty. k 1842-0

Oddział PP „ORS" w Białymstoku

ORS

prosi uprzejmie Dyrekcje wszystkich zakładów pracy o wypisywanie na maszynie zaświadczeń nabywcy — poręczyciela.

Prawidłowo i czytelnie wystawione zaświadczenie gwarantuje pracownikom zakładów i instytucji szybkie załatwienie formalności związanych z zawarciem umowy na sprzedaż ratalną. k 1843-1

W dniu 20. X. 1965 r., zmarł nagle, pełniąc obowiązki służbowe,

Antoni MATUSIAK

długoletni pracownik Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Suwałkach.

W Zmarłym tracimy najlepszego kolegę i współpracownika, oddanego i wzorowego działacza ruchu spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu, o czym zawiadamiają

Zarząd Spółdzielni, POP, Rada Zakładowa i współpracownicy.

Cześć Jego pamięci!

k 1847-1

Dyrekcji, kierownictwu i pracownikom Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Elementów Budowlanych za pomoc oraz wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie nieodżałowanej pamięci męża

PIOTRA KLIMCZUKA

serdeczne podziękowanie składa

k 4319-1 ŻONA

KOMUNIKATY

Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fasty" organizują **ROCZNY KURS MISTRZOW TKACKICH.**

Warunki przyjęcia: wykształcenie średnie włókiennicze lub mechaniczne (dopuszczalne 10 klas), uregulowany stosunek do służby wojskowej, dobry stan zdrowia, zamieszkanie na terenie m. Białegostoku. k 1831-00

„Oświata" Wojewódzki Zakład Szkolenia prowadzi **ZAPISY** na kursy:

1. Kroju, szycia i modelowania I i II stopnia.
2. Dziewiarstwa maszynowego.
3. Chemicznego czyszczenia garderoby.
4. Radio-telewizyjny (wykszt. średnie).
5. Kierowniczek biurowych (wykszt. średnie).
6. 10-miesięczny insalacji sanitarnych.

Zapisy przyjmuje biuro Zakładu „Oświata" w Białymstoku, ul. Mickiewicza 2, tel. 44-22. k 1848-1

Zapisy na wyższe studia zawodowe dla pracujących w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.

Wyższe studia zawodowe 3 i pół oraz 4-letnie uruchomione będą w roku akademickim 1966/67 na wszystkich wydziałach uczelni. **Zapisy** odbywać się będą w zmienionym terminie, tj. **do 31 grudnia br.,** a nie jak dotychczas do 31 marca. Punkt informacyjny czynny jest w tychczas do 31 marca. Punkt informacyjny czynny jest w szkole, Al. Niepodległości 162, pokój 66-A, tel. 45-23-20, w godz. 12—14, prócz środy i soboty oraz poniedziałki i czwartki w godz. 16—18.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami rejonizacji na studia dla pracujących, do SGPiS zgłaszać się mogą kandydaci z terenu Warszawy oraz z województw — warszawskiego, białostockiego i olsztyńskiego. Kandydaci z innych województw powinni zgłaszać się do najbliższej uczelni ekonomicznej. SGPiS prowadzi punkty konsultacyjne w Białymstoku, Olsztynie i Płocku. k 1871-0

TOWARZYSTWO KRZEWIENIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ w BIAŁYMSTOKU przyjmuje zapisy na KURSY:

1. **Mechaników samochodowych.**
2. **Elekiryków samochodowych.**

Zainteresowani mogą zgłaszać się do sekretariatu przy ul. Lipowej 29 (wejście od ul. Ostrowskiego), w godz. 8—15. k 1834-1

Hurtownia Artykułów Metalowych i Elektrotechnicznych w Białymstoku, Szosa Wschodnia 115, zawiadamia swoich odbiorców, że z powodu rocznej inwentaryzacji w okresie 27. X. — 10. XI. 1965 r. **NIE BĘDĄ CZYNNE MAGAZYNY** artykułów metalowych i narzędzi, a w okresie 2. XI. — 12. XI. 1965 r. — magazyn artykułów elektrotechnicznych. k 1838-1

KUKS amatorski samochodowo-motocyklowy organizuje w Białymstoku **Polski Związek Motorowy.** Zajęcia na kursie rozpoczną się w poniedziałek, dnia 25 bm., w Ośrodku Szkoleniowym przy ul. Waryńskiego 24, tel. 47-45, o godz. 17. k 1844-0

Sokólskie Zakłady Przemysłu Terenowego w Sokółce ogłaszają **przetarg nieograniczony** na wykonanie remontu kapitalnego hali produkcyjnej. W zakres prac wchodzi:

- przełożenie na zaprawę murarską oraz wymiana uszkodzonych dachówek,
- naprawa pełnicie posadzki cementowej,
- malowanie wnętrz.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne posiadające uprawnienia.

Ślepe kosztorysy znajdują się do wglądu w SZPT Sokółka, ul. Kolijasja 45.

Oferty należy składać w zalakowanych kopertach w dyrekcji SZPT. Termin składania ofert **30. X. 1965 r.** Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 2. XI. 1965 r.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 1839-1

Dyrekcja Gołdapskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Gołdapi ogłasza **przetarg nieograniczony** na wykonanie następujących robót:

- instalacja elektryczna Zakładu Metalowego w Gołdapi,
- instalacja elektryczna Stolarni Mechanicznej w Olecku.

W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne, posiadające uprawnienia do prowadzenia w.w robót.

Dokumentacja projektowo-kosztorysowa do wglądu zainteresowanych w biurze dyrekcji codziennie w godz. 7—15.

Oferty należy składać na piśmie **do dnia 15. XI. 1965 r.** w loglinu GZPT w Gołdapi, ul. Słoneczna 2. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 16. XI. 1965 r., o godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 1840-1

GŁÓWNEGO EKONOMISTĘ — wymagane wykształcenie wyższe oraz cztery lata praktyki lub średnie ekonomiczne i 8 lat praktyki finansowo-księgowej; **EKONOMISTĘ** do sekcji zaopatrzenia — wymagane wykształcenie średnie zawodowe lub ogólnokształcące oraz cztery lata praktyki; **MAJSTRA** — wymagane wykształcenie średnie zawodowe oraz trzy lata praktyki, ewentualnie szkoła zawodowa, 5 lat praktyki i złożony egzamin na majstra; **MONTERÓW SAMOCHODOWYCH** — wymagana szkoła zawodowa, ewentualnie podstawowa i kilkuletnia praktyka w zawodzie montera samochodowego; **KIEROWCÓW** z I kat. prawa jazdy oraz II starą kategorią prawa jazdy i 3-letnim stażem pracy na pojazdach samochodowych — zatrudni od zaraz **Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Białymstoku,** ul. Nowogródzka 17.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu pod wyżej wskazanym adresem. k 1837-1

INŻYNIERA technologa odzieży na stanowisko projektanta oraz **starszego asystenta** technika technologa odzieży zatrudni **Spółdzielcze Biuro Projektów „Projekt" w Białymstoku,** ul. Lipowa 4.

Zgłoszenia na adres j. w. k 1852-1

2 TECHNIKÓW BUDOWLANYCH na stanowiska kierowników budów oraz każdą ilość **CIEŚLI, ZDUNÓW i BETONIARZY** — zatrudni od zaraz **Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Sokółce.**

Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie — do omówienia na miejscu. k 1835-1

1 TECHNIKA BUDOWLANEGO, wymagana długoletnia praktyka na budowie — zatrudni od zaraz **Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Białymstoku,** ul. Sienkiewicza 44, pokój 44.

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. k 1846-1

TECHNOLOGA - LABORANTA z zakresu piekarnictwa na stanowisko laboranta piekarnictwa — zatrudni z dniem 1. I. 1966 r. **Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Grajewie.**

Warunki pracy i płacy do omówienia w komórce d/s pracowniczych PSS w Grajewie, ul. Kirszbauma nr 6. k 1845-1

KIEROWNIKA PIEKARNI, posiadającego przygotowanie z zakresu piekarnictwa — zatrudni od zaraz **Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Kolnie.**

Warunki płacy i pracy do omówienia w biurze PSS — Kolno, Plac Wolności nr 33, tel. 83. k 1852-0

DOKĄD DZIŚ IDZIEMY?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Teatr bez dzieci z Gdyni — „Wesoła wdówka", godz. 16.30 i 20.30.

Kameralny — nieczynny.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „Mały tykrys Pietrek", godz. 10.15 (sala Zw. Zaw.).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Popioły", prod. polsk. (od lat 16), godz. 10, 15.15 i 19.30.

„Ton" — w sobotę — „Popioły", prod. polsk. (od lat 16), godz. 9; „Serce rozpada", prod. franc. panor. (od lat 12), dod. — „Sulta polska", godz. 13.10 i 15.40; w niedzielę — „Popioły", godz. 10.30; „Serce i rozpada", godz. 14.15 i 18.30.

„Syrena" — w sobotę — „Królowa Krystyna", prod. USA (od lat 16), dod. — „Czerwone i czarne", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Królowa ze złotą gwiazdą", prod. CSRS (od lat 9), dod. — „Świątynia Mariacka w Krakowie", godz. 10.30; „Królowa Krystyna", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — nieczynne.

Kino-Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — „Tajemnica szyfru", prod. rum. (od lat 16), dod. — „Gaudeamus", godz. 17 i 20; w niedzielę — Poranek dla dzieci, godz. 13; „Tajemnica szyfru", godz. 17 i 20.

Kino MO — „Krzyk strachu", prod. ang. (od lat 16), w sobotę — godz. 17 i 19; w niedzielę — godz. 15, 17 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Późne popołudnie", prod. polsk. (od lat 16), w sobotę — godz. 17; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

„Roma" Dojlidy — w sobotę — nieczynne; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 14; „Mój stary", prod. polsk. panor. (od lat 16), godz. 18 i 18.

KLUBY

Klub „Siedmiu" — Wesołowskiego 1 **Dom Prasy II p.** czynny codziennie w godz. 18—22.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch" — czynny w Klubie Pracowników Łącności (ul. Lipowa 29) w godz. 10—22.

MUZEA

Muzeum Ruchu Rewolucyjnego, ul. Kilińskiego 6 — czynne w godz. 11—17. Wystawa stała: „Dzieje białostockiego ruchu rewolucyjnego".

Wystawa czasowa: **„BWR Hrodnada".**

Muzeum Rafusy — czynne od godz. 11 do 17. Wystawy stałe: archeologiczna, etnograficzna, historyczna, „Dzieje Białystoku Polskiego. Wystawa czasowa: „Zdobnictwo obrzędowe wsi białostockiej".

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura **wezwań** oraz informacji **pogotowia 22-22.**

Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie stomatologiczne czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna — tel. 08.

APTEKI

Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Apteka nr 63, ul. Mickiewicza 22, tel 41-17.

SZPITALE

Codziennie ostre dyżury pełnią szpitale:

Wojewódzki Szpital Zakaźny, ul. Sosnowa 5/7, tel. 77-53.

Wojewódzki Szpital im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 16, oddziały dziecięce: chirurgia — tel. 72-39, grudzica — (centr.), wewnętrzny — (centrala), zakaźny — (centr.) oraz oddział dermatologiczny — ul. Manifestu Lipcowego 3 tel. 42-95.

Dyżury szpitali w dniach 23 i 24. X. 1965 r.

23. X.

Woj. Szp. im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 16, tel. centr. 55-41 (do 9) — dyżuryują oddziały: chirurgia — tel. 61-68, wewnętrzny, laryngologia, neurologia — tel. 78-64, okulistyka, grudzicy dorosłych, ul. Lenina 3/5, tel. 41-21 (gab. lek.).

Woj. Szpital im. C. Skłodowskiej, ul. Warzsawska 15 — oddział położniczy — 57-71.

24. X.

Państwowy Szpital Kliniczny, ul. M. C. Skłodowskiej 24 a, tel. centr. 55-21 (do 9) — dyżurują oddziały: chirurgia, laryngologia, okulistyka 65-22, położniczy, ginekologia.

Woj. Szp. im. J. Śniadeckiego, ul. M. C. Skłodowskiej 24, tel. centr. 55-41 (do 9) — dyżurują oddz. wewnętrzny.

Woj. Przychodnia p/Gruźlicy, ul. Warszawska 18 — oddział gruźlicy — tel. 55-81.

RADIO i TELEWIZJA

W SOBOTĘ

PROGRAM I

7,20 Muzyka; 8.50 „Rozmowy na tematy prawne"; 9.30 Koncert rozrywkowy; 10.00 „Podwieczorek z okruchów" — opow. I. Ostrikowa; 11.00 Dla kl. VII; 11.20 „Na swojska nutę"; 11.40 „Rodzice a dzieci"; 12.35 „Wiejskie spotkania"; 13.20 Gra Ork. Mandolinistów; 14.00 „Niezapomniane utwory"; 15.05 „Sportowcy wiejscy na start"; 15.45 Kurs j. angielskiego; 16.00 „Mój program na antenie"; 16.35 Program młodzieżowy; 17.40 „Wychodne dla Ewy" — odc. pow. E. Berberysz; 18.05 „Klub starego człowieka" — aud.; 19.15 „Wędrówki muzyczne po kraju"; 20.35 „Zgaduj-zgadula"; 22.05 Przegląd prasy literackiej.

PROGRAM II

7.15 „Saki" — rep. dław.; 8.15 Kurs j. rosyjskiego; 8.35 Rep. gospodarczy; 9.05 Public. międzynarodowa; 10.40 „Nim się książka ukaże" — fragm. nowej prozy M. Sadzewicza; 11.00 „Klub Entuzjastów Nowoczesności"; 12.10 Koncert estradowy muzyki czeskiej; 12.50 Z cyklu: „Poznajmy nasze pieśni i tańce ludowe"; 14.45 „Błękitna sztafeta"; 16.05 „War" — nowe wiersze W. Bacewicz; 16.15 „Podwieczorek taneczny"; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.10 Radio-reklama; 18.30 Fel. M. Jordan; 19.30 „Matysiakowie"; 20.30 Gra Ork. Tańczna FR; 21.40 Gra Pezanska Pietnastka Radiowa; 22.05 Radio-kabaret „Trzy po trzy".

PROGRAM TELEWIZYJNY

16.55 Botanika dla kl. VI; 11.25 „Złoty żab" — film fab. prod. bułg. (14 lat); 13.00 Przerwa; 18.55 „Pojęcie problemowego uczenia się" — dla nauczycieli; 16.10 Lekcja j. rosyjskiego; 16.30 „Nowości estrady"; 17.05 Klub zwolenników muzyki — dla młodych widzów; 17.50 Wiadomości dziennika; 17.55 Program tygodnia; 18.15 „Tele-Echo"; 18.45 „Przygody rodziny Odrzutowskich" — film; 19.10 „Sloń" — film rysunkowy prod. CSRS; 19.25 „Moniuszka w powietrzu" — progr. film fab. prod. duńsk. (16 lat); 22.15 Dziennik; 22.35 Wiadomości sportowe; 22.40 „Czy państwo lubią rewię?" — rozrywk. progr. film. (cz. I).

BZGraf.

W NIEDZIELĘ

PROGRAM I

7.20 Gra Polska Kapela; 8.20 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.05 „Fala 55"; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla dzieci: 10.30 Koncert życzeń; 12.10 Fel. z cyklu: „Plamy na morze"; 12.50 Międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Finlandia; 14.30 „W Jezioranach"; 15.00 „Wesoły autobus"; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.30 „Jabłko Alkemoniusza" — słuch.; 17.30 Muzyka; 18.05 „Popołudnie z muzyką"; 19.35 Koncert rozrywkowy; 20.35 „Matysiakowie"; 21.00 Radio—Variete; 22.05 „Niedzielne wieczory muzyczne".

PROGRAM II

7.45 Koncert rozrywkowy; 8.35 „Radio-problemy"; 9.15 „Od sochy do kombajnu"; 9.36 Zespół Ludowy Rozgł. Białostockiej; 10.00 „Rozmaitości muzyczne"; 10.30 Cztery nowele J. Szaniawskiego; 11.00 Koncert dnia; 12.10 „Rzyska" — rep.; 12.30 Piosenki stare i nowe; 12.50 Aud. literacka; 13.30 Moskwa z melodią i piosenką; 15.00 Dla dzieci; 16.00 Zespół „Studio 4-3"; 17.05 Fel. na tematy międzynarodowe; 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.30 „Ziemia jest moim domem" — słuch.; 20.35 Wieczorny koncert estradowy; 21.25 Koncert muzyki popularnej; 22.20 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 Gra Ork. Jazzowa PR.

PROGRAM TELEWIZYJNY

9.00 „Moskiewski Kreml wczoraj i dziś" (Moskwa); 9.30 Przerwa; 9.55 Defilada wojskowa państw Układu Warszawskiego; 11.00 „W poszukiwaniu piosenek dla dzieci" — dla dzieci; 11.45 Wiadomości dziennika; 11.55 Sprawozdanie sportowe; 13.35 Dla młodych widzów — Kino „Przyjaciel"; 15.10 „Codziemy na łów" — rep.; 15.35 „Rozbrykane kamienie" — dla dzieci; 15.45 Dla dzieci „Zielony liść" — telezabawa; 16.20 Z cyklu: „Świat, obyczaje, polityka"; 16.50 „Romanza" — film; 17.35 Z cyklu: „Ludzie i dokumenty"; 17.50 Z cyklu: „Spotkanie z aktorem"; 18.20 PKF; 18.40 „Ciężkie jest życie" — film telewizyjny prod. polsk. z serii „Wolna domowa" odc. I; 19.10 „Słownik wyrazów obcych"; 19.20 Dziennik; 19.30 Dobranoc; 20.00 „Deszczowa piosenka" — film fab. prod. USA (16 lat); 21.40 Niedziela sportowa; 22.05 „Spóźnieni przechodnie" — progr. liryczny.

PR i TV zastrzegają sobie prawo zmian programu.

Święto Rumuńskich Sił Zbrojnych

Depesza marszałka M. Spychalskiego

Minister Sił Zbrojnych Rumuńskiej Republiki Socjalistycznej towarysz generał armii Leontin SALAJAN

BUKARESZT

Z okazji Dnia Rumuńskich Sił Zbrojnych przesyłam Wam, towarzyszu ministrze oraz wszystkim żołnierzom rumuńskim najserdeczniejsze pozdrowienia od Ludowego Wojska Polskiego i od mnie osobiście.

W pogłębianiu braterstwa broni żołnierzy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Rumuńskiej Republiki Socjalistycznej widzimy ważny wkład w rozwój przyjaźni wszystkich żołnierzy państw uczestników Układu Warszawskiego, w jedność międzynarodowych sił socjalizmu, w dzieło zapewnienia bezpieczeństwa Europy i obrony pokoju światowego, zagrożonego wojennymi poczynaniami imperializmu amerykańskiego w Azji południowo-wschodniej i odwetową polityką militarystów bońskich.

Życzymy wszystkim żołnierzom Rumuńskich Sił Zbrojnych dalszych osiągnięć w umacnianiu obronności Waszej ojczyzny — Rumuńskiej Republiki Socjalistycznej.

Minister Obrony Narodowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
(—) Marian SPYCHALSKI
marszałek Polski

Wyjazdowe posiedzenie Biura Komitetu dls Rolnictwa przy KW PZPR

Ciąg dalszy ze str. 1

rych wsiach rolnicy kontraktują po kilkanaście roślin. Instytucje kontraktujące zawierają często umowy z rolnikami spoza rejonów koncentracji.

We wnioskach Biuro określiło sposoby rozwiązania tego zagadnienia. Postulowano, m. in. szersze zainteresowanie się rad gromadzkich sprawami kontraktacji, konieczność stałego kontaktu pracowników, inspektorów i instruktorów instytucji kontraktujących z gromadzkimi radami i wiejskimi przodownikami, w toku opracowywania i realizacji planów kontraktacji poszczególnych gromad i wsi.

ZN

Uczestnicy VI Kongresu Zw. Zaw. zwiedzili Oświęcim

KRAKÓW (PAP) — Przebywająca w Krakowie ponad 140-osobowa grupa zagranicznych związkowców — uczestników zakończonego w Warszawie VI Światowego Kongresu Związków Zawodowych zwiedziła w niedzielę teren byłego hitlerowskiego obozu śmierci w Oświęcimiu.

Związkowcy reprezentujący m. in. związki zawodowe Związku Radzieckiego, Indii, Kuby, Afryki i Australii zapoznali się z hitlerowską machiną śmierci w Brzezince, zwiedzili poszczególne ekspozycje na terenie muzeum oświęcimskiego oraz obejrzeli dokumentalny film przedstawiający pierwsze chwile po wyzwoleniu tego obozu przez Armię Radziecką.

Punktem kulminacyjnym wizyty stała się manifestacja pod słynną ścianą śmierci — miejscu masowych straceń więźniów obozu oświęcimskiego. Po złożeniu wieńców i kwiatów w hołdzie pomordowanym tu ofiarom hitlerowskiego barbarzyństwa odbył się wiec, w czasie którego przemówienie wygłosił sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, były więzień Oświęcimia — Mieczysław KIETA. W swym wystąpieniu wskazał on m. in. na potrzebę nieustającej czujności świata wobec niebezpieczeństwa odradzania się faszyzmu i hitleryzmu.

Rasiści USA zaatakowali pochód Murzynów

NOWY JORK (PAP) — W mieście Lincolntown w stanie Georgia doszło do zamieszek na tle rasowym. Grupa białych krzycząc: „zamordować brudnych Murzynów" rzuciła się na pochód ludności murzyńskiej maszerującej główną ulicą miasta, aby zaprotestować przeciwko segregacji rasowej. Jeden z białych, siedząc za kierownicą samochodu ciężarowego usiłował z całą szybkością wjechać w tłum Murzynów.

Zatonął statek norweski

SZCZECIN (PAP) — Kapitanat portu w Szczecinie bada okoliczności zatonięcia norweskiego statku M/S „Sagahorn" o nośności 1.300 DWT, w wyniku zderzenia ze szwedzką jednostką M/S „Fogiero". Zderzenie nastąpiło podczas mijania się obu statków płynących do portu w Szczecinie na torze wodnym w rejonie Police w czasie gęstej mgły. W nocy 22-go bm. załoga norweskiej jednostki wybrałowała M/S „Fogiero". W najbliższych dniach zostaną podjęte prace zmierzające do wydobycia norweskiego statku.

2 tys. franków grzywny za zniesławienie de Gaulle'a

PARYŻ (PAP) — Proces wytoczony pisarzowi francuskiemu Jacques Laurentowi o zniesławienie prezydenta Francji, zakończył się wyrokiem skazującym autora książki pt. „Mauriac contre de Gaulle" i jego wydawcę na zapłacenie grzywny w wysokości 2 tys. franków. Laureat jest znanym autorem powieści historycznych. Postawienie go przed sąd za ostatnio wydaną książkę spotkało się z protestem niektórych pisarzy francuskich.

W dniu 22 bm. ten sam trybunał wydał wyrok skazujący również za obrazę prezydenta republiki, na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem i 5 tys. franków grzywny innego pisarza francuskiego **Andre Figueras**. Figueras jest autorem książki pt. „Le general Mourra".

Gotowość NRD do utrzymywania dobrych stosunków z Republiką Federalną

BERLIN (PAP) — NRD będzie się niezmiennie kierowało zasadą nieszczędzenia wysiłków, aby nigdy więcej Niemcy nie rozpętały wojny, i aby można było stworzyć przesłanki do zjednoczenia Niemiec. NRD będzie kontynuowała tę politykę niezależnie od tego, jaki rząd sprawuje władzę w Bonn — stwierdza oświadczenie Prezydium Krajowej Rady Frontu Narodowego w Berlinie, ogłoszone w związku z wyborami do zachodnioniemieckiego Bundestagu. Oświadczenie podkreśla gotowość NRD do utrzymywania dobrych stosunków z zachodnioniemiecką Republiką Federalną.

7jazd delegatów ZSS „Społem" obraduje w Warszawie

WARSZAWA (PAP) — W sobotę w sali Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczął się XXXVII krajowy zjazd ZSS „Społem" z udziałem 570 delegatów z 360 powszechnych spółdzielni spożywców. W ciągu 3-dniowych obrad zjazd ma ocenić dorobek ZSS „Społem" za ubiegłe 3 lata i wytyczyć kierunki działania na najbliższe lata.

Pozdrowienia w imieniu kierownictwa partii i rządu przekazał uczestnikom zjazdu i wszystkim spółdzielcom zrzeszonym w ZSS „Społem" członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier **Eugeniusz Szyr**. Omawiając dorobek spółdzielczości spożywców, wicepremier podkreślił zasługi tej organizacji w unowocześnieniu sieci handlowej. Nawiązując do ogólnej sytuacji rynkowej, wicepremier E. Szyr stwierdził, że pozostało jeszcze wiele do zrobienia, aby rozwiązać występujące nadal dotkliwe braki i luki asortymentowe w zaopatrzeniu. Handel powinien znacznie wnikliwiej badać rynek i na tej podstawie lokować zamówienia w przemyśle, rozszerzać wymagania jakościowe, postulować modernizację wyrobów, a także odmawiać kategorycznie odbioru wyrobów źle wykonanych.

Antybrytyjskie demonstracje w Indii

DEŁHI (PAP) — W wielu miastach Indii odbyły się masowe wiece i demonstracje, które przebiegały pod hasłem: „India powinna wystąpić z Brytyjskiej Wspólnoty Narodów". W samym tylko stanie Andhra Pradesz — jak informuje prasa — podobne wiece i demonstracje odbyły się prawie w 100 miastach i miejscowościach. W mieście Guntur w antybrytyjskiej demonstracji wzięło udział około 10 tys osób.

Kryzys rządowy w Dominikanie - nieunikniony

Ciąg dalszy ze str. 1

powiedzialni za zbombardowanie dzielnic mieszkalnych w pierwszych dniach wydarzeń kwietniowych, podali się do dymisji.

Agencja AP doniosła, że tymczasowy prezydent republiki, **Garcia-Godoy** zapowiedział zrezygnowanie z stanu spoczynku ministra Sił Zbrojnych, **Caminero** i szefów sztabu trzech rodzajów broni, jednakże po rozmowie z ambasadorem USA, **Bunkerem**, zmienił zamiar. Następnie prezydent zaczął przeprowadzać jedno po drugim nadzwyczajne posiedzenia rządu.

Amerykańscy komentatorzy przepowiadają, iż kryzys rządowy w Dominikanie jest nieunikniony.

Zwarty pierścień partyzantów otacza wojska rządowe w bazie Plei Me

LONDYN (PAP) — Według doniesień Agencji Reutera z Sajgonu, partyzanci nadal trzymają zwartym pierścieniem specjalny obóz wojskowy w Plei Me i dwukrotnie zorganizowali udane zasadzki na posiłki wojskowe spieszące z Pleiku na odsiecz załodze obozu. Pierwszą zasadzkę na liczące kilka batalionów oddziały wojsk rządowych urządzili partyzanci, gdy znajdowały się one w odległości około 15 kilometrów od obozu.

Znane są jedynie fragmentaryczne szczegóły tej akcji — pisze korespondent Reutera — ale strata kilku samochodów pancernych i ciężarówek przez wojska rządowe wskazuje, iż partyzanci najprawdopodobniej zaminowali drogę, a następnie otworzyli ogień z moździerzy.

Po 3 i pół godzinnej walce partyzanci wycofali się i kolumna wojsk spieszących z pomocą osaczonym zaczęła powoli posuwać się naprzód. W pewien czas potem partyzanci ponownie zaatakowali oddziały zdążające do Plei Me. Tym razem na pomoc wojskom rządowym przybyły samoloty.

Samo Plei Me jest nadal okrążone i ponownie ostrzelane zostało z moździerzy przez partyzantów.

WASZYNGTON (PAP) — Zastraszanie i prześladowania przez Ministerstwo Sprawiedliwości USA uczestników demonstracji przeciwko amerykańskiej polityce w Wietnamie nawiązuje do najgorszych tradycji rządu amerykańskiego — stwierdza opublikowane w sobotę oświadczenie liberalnego skrzydła Partii Demokratycznej — organizacji pod nazwą „Amer_kanie — zwolennicy demokratycznych akcji".

Organizacja daje wyraz szczególnemu ubolewaniu w związku z tym, iż kampanii zastraszania i prześladowań przewodzi minister Sprawiedliwości **Katzenoach**, którego obowiązkiem jest obrona swobód obywatelskich.

Organizacja podkreśla w swym oświadczeniu, iż zdecydowanie nie zgadza się z polityką prowadzoną przez rząd w dziedzinie wojny wietnamskiej.

Nowe propozycje U Thanta w sprawie Kaszmiru

NOWY JORK (PAP) — Sekretarz generalny ONZ U Thant wystosował do premiera Indii Shastriego oraz prezydenta Pakistanu Ayub Khana list, w którym stwierdza, że mimo upływu miesiąca od chwili wejścia w życie układu o zaprzestaniu ognia, wojska obu stron nie zostały wycofane na pozycje sprzed rozpoczęcia walk.

Równocześnie U Thant oświadczył w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych, że wystąpił do Indii i Pakistanu z propozycją wysłania do obu tych krajów swego specjalnego przedstawiciela, który przedyskutuje sprawę wycofania wojsk zgodnie z rezolucją podjętą przez Radę Bezpieczeństwa 21 września. Przedstawicielem U Thanta ma być brazylijski generał Syzeno Sarmento.

Szwedzi przeciwni broni atomowej

SZTOKHOLM (PAP) — Jak donosi korespondent PAP w Sztokholmie, red. **Witold Nowicki**, szwedzki Instytut Badania Opinii Publicznej ogłosił wyniki ankiety przeprowadzonej wśród kilkuset tysięcy obywateli na temat ich stosunku do problemu zbrojeń i broni atomowej. Jak wynika z uzyskanych danych, liczba przeciwników posiadania przez Szwecję broni atomowej szybko wzrasta. Podczas gdy w 1957 roku w analogicznej ankiecie procent przeciwników wynosił 36, to w 1961 r. stanowił już 51, a w 1965 r. — 69 proc. Najwięcej przeciwników broni atomowej jest wśród młodzieży.

Zdemaskowanie skrajnie prawicowej organizacji USA

NOWY JORK (PAP) — W stanie New Jersey została zdemaskowana przez władze krajowe przewrotna tajna organizacja, dysponująca dużym arsenałem broni.

Minister Sprawiedliwości tego stanu Arthur Sills na konferencji prasowej pokazał dziennikarzom pouffny biuletyn informacyjny opublikowany przez tę organizację, w którym żąda się od wszystkich członków „zakopania" na razie broni i amunicji.

Na „szczycie" afrykańskim

Utworzono „Komitet Bojowników o Wolność"

AKRA (PAP) — W niedzielę po południu rozpoczęły się obrady kolejnej plenarnej konferencji szefów państw Organizacji Jedności Afrykańskiej. Omawiano nadal zagadnienie „chodźców politycznych i działalności wywrotowej" w Afryce.

Przed posiedzeniem plenarnym odbyła się nieoficjalna wymiana poglądów między poszczególnymi delegacjami.

*

Przedstawiciele ruchów wyzwoleńczych krajów afrykańskich, znajdujących się nadal pod jarzmem kolonialnym, postanowili utworzyć „Komitet Bojowników o Wolność". Decyzja w tej sprawie została powzięta w sobotę wieczorem w czasie spotkania przedstawicieli 15 organizacji narodowowyzwoleńczych. Postanowiono także zwrócić się do Organizacji Jedności Afrykańskiej z wnioskiem, by zwiększona została pomoc finansowa i inna pomoc udzielana narodom afrykańskim walczącym o wolność i niezależność.

XVI Zjazd KP Belgii

BRUKSELA (PAP) — W sobotę rozpoczął się w Brukseli XVI Zjazd Komunistycznej Partii Belgii.

Parlament kongijski domaga się uwolnienia A. Gizengi

LONDYN (PAP) — Jak donosi z Leopoldville Agencja Reutera, Izba Deputowanych parlamentu kongijskiego powzięła uchwałę domagającą się natychmiastowego zwolnienia z więzienia jednego z najbliższych współpracowników premiera **Lumumby — Antoine'a Gizengi**.

Utworzona została specjalna komisja Izby deputowanych, która ma uchwalić odpowiednie zalecenia dla rządu.

Demirel tworzy nowy rząd Turcji

LONDYN (PAP) — Prezydent **Gursel** powierzył **Sule Demirelowi**, przewodniczącemu Partii Sprawiedliwości misję utworzenia nowego rządu tureckiego — donosi Agencja Reutera z Ankary. Partia Sprawiedliwości zdobyła w przeprowadzonych 15 bm. wyborach 240 mandatów w parlamencie tureckim liczącym łącznie 450 deputowanych. Jest to partia prawicowa. Zdaniem obserwatorów, nowy rząd będzie ściśle związany z NATO i z Zachodem.

Strajk powszechny w Argentynie

MEKSYK (PAP) — W Argentynie odbył się strajk powszechny na znak protestu przeciwko represjom policyjnym w kraju.

Minister Spraw Wewnętrznych przyznał, że strajk w przemyśle zakończył się sukcesem. Chociaż nie ogłoszono stanu wyjątkowego, to jednak armia i silne oddziały policji zostały postawione w stan gotowości bojowej.

Zjednoczenie 62 związków zawodowych opublikowało oświadczenie, w którym wskazuje, że 24-godzinny strajk był „demonstracją jedności działania różnych warstw narodu". Oświadczenie Powszechnej Konfederacji Pracy stwierdza, że strajk i demonstracje były przykładem zdyscyplinowania i aktywnej działalności ludzi pracy. Świadczy o tym fakt, że w strajku wzięło udział kilkanaście milionów osób.

Nowoczesność i jakość produkcji

Ciąg dalszy ze str. 1

na część z nich wiąże się ściśle z lokalizacją nowych zakładów przemysłowych w przyszłej 5-latce i wynika z konieczności zagospodarowania rezerw surowcowych. Realizacja tych wniosków pozwoli na zmniejszenie dysproporcji gospodarczych w stosunku do innych województw. Zamierzenia stowarzyszeń w tym zakresie pokrywają się ze staraniami władz wojewódzkich, a w wyniku wszechstronnych badań i analiz dostarczają wiele nowych argumentów.

Druga grupa wniosków dotyczy przyspieszenia zaplecza technicznego istniejących zakładów przemysłowych: ma tutaj dużą rolę do spełnienia mała mechanizacja warunkująca powodzenie wszystkich przedsięwzięć techniczno - organizacyjnych zakładanych dla wprowadzania nowoczesności i jakości produkcji.

I wreszcie wnioski zmierzające do rozwoju placówek naukowo-badawczych na potrzeby różnych dziedzin gospodarki, postulaty dotyczące warsztatu pracy twórczej inżynierów i techników, szkolenia kadry technicznej i robotniczej.

W toku obrad omówiono również rolę i zadania kół zakładowych NOT w rozwiązywaniu techniczno-ekonomicznych problemów przedsiębiorstw, w inicjowaniu i kierowaniu ruchem racjonalizatorskim i wynalazczością pracowniczą.

W czasie konferencji wybrano 39 delegatów, którzy będą reprezentować nasze stowarzyszenia na Kongresie i przedłożą mu białostockie wnioski. (wm)

We wtorek w Klubie „Siedmiu"

Listy Sobieskiego do Marysieńki

Na wtorek, 26 października Klub „Siedmiu" przygotował swoim bywalcom ciekawą imprezę. Będą to mianowicie listy Sobieskiego do Marysieńki oraz fraszki utwory muzyczne XVII wieku.

Wykonawcami będą aktorzy teatru warszawskich — Halina Bujalska i Jerzy Kiera. Utwory muzyczne grać będzie na fortepianie Tatiana Wojtaszyńska.

TOTO-LOTEK

2, 5, 28, 29, 31, 38 (14)